ROK I WARSZAWA, STYCZEŃ 1936 R. Nr. 1

PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . 10 zł.
Pojedyńczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

OTO PIERWSZY NUMER „PRZEGLĄDU POLICYJNEGO", KTÓRY KOMITET REDAKCYJNY ODDAJE DO RĄK POLSKIEGO POLICJANTA.

PRZECZYTAJCIE GO, PRZYŚLIJCIE REDAKCJI SWOJE NA TEMAT TREŚCI I FORMY ZEWNĘTRZNEJ UWAGI I OTOCZCIE TO SWOJE PISMO STARANNĄ OPIEKĄ I DAJCIE MU SWOJĄ WSPÓŁPRACĘ. BĘDZIE ONO W PRZYSZŁOŚCI TAKIEM, NA JAKIE WAS BĘDZIE STAĆ. MIEJCIE AMBICJĘ, BY PISMO TO BYŁO NAJLEPSZE.

KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI PAŃSTWOWEJ
(—) KORDJAN ZAMORSKI
generał brygady

Pan Komendant Główny Policji Państwowej, powołując do życia „Przegląd Policyjny", pragnie skupić na jego łamach myśl twórczą, rozproszoną, ale żywo kiełkującą w Korpusie Policyjnym, i w tym celu daje nam nietylko zapewnienie bytu materjalnego, ale i poparcie swego autorytetu.

Komitet Redakcyjny ma być wykonawcą tej woli. Spełnić ją może tylko wtedy, gdy stosunek do „Przeglądu" tych, dla których jest on przeznaczony, stanie się pozytywnym i to nietylko w sensie pilnego czytelnictwa, ale i w sensie jak najszerzej pojętej współpracy.

Wypuszczając pierwszy numer „Przeglądu Policyjnego", Redakcja uważa za swój obowiązek podzielić się z Czytelnikami wytycznemi, jakiemi kierowała się, układając program swej pracy.

Polska policja w Polsce odrodzonej przeszła niejedną ogniową próbę swej pracy, wykuwając sobie w skomplikowanych warunkach powojennego życia własne doświadczenie służbowe. Z konieczności w okresie jej tworzenia sięgano do wzorów obcych, które nietylko dlatego niezawsze były dobre, że jako obce nie mogły się przyjąć na naszym gruncie, ale i dlatego, że same były dalekie od doskonałości.

Polska myśl policyjna żłobiła sobie własny nurt, ale przechodzący niestety jedynie przez raporty służbowe, butwiejące w archiwach, a wzbogacający co najwyżej indywidualne doświadczenie.

„Przegląd Policyjny" bierze sobie za zadanie wydobycie tego nurtu na światło dzienne, pogłębienie go teoretycznie, nadanie mu formy naukowej, stworzenie z niego rodzimej myśli policyjnej i udostępnienie jej jak najliczniejszym kołom policyjnym. W tym celu postara się być pismem wszechstronnem, gdy chodzi o zagadnienia policyjne. Zagadnienia te to: organizacja, kryminologja, taktyka policyjna, prawo. Poza tem dział informacyjny i kronika zaznajamiać będą z tem, co się dzieje w kraju i jak zagranicą rozwiązują trapiące ją problemy służby bezpieczeństwa. Dwumiesięcznik nasz będzie też do pewnego stopnia wolną trybuną dla dyskusyjnego omówienia i pogłębienia pewnych bardziej interesujących zagadnień policyjnych.

Oddając pierwszy numer „Przeglądu Policyjnego" w ręce Szanownych Czytelników, oddajemy go z przekonaniem, że inicjatywa — podjęta przez Pana Komendanta Głównego — padła na żyzną glebę.

REDAKCJA.

J. ŻÓŁTASZEK,
Inspektor Policji Wojew. Śl.

ROZWAŻANIA WSTĘPNE DO TAKTYKI POLICYJNEJ.

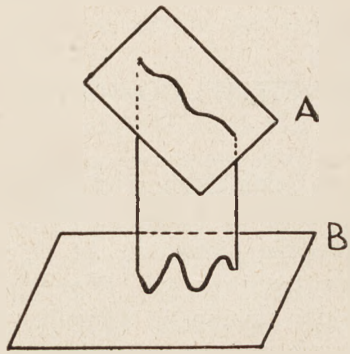
Jeżeli spojrzymy na jakiś teren pod kątem widzenia bezpieczeństwa, to zauważymy, że działają na nim zjawiska, które określamy jako niebezpieczne. Jako komórkę pierwotną, że się tak wyrażę, biologiczną zjawiska niebezpiecznego uważam tak zwane pole niebezpieczne, którego cechą zasadniczą jest zmienność działania w czasie, miejscu i natężeniu. Pola niebezpieczne mają żywą tendencję do łączenia się i wtedy wytwarzają pola wyższego rzędu, np. zorganizowane kradzieże lub akcja terorystyczna. Można przewidywać powstanie pola niebezpiecznego w danem miejscu i czasie o danem natężeniu albo tylko w danym czasie lub danem miejscu lub natężeniu. Pole niebezpieczne ma zasięg fizyczny (niebezpieczeństwo bezpośrednie) i zasięg psychiczny (obawa przed niebezpieczeństwem). Wzajemny stosunek działania obu zasięgów jest dosyć zróżniczkowany pod względem siły, natężenia i czasu.

Do zwalczania pól niebezpiecznych przeznaczone są organa bezpieczeństwa, które w przeciwieństwie do pól niebezpiecznych tworzą pola bezpieczeństwa, układ i sposób działania których zależny jest ściśle od układu i działania pól niebezpiecznych.

Na podstawie takiej koncepcji niebezpieczeństwo przedstawia się nam jako działanie bez przerwy pól niebezpiecznych, przyczem dynamika ich działania jest bardzo zróżniczkowana w zależności od wielu czynników zewnętrznych.

W każdym bądź razie naogół dynamika tego działania jest znacznie mniejsza, niż działań wojennych. Pomimo tej różnicy nasuwają się jednak pewne analogje. Front wojenny możemy wyobrazić sobie jako pola niebezpieczne wzajemnie sobie przeciwdziałające o ogromnej sile natężenia, zmienne w czasie i miejscu. Chcąc bardziej upodobnić te zjawiska z dziedziny bezpieczeństwa do frontu wojennego, pozwolę

sobie przedstawić je przy pomocy rzutu płaszczyzn jednej na drugą pod ostrym kątem. Płaszczyzna A jest płaszczyzną zjawisk niebezpiecznych, rzucona pod kątem ostrym na płaszczyznę B, daje nam jakby zgęszczony swój obraz w czasie. Otrzymujemy jakby skrót tych zjawisk, wskutek tego ruch ich staje się szybszy i wyraźniejszy; możemy to wyrazić dwiema łamanemi linjami: linja A wyobraża nam rzeczywiste działanie w czasie. T i linja B te same zjawiska wyobraża w czasie krótszym T[1].



Ta metoda skrótu czasowego bardziej upodobni nam front zjawisk niebezpiecznych do frontu wojennego, który — gdybyśmy chcieli wyobrazić sobie przy pomocy linji — wyglądałby jak bardzo zgęszczona linja łamana.

Ten sposób spojrzenia na ogół zjawisk niebezpiecznych w skrócie czasowym nie jest bynajmniej czemś bardzo oderwanem i ad hoc wykombinowanem. Ilekroć zdarza mi się przystąpić do analizy jakiegoś zjawiska niebezpiecznego o dużym zasięgu przestrzennym i długotrwającym, chcąc sobie wyrobić syntetyczne pojęcie o całości, staram się zawsze spoglądać na to zjawisko jakby z dalszej odległości dla wyrobienia sobie rzutu perspektywicznego; być może, szczegóły się w tem zatracają, ale całość widzi się lepiej. Ten sposób patrzenia na pojedyncze zjawiska pozwolił mi na rozszerzenie pola widzenia na całość zjawisk niebezpiecznych i wywołał wrażenie podobieństwa do zjawisk na froncie wojennym, co będę starał się udowodnić w dalszym ciągu swego artykułu, posiłkując się memi bardzo skromnemi wiadomościami z zakresu taktyki ogólnej.

Manewr.

„Aby zniszczyć nieprzyjaciela, trzeba uciec się do siły. Siła zwiększa się przez podstęp; podstępem w języku wojskowym jest manewr“

(Płk. Faury: „Zasady taktyki ogólnej"). Chociaż powyższe powiedzenie nie daje dokładnego określenia manewru, niemniej jednak możemy powiedzieć na podstawie tego powiedzenia, że manewr jest wykorzystaniem miejsca i czasu, inaczej, że dobry wybór miejsca i czasu pomnaża nasze siły, a zmniejsza je u przeciwnika, a więc zwiększa nasze szanse zwycięstwa. Ten wybór może nastąpić przy wykonaniu pewnego ruchu własnemi siłami. Tłómacząc to na język pól niebezpiecznych, możemy powiedzieć, że siła przeciwnika, o której zniszczenie nam w danej chwili chodzi, jest polem niebezpiecznem, zmiennem w czasie, miejscu i natężeniu. Atak na te siły, aby był skuteczny, musi nastąpić przy uwzględnieniu tych trzech czynników, przy doborze oczywiście odpowiednich środków. Analogje nasuwają się w służbie bezpieczeństwa na każdym kroku. Przytoczę tutaj jeden przykład dłuższego działania przy zwalczaniu dzikiego kopalnictwa węgla na Śląsku. Na terenie Górnego Śląska około 10.000 ludzi wydobywało nielegalnie węgiel, leżący tuż pod powierzchnią. Walka bardzo trudna, gdyż ludzie stawiają policji czynny opór. Atakowanie bezpośrednio pracujących związałoby masę sił policji i doprowadziłoby do krwawych starć o wątpliwym rezultacie. Ponieważ handel tym węglem rozwinął się bardzo, policja zwróciła swą akcję przeciwko handlarzom (paserom), gdyż jest to element mniej agresywny. Masowe konfiskaty węgla handlarzom podcięły zdecydowanie produkcję dzikiego kopalnictwa, zanim zdążyło ono wytworzyć jakiekolwiek formy obronne handlu. Tłómacząc to na język wojenny — odcięto główne siły przeciwnika od podstawy operacyjnej, atakując słabe tyły. Było to wykorzystanie miejsca, czasu i natężenia. Oczywiście akcja ta, rozciągnięta w terenie i czasie, nie była podobna zewnętrznie do manewru na froncie, jednak w skrócie perspektywicznym, czasowym nabiera cech podobieństwa do niego.

Pomijam tutaj niektóre akcje policji, które ściśle można porównać do walk wojennych, np. walka z bandą uzbrojoną lub walka uliczna z uzbrojonym tłumem. Te zjawiska potwierdzają istnienie podobieństwa. Wybór dogodnego miejsca i czasu dla uderzenia ma na celu zaskoczenie przeciwnika. Otóż na froncie bezpieczeństwa to zaskoczenie jest stałą cechą służby policyjnej, zwłaszcza tam, gdzie ma się do czynienia z wolą przestępczą i organizacją, która nastawiona jest na uniknięcie niebezpieczeństwa grożącego ze strony większych sił policyjnych.

Ugrupowanie w głąb.

„Odwody są potrzebne: a) aby stawić czoło okolicznościom niespodziewanym, b) aby podtrzymać walkę przez zastąpienie jednostek

zużytych nowemi, c) aby manewrować“ (j. w.). Na szczególną uwagę z punktu widzenia bezpieczeństwa zasługuje punkt a) — „aby stawić czoło okolicznościom niespodziewanym“.

Poprzednio powiedziałem, że pola niebezpieczne mogą powstać nieoczekiwanie i działać z dużą siłą. Aby takie pole niebezpieczne zlikwidować nie wystarcza cienka powłoka służby w postaci pojedyńczych, a najwyżej podwójnych patroli czy posterunków. Nagły wybuch zrywa tę powłokę i istnienie odwodu, rezerwy, aby tę wyrwę zapełnić, staje się koniecznością. Wszelka bowiem zwłoka pozwoli na rozwinięcie się wydarzeń do rozmiarów zgoła nieoczekiwanych, jak np. miało to miejsce w końcu czerwca 1932 r. w powiecie leskim, wojew. lwowskiego. Jest to przykład na dużą skalę, ale weźmy np. zwykłą awanturę uliczną, która może przerodzić się w rozruch, o ile odpowiednia siła policyjna nie zlikwiduje zajścia w zarodku. Istnienie odwodów (rezerw) musi być dostosowane do siły natężenia pól niebezpiecznych. Badanie warunków doprowadzi nas do pewnej klasyfikacji nieoczekiwanie powstających pól niebezpiecznych. Dla codziennych spraw wystarczy kilku policjantów w komisarjacie policji. Dla tłumienia większych rozruchów muszą być ulokowane w odpowiednich miejscach rezerwy przystosowane do nieoczekiwanych zadań. Wreszcie mogą powstać wielkie pola niebezpieczne, ważne dla Państwa, wtedy muszą istnieć już gotowe rezerwy lub też winny być powoływane do życia oddziały na skutek specjalnych, zgóry przewidzianych zarządzeń. Każda bowiem akcja żywiołów wrogich daje się w rezultacie ostatecznym zlikwidować, im dłużej jednak była w stanie utrzymać się i przeciwdziałać władzom państwowym, tem silniejsze zdobywa moralne podstawy na przyszłość. Odwód w policji daje rękojmię szybkości i zastosowanie maksimum środka w danym czasie i miejscu, a więc pozwala na wykonanie właściwego manewru. Odwody zorganizowane w głąb pozwalają na użycie większej siły tam, gdzie mniejsza nie wystarcza.

System kordonowy.

„System kordonowy, przy którym wszystkie części linji frontu są jednakowo słabe jest wadliwy; był on zresztą zawsze zgóry skazany na niepowodzenie“ (j. w.).

System kordonowy opiera się na zasadzie jednakowego natężenia niebezpieczeństwa w każdem miejscu i czasie, a więc nie może być przyjęty ani na froncie wojennym, ani na froncie bezpieczeństwa wewnętrznego. Jedna linja frontu bez odwodu ruchomego czy też obchody i posterunki bez rezerw ruchomych są jednakowo wadliwe. Taki system

służby bezpieczeństwa, który opiera się na mechanicznym podziale terenu i mechanicznem wykreśleniu linij obchodów odpowiada systemowi kordonowemu i w zasadzie jest wadliwy, nie uwzględnia bowiem zmienności zjawisk. Tworzenie wszędzie bardzo silnych oddziałów policji, dostosowanych do największego natężenia niebezpieczeństwa, jakie może powstać na danym terenie, jest może skuteczne, ale wymaga nadmiernej ilości sił, które normalnie nie są wykorzystane. System kordonowy, w którym każdy punkt obsadzony jest według maksimum zagrożenia, jest z punktu widzenia celowości błędny. Jest on bowiem systemem nieruchomym, utrudniającym koncentrację sił w miejscu szczególnego zagrożenia. System kordonowy jako koncepcja organizacyjna jest konstrukcją sztuczną, opartą na niespostrzeganiu ruchliwości i zmienności zjawisk niebezpiecznych i sprzeczną z zasadami zdrowego rozsądku. Możemy zauważyć, że człowiek zdrowo myślący na małym odcinku nigdy podobnego błędu nie zrobi.

System kordonowy a manewr.

Manewr zasadza się na działaniu, jest ruchem, wyrazem energji kinetycznej. Każdy manewr jest funkcją pewnych czynników zmiennych. W przeciwieństwie do niego system kordonowy zasadza się na bezwładności materji, jest wyrazem energji statystycznej (bezczynnością). Podczas gdy manewr jest zmiennością, system kordonowy jest stałością. Atom już nie jest, jak dawniej uważano, cząstką materji, ale jest wynikiem ruchu elektronów i protonów. To co nazywamy statyczną bezczynnością, jest tylko wynikiem pewnej równowagi sił, znajdujących się w ruchu. System kordonowy może być również wynikiem pewnej równowagi sił w działaniu, ale jako taki może być przejściowym, doraźnie potrzebnym, nie może być „systemem". Gdy porównujemy system kordonowy z manewrem, to porównujemy bezwład masy z ruchem.

Jedność rozkazodawstwa.

„Zasadą bezwzględną jest, iż każdem danem działaniem powinien kierować tylko jeden dowódca". Pogwałcenie tej zasady, tak jasno i bezwzględnie postawionej przez Napoleona, zdarza się nawet na wojnie (Dowództwo niemieckie w bitwie nad Marną 1914 r.). Winą tego jest jakby niezdolność umysłów ludzkich do zakończenia konstrukcji piramidy, do wybudowania jej szczytu. Braki w jedności rozkazodawstwa są wynikiem albo całkowitego braku tego szczytu (bitwa nad Marną 1914 r.), albo poprostu złego powiązania szczytu z dołami (naczelne dowództwo rosyjskie w wojnie rosyjsko-japońskiej). Służba bezpieczeństwa przez swoje podobieństwo do frontu wojennego nie

znosi pogwałcenia zasady jedności rozkazodawstwa. Na danym odcinku dla przeprowadzenia jednego celu musi być jeden rozkazodawca.

Wywiad.

Manewr to podstawa działania i nie może być wykonany bez wywiadu, który jest wydłużeniem oka i ucha dowódcy. Wywiad powinien ustalić, jakie miejsce i jaki czas są najodpowiedniejsze do uderzenia. W służbie bezpieczeństwa wywiad daje możność zbliżenia się do pola niebezpiecznego w momencie jego początkowego rozwoju i jeśli tylko na to pozwalają przepisy (bo np. przygotowanie przestępstwa jest karane tylko w niektórych wypadkach), można przystąpić do jego likwidacji. Pole niebezpieczne ma dążenie do bardzo szybkiego rozwoju i gwałtownego rozszerzania się i łączenia z innemi polami. Stąd też stałe wychodzenie organów bezpieczeństwa naprzeciw — jest główną zasadą taktyki policyjnej, zasadą trudną do zrealizowania bez wywiadu.

Powstanie pól niebezpiecznych należy przewidywać. Przewidywanie tylko wtedy jest dobre, jeżeli opiera się nietylko na obserwowaniu terenu i warunków, ale na odkrywaniu przez wywiad i analizowaniu ruchów w działalności przestępczej. Wtedy nigdy nie będziemy zaskoczeni, inaczej mówiąc nie dopuścimy do powstania groźnego pola niebezpiecznego. Trzeba bowiem wiedzieć, że nawet gdy pole niebezpieczne zostanie zlikwidowane (złodziej ujęty), fakt jednak pozostawia pewien osad obawy i niepokoju (zasięg psychiczny pola niebezpiecznego).

Stosunek sił.

Front wojenny przeważnie ma to do siebie, że siły są mniej więcej równe; to wyrównanie sił następuje już w czasie pokoju czyto przez zbrojenia, czy też przez sojusze wojskowe. Dlatego też front wojenny ulega wahaniom z powodu przewagi jednej lub drugiej strony. Stąd też większe wysilanie się na manewr, mający zniszczyć siły przeciwnika. Stąd też dążenie do wprowadzenia do boju wszystkich materjalnych sił, jakiemi się rozporządza. Służbie bezpieczeństwa stawianie sobie celu działania już nastręcza poważne trudności. Akcja rozciąga się na całym terenie i jest w czasie nieograniczona i ciągła. Stąd też trudno jest mówić o osiągnięciu ostatecznego celu, o jakiemś radykalnem zniszczeniu sił przeciwnika. Front bezpieczeństwa jest jakby sumą wielu odcinków, a na każdym odcinku oczekują inne zadania. Weźmy np. akcję przeciwko demonstrującemu tłumowi. Jaki jest cel, który sobie stawia organ bezpieczeństwa? Otóż celem jest zniszczenie tłumu, co bynajmniej nie znaczy, aby jak najwięcej uczestników tego tłumu

zabić. Zniszczyć tłum — to znaczy zerwać wewnętrzną spójnię między ludźmi, którzy przy istnieniu tej spójni tworzą groźny tłum, bez niej natomiast stanowią rozbitą masę, którą policja według swej woli może opanować. Ale jakość tłumu jako niebezpieczeństwa zmieniać się może z minuty na minutę. Zależy to od tego, jaka jest jego postawa uczuciowa; czy postawa ta jest dobrem podłożem do wykrystalizowania się jakiejś woli działania i jak to działanie może się rozwijać w czasie. W miarę tego jak rośnie dynamika nastrojów i działania tego tłumu, cel może się zmienić, np. celem już będzie nietylko usunięcie tłumu z danego miejsca, ale i przytrzymanie dowódców. Otóż cel działania organu bezpieczeństwa może zmienić się z minuty na minutę. Dlatego też wybór momentu i środka dla osiągnięcia celu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. W wypadku z tłumem użycie maksimum sił materjalnych, będących w rozporządzeniu organu bezpieczeństwa, wyrażałoby się w oddaniu szeregu salw, ponieważ jednak nie odpowiadałoby to celowi (usunięcie tłumu) — ilość sił materjalnych wprowadzonych do walki musi być wielokrotnie zmniejszona. Należy zgóry przed każdem działaniem ustalić sobie nietylko cel, ale i środki do tego celu prowadzące. Ilość tych środków jak i sposób ich użycia są wielkościami zmiennemi, zależnemi od celu, który również może być zmienny. Jeżeli na wojnie można powiedzieć, że obowiązuje zasada użycia maksimum środków, to w służbie bezpieczeństwa musi obowiązywać zasada użycia d o p u s z c z a l n e g o maksimum zbrojnego środka (według celu). Ten hamulec jednak, jaki nakłada się na ilość środka, który może być wprowadzony do walki, bynajmniej nie zmienia faktu podobieństwa działania na froncie wojennym i bezpieczeństwa, gdyż należy uważać, że środek materjalny, jakim wolno w danym momencie dysponować, jest maksimum sił. Środek znajduje się w związku funkcjonalnym z celem.

Zakończenie.

Niniejszy szkic jest jakby próbą sprowadzenia do wspólnego mianownika zjawisk pozornie odrębnych, w świetle jednak głębszych rozważań, wypływających z jednego źródła. Robiąc jednak te próby porównawcze, uważałem taktykę wojskową jako klasyczne wykrystalizowanie się metod zbiorowych działań ludzkich, metod, które narodziły się razem z ludzkością. Taktyka wojskowa powstała z walki, do której człowiek mobilizuje wszystkie swe siły moralne i fizyczne, aby zwyciężyć. Napięcie woli zbiorowej i inteligencji w walce stanowi, że właśnie taktyka wojskowa jest jakby wzorem zbiorowych działań ludzkich, jest jakby geometrją form walki.

ANTONI SITKOWSKI,
Inspektor Policji Państwowej,
Naczelnik Centrali Służby Śledczej.

WŁAMANIA KASOWE I. WALKA Z NIEMI.

Jako wstęp uważam za celowe podać krótki rys historyczny rozwoju kas w znaczeniu szaf żelaznych lub stalowych, które stały się przyczyną wytworzenia specjalnego typu przestępców włamywaczy.

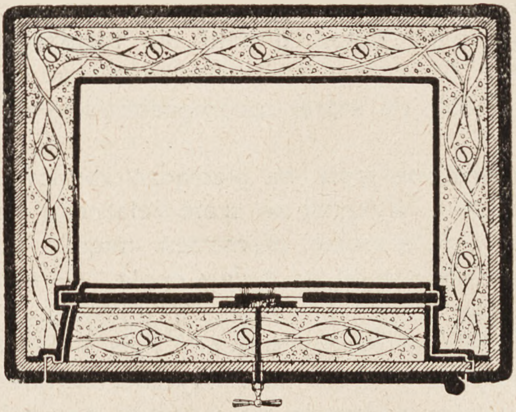
Już w odległych czasach człowiek miał wielkie kłopoty z przechowywaniem swych kosztowności. Sprawa ta pierwotnie rozwijała się w kierunku zabezpieczenia się przed stratami od ognia. Dopiero później, gdy chciwość ludzka wytworzyła w społeczeństwie jednostki czyhające i specjalizujące się w zaborze cennych rzeczy, a głównie pieniędzy, zjawiła się potrzeba znalezienia środków ochronnych przeciw rabusiom. Tak więc w końcu wieku XVII zmienia się sposób zabezpieczenia kosztowności, które dotychczas przechowywano w naczyniach glinianych, zakopanych w ziemi lub w lochach—zaczęto robić kufry drewniane, zamykane na zamek.

Pierwszy taki kufer zrobiony był w Szkocji w celu przechowywania skarbów królewskich. Gdy w początku XVIII wieku zgubiono klucz od tego kufra, a nikt bez klucza nie mógł go otworzyć, rozbito go z łatwością. Wtedy przekonano się, że tak zrobiony kufer nie daje gwarancji bezpieczeństwa i wskutek tego zaczęto budować kufry lepsze, które dla uchronienia przed włamaniem obijano żelaznemi paskami, przytwierdzonemi gwoździami z dużemi główkami. Nie postarano się jednak o wprowadzenie ulepszeń w celu zabezpieczenia kosztowności przed pożarem. Taki stan rzeczy trwał do r. 1825, kiedy to w Ameryce skonstruowano kufer zrobiony z grubego dębowego drzewa, pokrytego żelaznemi płytkami, przez których wierzch szły na krzyż grube obręcze, przytwierdzone bolcami o dużych głowach. Dzięki swej budowie kufry te, o kluczach, których waga dochodziła do 3-ch funtów, wyglądały bardzo mocno i masywnie i miały dużą przewagę nad dotychczas istnie-

jącemi, nie były jednak całkowicie odporne na pożar, gdyż mogły znieść siłę ognia tylko dotąd, dopóki nie rozgrzało się żelazo i nie zatliło się drzewo. Kufry te miały zastosowanie aż do czasu wystawy w Londynie w r. 1850, na której zademonstrowano szereg wynalazków i ulepszeń.

Pierwsze ulepszone szafy na pieniądze zbudował niejaki B. Matt w Londynie w 1834 r. Wykonał on szafę żelazną o ścianach zewnętrznych i wewnętrznych, a wolną przestrzeń między temi ścianami wypełnił materjałami odpornemi na wpływ ognia. W ślad za tym wynalazkiem zjawiły się nowe, najrozmaitsze pomysły. Budowano nowe kasy, których przestrzeń między ścianami była wypełniona wodą. Kasy te w użyciu okazały się nietylko niepraktyczne, ale nawet niebezpieczne, gdyż podczas pożaru rozrywały się wskutek powstałej pary. Każde nowe ulepszenie przewyższało poprzednie i czasem zdawało się, że już nic lepszego nie da się wymyślić. W ślad za szybkim rozwojem techniki ulepszano w dalszym ciągu budowę kas. Przed wojną światową istniało kilkadziesiąt różnych konstrukcyj, mniej lub więcej odpowiadających swemu przeznaczeniu. Jeszcze w końcu zeszłego stulecia wyrabiano kasy ogniotrwałe, których każdy bok tak zewnętrzny, jak i wewnętrzny przedstawiał sobą oddzielny kawałek blachy żelaznej, bardzo cienkiej, a wszystkie te boki były znitowane na narożnikach zapomocą kątowników. Izolację ogniotrwałą stanowił specjalny gatunek popiołu drzewnego. Takie kasy zabezpieczały już od ognia w zupełności, lecz ze względu na cienką blachę nie mogły oprzeć się przestępcom, którzy zaczęli je pruć t. zw. rakiem. Żeby się temu przeciwstawić, zrobiono t. zw. kasy pancerne (jubilerskie) o pancerzu dochodzącym do 30 mm. grubości, złożonym z 3 warstw blachy stalowej, różnej twardości, znitowanych w jedną całość. Kasy te wszakże nie były odporne na działanie palnika.

Jednocześnie próbowano produkować kasy, wykonane wyłącznie z betonu bez płaszczy z płyt stalowych. Jedynie jako wiązanie betonu użyto drutu żelaznego o średnicy ca 6 mm., aby przy wyjmowaniu z formy kasy te nie rozsypały się. Lecz wkrótce przekonano się, że kasy betonowe, aczkolwiek tanie w produkcji, nietylko nie są odporne na włamanie nawet przy pomocy mesla i młota, lecz dały się borować zwykłem wiertłem, jak również specjalnem wiertłem bez spirali, t. zw. rafplugsem. Dla kruszenia betonu wystarczy, aby w wiertło, przystawione do betonu, uderzać młotkiem drewnianym. Również przy transporcie kasy te ulegały znacznym uszkodzeniom, a zawiasy przy nieuważnem zamykaniu kasy — odpadały.



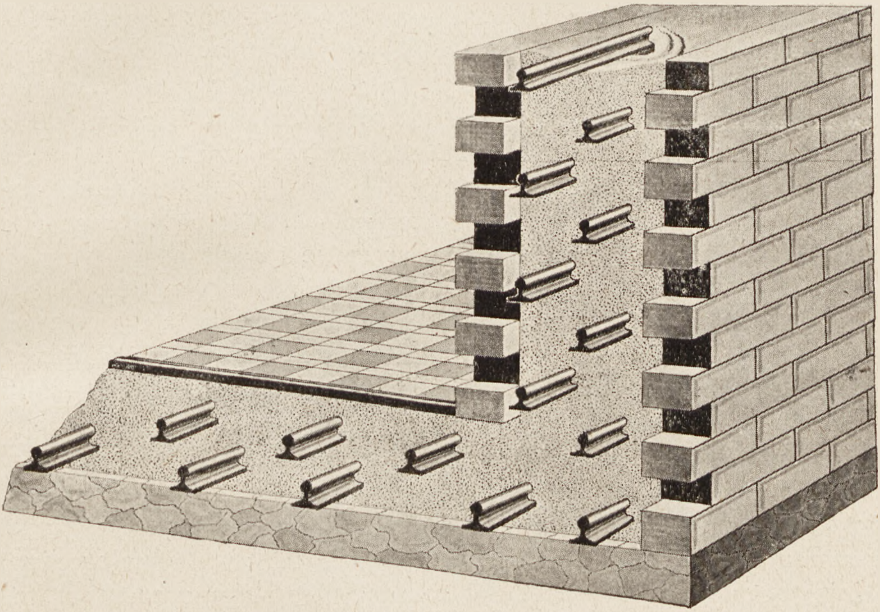
Przekrój poziomy kasy pancernej stalobetonowej.

Wobec tego już w początkach bieżącego stulecia, a zwłaszcza po wojnie światowej, zaczęto produkować kasy o płaszczach tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych jednolitych, t. j. wykonanych z jednego arkusza grubej blachy stalowej, giętej na narożnikach maszynowo, a w miejscach połączenia spawanych. Przestrzeń między płaszczami stalowemi uzbrojono potrójnym splotem hartowanych spirali stalowych oraz wypełniono wysokowartościowym betonem, składającym się ze specjalnego cementu, wyjątkowo odpornego na działanie wysokiej temperatury i kwasów, zmieszanego z duromitem (masa najtwardsza poza diamentem) oraz grysem szlachetnym (odpowiednio granulowanym), granitowym i piaskiem kwarcowym. Beton ten, twardniejąc, spaja się ze spiralami oraz płaszczem zewnętrznym i wewnętrznym, tworząc jedną nierozerwalną całość (monolit), w wysokim stopniu odporną na różne sposoby włamania, prucia i przepalania.

Tak jak kasy, przechodziły też i zamki ciągłe ewolucje. Począwszy od zamków, używanych do bram fortec (klucz ważył 3 funty), poprzez zamki, otwierające się za naciśnięciem główki gwoździa, a następnie zamki ulepszone z kluczami o nacinanym trzpieniu i zamki systemu „Chubb", technika doszła do doskonałych zamków systemu „Protektor", bardzo skomplikowanych, o kluczach dwubrodowych.

W nowoczesnej kasie stalobetonowej zamki umieszczone są w specjalnej komorze ryglowej wraz z centralnym mechanizmem bolcowo-ryglowym. Komora ta znajduje się poza pancerzem stalobetonowym od strony wewnętrznej kasy. Rygle wysuwane są lekko za

pomocą koła na cztery strony. Drzwi kasy zawieszone są na zewnętrznych zawiasach stalowych, kutych, hartowanych, o potrójnych łożyskach rolkowo-kulkowych w kształcie żołędzi. Jest to najnowszy system budowy kas stalobetonowych.



Fragment ściany i podłogi skarbca pancernego w banku w przekroju.

I cóż się dzieje? Oto tak potężnie skonstruowane kasy pancerne w dalszym ciągu ulegają technice przestępców. Włamania do nich nie ustały. Przestępcy szybko przystosowali swe środki do nowej konstrukcji szaf pancernych, wprowadzając często swemi wyczynami w podziw światłych inżynierów i wynalazców. To też wielkie instytucje finansowe i banki nie ograniczyły przechowywania zasobów gotówkowych do lokowania w kasach pancernych najnowszego typu. Zaczęto budować specjalne skarbce o pancernych ścianach, podłogach i sufitach. Do konstrukcji i rozwiązania architektonicznego skarbców wprowadzono wprost imponujące ilości stali, żelaza, betonu i t. p. materjałów, które, zdawałoby się, przerażą swą wymową przestępców i wytrącą im z rąk narzędzie zniszczenia. Przewidywania te nie ziściły się, co wykażę niżej.

Do grupy kasiarzy zaliczamy u nas tych przestępców, których specjalność fachową stanowią włamania we wszelkiej postaci do objektów, gdzie są przechowywane zasoby gotówkowe i wszelkiego rodzaju

kosztowności. Z natury rzeczy kasiarze robią w pierwszym rzędzie zamachy na banki i wszelkiego rodzaju instytucje finansowe, magazyny jubilerskie, biura zakładów przemysłowych i handlowych oraz inne, tam bowiem spodziewają się największych łupów. Z pojęciem włamania kasowego ściśle łączy się usunięcie zapór, tamujących dostęp do upatrzonego łupu. Tak więc występuje we włamaniach kasowych zjawisko otwierania, rozbijania, prucia i topienia pancerzy skarbców i szaf. Okoliczność ta pozwala nam stwierdzić, że działalność przestępcza na odcinku włamań kasowych wymaga dużej specjalizacji i wiedzy technicznej. To też zawód kasiarza nie jest łatwy. Na drodze tego przestępcy spotykamy różne trudności i wymagania, którym mogą sprostać tylko nieliczne jednostki, inteligentne, wytrwałe i sprytne.

Drugą stałą cechą kasiarzy jest ich działanie w bandzie. Kasiarze nie mogą działać w pojedynkę. Z konieczności łączą się w zespoły co najmniej o składzie 4—5 członków. Skład ilościowy oraz jakościowy band zależny jest od rodzaju zamierzonego przedsięwzięcia i przeszkód, które mają być pokonane.

Jako trzecia cecha kasiarzy występuje fakt, że nie uznają oni w swych występach granic i podziału terytorjalnego. To są przestępcy, którzy próbują swoich sił i zdolności nietylko na ograniczonym obszarze swego miejsca zamieszkania, lecz grasują na terenie całego kraju i daleko poza jego granicami. Są to więc częstokroć przestępcy międzynarodowi, co potęguje skalę ich niebezpieczeństwa i szkodliwości dla interesu publicznego.

Czwartą cechę kasiarzy stanowi fakt, że z reguły mieszkają oni w ośrodkach wielkiego zaludnienia. Jest to konieczny warunek dla ich bezpieczeństwa osobistego.

Kasiarze w świecie przestępców uchodzą za elitę. Do ich grona i towarzystwa dostają się wyłącznie jednostki wybrane, które już przeszły dobrą zaprawę fachową. Selekcję kandydatów przeprowadzają starzy i wykwalifikowani kasiarze. O procedurze obowiązującej w tej mierze nie dało się wprawdzie znaleźć pisanych śladów, ale mimo to jest wiadome, że żaden włamywacz nie zostanie przyjęty do bandy, dopóki „konferencja“ kasiarzy nie wyrazi na to swej zgody i opinji. Oczywiście tyczy się to dużych band, działających w wielkim stylu.

Z moich własnych obserwacyj wynika, że przywódcy dużych band kasiarzy stawiali swoim wspólnikom następujące warunki:

1) zdrowie bez wad,
2) postać normalna, bez rzucających się w oczy znamion,
3) zaprawa gimnastyczna,

4) wytrzymałość na trudy i znoje,

5) dobra pamięć wzrokowa (dla orjentacji w terenie i rozpoznawania wywiadowców policyjnych).

Najchętniej kasiarze widzą w swym gronie włamywaczy, którzy niejednokrotnie odbywali kary sądowe za poważne kradzieże. Taki typ przestępcy jest już otrzaskany z sądami i policją i w razie aresztowania zachowa należytą odporność, nie zdradzając swych kamratów.

Wśród kasiarzy, należących do jednej bandy, istnieje niezwykła solidarność zawodowa i obowiązuje ich zasada „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego". W myśl tego hasła pomagają oni sobie wzajemnie w ciężkich chwilach życia, interesując się losem aresztowanych, chorych towarzyszy i rodzinami uwięzionych. Niesłychanie rzadkie są wypadki zdrady towarzyszy przed policją wskutek zemsty. Wszystkie zatargi i pretensje likwidują oni między sobą „na własnem podwórku". Najpierw przeciwnicy usiłują załatwić kwestje sporne między sobą. W większości wypadków sprawa zostaje wyczerpana na tej drodze. Gdy zaś porozumienie nie następuje, to przywódca bandy zwołuje sąd, t. zw. „dintojrę", a ten feruje wyroki i zarządza ich wykonanie przez swoich ludzi. Godnym podkreślenia jest szczegół, że wykonawcami wyroków są przeważnie osobnicy skrzywdzeni przez oskarżonych. Najpospolitszym typem spraw, idących na wokandę „dintojry", są zatargi o postępowanie niehonorowe według pojęć kodeksu złodziejskiego, a więc odmowa zapłacenia rachunku za libację, obrazy i zniewagi, obmowy i nierzetelny podział łupów. Od czasu do czasu „dintojry" kasiarskie rozpatrują też sprawy towarzyszy, oskarżonych o kontakt z policją. W tych razach zapadają zwykle okrutne wyroki śmierci. Zasądzony nie zazna już litości. O ile nie zdoła uciec z kraju, to jest zgubiony. Nóż lub kula rewolwerowa przy pierwszej sposobności przecina jego życie. Tu się więc kryją kulisy całego szeregu zabójstw, dokonanych w zaułkach wielkich miast na osobnikach, figurujących w kartotekach urzędów śledczych.

Przywódcą bandy jest z reguły wytrawny organizator włamań kasowych i dużej miary technik, któremu w sposób bezwzględny podlegają wszyscy członkowie bandy. Członkowie bandy otrzymują role w zależności od rodzaju przedsięwzięcia i swoich kwalifikacyj.

Przywódca bandy w stosunku do swych podkomendnych zwyczajowo ma prawo wydawania im poleceń i żądania sprawozdań z wykonanych czynności. On też obowiązany jest dostarczyć im odpowiednich środków pracy i określić zadania.

Do przywódcy należy opracowanie kontaktów, planu działalności i zamierzeń bandy. Natomiast inicjatywa i wskazywanie objektów do „zoperowania“, t. zw. nadawanie, stanowi obowiązek wszystkich członków bandy. Łupy dzieli się w równych częściach między wszystkich członków bandy.

Dla każdej sprawy przywódca bandy wydaje oddzielne zarządzenia i instrukcje. Opracowanie i przygotowanie włamania obejmuje: 1) wywiad terenowy, 2) wywiad techniczny, 3) wywiad finansowy, 4) wywiad wewnętrzny.

Wywiad terenowy zmierza do ustalenia sytuacji, która będzie najdogodniejsza i najbardziej bezpieczna do wykonania włamania. Wchodzą tu w grę elementy topograficzne, architektoniczne i komunikacyjne. Kasiarze badają więc najpierw drogę wejścia i wyjścia, możność zakonspirowania się na miejscu w danej instytucji lub w małym promieniu od niej i trudności, które trzeba będzie pokonać w sposób niewidoczny na drodze do skarbca lub kasy pancernej. W tym celu przeprowadzają bardzo często studja sieci kanalizacyjnych, włazów ulicznych, badają plany fundamentów i podziemi całej serji domów i bloków mieszkalnych. Wywiad ten doprowadza między innemi do wyszukania odpowiedniego lokalu wypadowego.

Wywiad techniczny natomiast zmierza do stwierdzenia konstrukcji skarbców i kas pancernych oraz zabezpieczeń dodatkowych. Wywiadowca—kasiarz musi ustalić, jakiej produkcji są skarbce i kasy, grubość pancerzy, elementy uodporniające beton i rodzaj zamków. W związku z tem stara się jakimś fortelem wydobyć z fabryki opis techniczny kasy. Przeważnie kończy się to na zdobyciu katalogów, a niekiedy nawet odpowiedzi fabryki na sprytnie wysłany list w sprawie zamierzonego kupna kasy. Nadto wywiadowca-kasiarz bada i docieka, na czem polegają ew. zabezpieczenia alarmowe. I tu rozwija on swoje zdolności w kierunku zdobycia schematu urządzeń sygnalizacyjnych i aparatów alarmowych. W rozwoju tej akcji niejednokrotnie wywiadowca taki dociera nawet do zakładu, który urządzał i montował całą aparaturę sygnalizacyjną. Gdy to mu się już udało, przywódca bandy, dzięki zręcznym posunięciom, zamawia prawie identyczny aparat, kupuje go, nie żałując pieniędzy, i swobodnie przy pomocy odpowiednich specjalistów przeprowadza studja nad zneutralizowaniem podobnego aparatu w instytucji, gdzie ma być wykonany zamach na skarbiec. Tak właśnie postąpili kasiarze przy organizowaniu głośnego włamania do skarbców Oddziału Banku Polskiego w Częstochowie w roku 1929, gdzie już unieszkodliwili sygnalizację (zamach ten wykryła policja w porę,

dzięki czemu ocalało 20.000.000 zł. i 14 kasiarzy zasądzono na długotrwałe więzienie).

Następnie wywiadowca stara się zdobyć wzory kluczów, zamków do drzwi i wymiary okien dla przygotowania zasłon. Bada także grubość murów i ścian, które wypadnie przebić lub sforsować w inny sposób.

Praca takiego wywiadowcy jest niesłychanie żmudna, trudna, wymaga wielkiego zmysłu orjentacyjnego i wyrobienia życiowego, cierpliwości i umiejętności przystosowania się do ludzi, okoliczności i potrzeb chwili. Błędy i niedociągnięcia w tym wywiadzie grożą bowiem katastrofą dla całej organizacji. To też w tych razach na wywiadowców dobiera się fachowców wysokiej klasy. Zdobyty przez nich materjał i rezultaty wywiadu pozwalają już przywódcy bandy na opracowanie akcji technicznej i środków, niezbędnych do usunięcia zapór, tamujących dostęp do pieniędzy lub kosztowności.

Kasiarz-wywiadowca techniczny otrzymuje jeszcze pomoc w osobie jednego członka bandy, który bada wyłącznie sytuację w skarbcu. Pomocnikiem tym musi być osobnik, nie znajdujący się w fotograficznym albumie policyjnym. Zadaniem jego jest zrobienie planu skarbca i ustalenie rodzaju dodatkowych urządzeń zabezpieczających (sygnalizacji alarmowej). Dla uzyskania swobody ruchów w skarbcu pomocnik ten wynajmuje sobie safes, do którego przychodzi bardzo często.

Wywiad finansowy ma na celu ustalenie zasobów gotówkowych danej instytucji i terminy ulokowania w skarbcach i kasach największych sum. Zatem wywiad ten może być robiony wewnątrz tej instytucji lub w źródle, skąd wpływa gotówka. Różne drogi i środki prowadzą do zebrania wiadomości w tym zakresie. Kasiarze prowadzą własną obserwację nad obrotami pieniężnemi upatrzonych instytucyj, albo też wiadomości w tym względzie zdobywają od któregoś z nieuczciwych lub nieostrożnych pracowników zainteresowanych instytucyj.

Wywiad wewnętrzny ma na celu ustalenie tych wszystkich warunków i stosunków, które należy wziąć pod uwagę przy opracowaniu planu włamania. A więc należy tu zdobycie instrukcji dla służby i wartowników, ustalenie planu posterunków ochronnych, czasu i sposobu przeprowadzania kontroli służby, łączności czynników kontrolujących z wartownikami, miejsca przechowywania kluczy od skarbców, stanu materjalnego i właściwości indywidualnych pracowników danej instytucji i innych słabych punktów bezpieczeństwa.

Kasiarze tworzą bandy wielkie, obejmujące wybitnych specjalistów w składzie od 8 do 15 osób i bandy mniejsze w składzie od 4 do

5 osób, operujące ograniczonemi zasobami sił i pomocy technicznych. Oczywiście, że na pierwszy plan wysuwa się walka z pierwszą kategorją kasiarzy, są oni bowiem zdolni do takich uderzeń w najpotężniejsze instytucje finansowe, że cały aparat policyjny stawiają później na nogi dla wykrycia sprawy. Ileż to zgryzot i trudności służbowych sprawiły takie bandy kasiarzy w pracy policji, stawiając ją niejednokrotnie wobec olbrzymich zadań śledczych. Powstawał w tych razach jakby wyścig sił i środków kasiarzy i policji. Obie strony z równą energją dążyły do zwycięstwa i wzajemnego wyprowadzenia się w pole. Policja musi przeciwstawiać w tych razach kasiarzom najlepszych swych fachowców służby śledczej.

W zamachach na skarbce i kasy pancerne występują dwa rodzaje działania: pierwszy — „na zimno“, drugi — „na gorąco”.

W pierwszym wypadku są potrzebne kasiarzom następujące narzędzia:

2 raki, które służą do prucia pancerzy, 1 szaber składany, 2 rury, 1 rajbor dostosowany do rur, 6 borów 5-milimetrowych (wiertła), 1 bor 8-milimetrowy, 1 bor 12-milimetrowy, 1 bor 15-milimetrowy, 1 korba, 2 ręczne świderki do drzewa, potrzebne do zamknięcia drzwi, komplet wytrychów i kluczy, woda w butelkach, ręczniki lub ścierki, papier, sznury, cerata do okien, lampki elektryczne i zapasowe baterje oraz szczotka do czyszczenia ubrania.

Operację kasy rozpoczyna się zwykle od forsowania zamków. Robi się najpierw próbę przez wykrajanie odpowiedniego otworu dla zniszczenia „cuhaltsztyftu“. Niekiedy też można otworzyć kasę bez cięcia przy zamku. Znane są wypadki, że wpobliżu dziurki od klucza kasiarze robili specjalnemi wiertłami otwory w strefie mechanizmu centralnego również dla zniszczenia „cuhaltsztyftu“. Następnie przez obrót mechanizmu zapomocą koła lub rączki otwierali już drzwi szafy. Jest to możliwe przeważnie w kasach konstrukcji betonowej, o uzbrojeniu z drutu bez pancerzy stalowych, kiedy mechanizm zamkowy przylega bezpośrednio do płyty betonowej. W jednej z takich kas podobną próbę przeprowadzono w ciągu 10 minut. Do wiercenia otworu użyto wiertła.

Nie każda kasa poddaje się narzędziom włamywaczy w okolicy zamka, to też obserwujemy często prucie z boków, ztyłu, a nawet i zgóry. Boczne cięcie idzie od dolnego lewego kąta naukos do górnej ramy w dwóch promieniach, tworząc trójkąt. Tak wyciętą figurę otwiera się przez odciągnięcie blachy (pancerza). Prucie tyłu

kasy i wierzchu odbywa się w zależności od rozmiarów i samej konstrukcji kasy.

Praktyka wykazała, że rakiem można pruć pancerze o grubości do 7 mm. Prucie pancerza tej grubości możliwe jest tylko przy zastosowaniu raka ulepszonej konstrukcji, zrobionego na zimno ze stali instrumentalnej. Rak starej konstrukcji pruje pancerze o grubości do 5 mm.

Narzędzia kasiarskie kompletuje się w ten sposób, aby mogły być łatwo i bezpiecznie przenoszone na miejsce czynu. Większe sztuki rozkłada się na kilka części, o rozmiarze przystosowanym do teczek lub małych walizek. Większość narzędzi kasiarze produkują sami, niektóre zaś nabywają już gotowe w odpowiednich magazynach.

Koszty skompletowania narzędzi do włamań kasowych „na zimno" wynoszą od 150 do 500 zł.

W pracy „na gorąco" zasadniczym elementem jest płomień o temperaturze od 800 do 3500^0. Do wytwarzania tak silnego ognia potrzebne są następujące rekwizyty:

a) w specjalnych butlach acetylen i tlen (pierwszy jest gazem palącym się, a drugi podtrzymuje palenie),

b) reduktory do regulowania ciśnienia gazów,

c) węże gumowe i palnik.

Płomień tlenu i acetylenu wydziela gaz spalinowy. W skarbcach i lokalach, gdzie kasiarze stosują topienie i cięcie pancerzy, trudno jest o wentylację. To też grozi im tutaj zatrucie. Aby uniknąć katastrofy, zabierają oni z sobą maski tlenowe, poza tem okulary niebieskie, hełm skórzany, fartuch i rękawiczki azbestowe oraz kombinezon roboczy.

Wreszcie zabierają oni ze sobą środki medyczne, mające zastosowanie w nagłych wypadkach, jak jodynę, watę, bandaże, krople walerjanowe, eter, a nawet morfinę i kokainę.

Proces palenia rozpoczyna się w następujących warunkach: węże gumowe jednym końcem zostają naciągnięte na końcówki reduktora połączonego z butlą, a drugim na odnogi (jest ich dwie) palnika. Po nastawieniu reduktorów na odpowiednie ciśnienie otwiera się krany przy palniku, przepuszczające gaz, i wówczas zapomocą zapałki następuje wzniecenie płomienia u wylotu palnika.

Pierwszą warstwę pancerza ogrzewa się do koloru czerwonego, poczem puszcza się strumień tlenu i wówczas następuje samorodne cięcie blach stalowych lub spirali. Dzięki temu w stosunkowo krótkim czasie otrzymuje się potrzebny otwór w kasie lub skarbcu.

W kasach i skarbcach stalobetonowych do topienia pancerzy lub spirali stalowych przystępuje się dopiero po uprzedniem oddzieleniu od nich betonu. Do wykruszenia betonu służy specjalne wiertło. Zresztą do kruszenia betonu istnieją już nawet specjalne palniki typu hutniczego, t. zw. „pyrokopty". Poza tem fabryka „Perun" w Warszawie produkuje już potężne palniki do cięcia żelaza i stali „Normus", które tną pancerze o grubości do 600 mm. Trzeba stwierdzić, że wobec tak potężnych środków technicznych, dostępnych dla kasiarzy, nawet najbardziej nowoczesne zabezpieczenia skarbców i kas stają się iluzorycznemi. Nie będzie przesady w tem, jeżeli powiem, że kasiarz dzisiejszy, uzbrojony w nowoczesne palniki tlenowo-acetylenowe, jest w stanie pokonać wszystkie stosowane obecnie zapory techniczne, tamujące mu dostęp do skarbców.

Naturalnie, że częściowo wyjątek w tym względzie mogą stanowić banki państwowe i nieliczne banki inne (u nas głównie P. K. O.), które są specjalnie zabezpieczone i chronione. Tutaj wdarcie się kasiarzy, jeżeli idzie o stronę techniczną, wymaga bardziej rozległych studjów, intensywnego opracowania i zaangażowania wielkiego kapitału. Z tego powodu dyrekcje banków nie wierzą ani drzwiom pancernym o grubości do 1 mtr., ani ścianom, sufitom i podłogom uzbrojonym w tonny betonu, szyn i belek stalowych, tworzących zdawałoby się zaporę nie do przebycia. Jako uzupełnienie do tych pancerzy angażują specjalne zastępy uzbrojonych strażników. I słusznie to robią, bo kasiarze wykazali, że ich organizacja i siła potrafi usunąć przeszkody z drogi do skarbca.

Przygotowanie aparatów do topienia i cięcia skarbców i kas pancernych pociąga dla kasiarzy wydatek 1200 — 1800 zł. W znanych mi sprawach kasiarze sprowadzili na miejsce włamania od 4 do 6 butli tlenu i acetylenu o pojemności po 40 litrów.

Z gromady kasiarzy najbardziej niebezpieczni są ci, którzy organizują zamachy na banki przez podkopy. Takich specjalistów w Polsce jest niewielu, bo około 10-ciu. Trzech z nich odsiaduje długoletnią karę więzienia. Wszyscy oni w sferze kasiarzy uchodzą za „gwiazdy".

Są to rzeczywiście jednostki o silnej indywidualności, dużym harcie woli, wyjątkowym sprycie i rozległej skali uzdolnień, pomysłowości i wynalazczości technicznej. Żałować należy, że reprezentowane przez nich kwalifikacje osobiste znalazły zastosowanie w kierunku antyspołecznym. Wypadło mi niejednokrotnie oceniać wartość tych wrogów skarbców i kas. Jakże często do rozgrywek z nimi trzeba było angażować najtęższe mózgi śledcze. Mimo to niezawsze wygrywaliśmy walkę,

bo oni mieli do swej dyspozycji duże środki finansowe, które pozwalały im definitywnie zacierać za sobą ślady. W wyniku tego przerzucali się do obcych krajów, a nawet za ocean, gdzie mieli lepsze możliwości ukrycia się przed pościgiem.

Robotę swą kasiarze rozpoczynają od obrania punktu wyjścia do włamania wpobliżu upatrzonego banku. Dzieje się tak zazwyczaj, że kasiarze wynajmują wpobliżu banku jakiś lokal, przeważnie w podziemiach lub szopy. Tu urządzają dla oka pracownię koszyków, zabawek i t. p. To pozwala im maskować właściwe zamierzenie. W koszykach i skrzyniach, pod postacią wytworzonych produktów, wywożą później ziemię, usuniętą z wykopanego tunelu. Nikt z przygodnych obserwatorów nie przypuszczał, że w koszach wiklinowych lub skrzyniach miast zabawek wywożono ziemię.

W wynajętej suterenie lub szopie kasiarze kopią najpierw na odpowiedniej głębokości studnię. Stąd zaś zaczyna się kopanie tunelu aż pod skarbiec. Praca w podkopie jest niesłychanie ciężka i ryzykowna dla zdrowia i życia. Wykonuje ją zwykle 3—4 ludzi, przeważnie w pozycji klęczącej, gdyż wysokość tunelu nie przekracza 1 mtr. 10 cm. Aby się ratować przed brakiem powietrza, kasiarze montują nieznacznie w rzekomej pracowni skrzyń czy koszów wiklinowych wentylatory elektryczne i od nich przez rury metalowe lub gumowe doprowadzają powietrze do tunelu.

Dla usunięcia wykopanej ziemi urządzają sobie wózki z mechanizmem linowym do wyciągania. Aby tunel się nie oberwał, muszą go stemplować. Niekiedy bywa tak, że nie można kopać tunelu w prostej linji, gdyż droga podziemna do skarbca trafia na przeszkody. Jest to trudność wielka, bo wymaga kopania studzien na wszystkich załamaniach. Kasiarze kopiący tunel pod skarbiec banku, upodabniają się do saperów i górników. To ich dostatecznie charakteryzuje jako typy niezrażające się przeciwnościami.

W Polsce od r. 1918 dotychczas zostały dokonane trzy wyprawy kasiarzy przez podkop — wszystkie w Warszawie, a mianowicie:

I. na Bank Landaua przy ul. Senatorskiej 42 (w roku 1922). Kopanie tunelu zaczęto na ulicy Rymarskiej Nr. 2/4 — długość tunelu 45 mtr.

II. na Bank Dyskontowy przy ul. Fredry Nr. 8 (w roku 1926). Kopanie tunelu zaczęto przy ulicy Niecałej 9 — długość tunelu 60 mtr.

III. na Zakłady Graficzne w Alejach Jerozolimskich 85 (w roku 1927) Kopanie tunelu zaczęto w szopie na terenie Zakładów Graficznych — długość tunelu 70 mtr.

Po przebiciu tunelu czeka kasiarzy niemniej ciężka dalsza praca. Trzeba teraz przebić, przekruszyć i przeciąć pancerne sufity lub podłogi albo ściany skarbca. Zadanie to, wykonywane przez 3-ch lub 4-ch ludzi, zajmuje od 3 do 6 tygodni czasu. Gdy już kasiarze zrobili otwór i weszli do skarbca, czeka ich nowy trud — rozbicie szaf stalobetonowych, w których są zgromadzone pieniądze.

Pierwsza czynność, jaką wykonują po wejściu do skarbca, polega na zaszwejsowaniu drzwi pancernych, które są w żelaznych futrynach. Daje to taki efekt, że w momencie operowania safesów lub kas pancernych nikt z personelu banku już nie otworzy drzwi i nie przeszkodzi kasiarzom w robocie. Znane są wypadki, kiedy w momencie przebywania kasiarzy w skarbcu przychodzili na kontrolę kasjerzy, lecz daremny był ich trud otwierania drzwi skarbca. Mimo, że klucz funkcjonował dobrze, drzwi nie można było ruszyć z zamkniętej postawy. Kasjerzy nie przypuszczali, że to się stało na skutek zaszwejsowania drzwi przez włamaczy. Natomiast sądzili, że drzwi się zepsuły, i w tym mniemaniu zaczęto poszukiwać specjalistów do ich otwarcia. Nim nadeszła pomoc techniczna, kasiarze już dawno ograbili bank i swobodnie uciekli.

Przygotowanie i wykonanie włamania do skarbców wielkich banków zabiera kasiarzom co najmniej kilka miesięcy czasu (zamach na Bank Polski w Częstochowie w r. 1929 był przygotowywany przez $1^1/_2$ roku).

Koszta każdego takiego przedsięwzięcia wynoszą znaczne sumy, od 15.000 do 50.000 zł.

Wielkie operacje kasiarskie często poprzedzane są zamachami na kasy i skarbce jubilerów lub innych instytucyj finansowych. Dzieje się to dlatego, że kasiarze muszą uprzednio zdobyć środki finansowe na realizację włamań do banków. W Warszawie w r. 1929 ograbiono magazyn jubilera Jagodzińskiego przy ul. Nowy Świat na sumę 150.000 zł. Uzyskane z tego źródła pieniądze kasiarze przeznaczyli na przygotowanie włamania do skarbca Banku Polskiego w Częstochowie.

Do innych lokali, poza wielkiemi bankami, gdzie ma być rozbita kasa, włamywaczy często wpuszcza pozyskany jako wspólnik jakiś pracownik danej instytucji (do Biura Odbudowy Zamku w Warszawie w r. 1933 kasiarzy wpuścił woźny, do kasy stacji Warszawa-Towarowa, też w r. 1933, kasiarzy wpuścił wartownik). Częściej kasiarze wprowadzają swoich techników sami. Otwierają uprzednio dopasowanemi kluczami zamki lub kłódki i zamykają je zpowrotem w ten sam sposób. Na straży wtedy na miejscu zostaje dwóch wspólników („świece“), któ-

rzy czekają na sygnał, że robota jest już skończona. Sygnałem tym przeważnie jest wyrzucenie nieznacznie przez okno, dziurkę od klucza lub przez szparę w drzwiach skrawka papieru. Wówczas jeden „świeca“ otwiera zamki i wypuszcza swych towarzyszy z łupem. Kasiarze są bardzo przewidujący. Każdy z dwóch „świec“ posiada u siebie zapasowe klucze na wypadek, gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności. Nadto jeden z nich jest zawsze w rezerwie. Po wejściu do lokalu kasiarze natychmiast szczelnie zasłaniają okna przyniesionemi ceratami, co pozwala im pracować w nocy przy świetle, bez zwracania na siebie uwagi. Jeden z kasiarzy przed wyjściem z lokalu po dokonaniu rabunku obowiązany jest ściśle pozacierać wszelkie możliwe ślady palców, stóp i ewentualnie zniszczyć te przedmioty, któreby wydały ich w ręce policji.

Wszystkie niemal włamania kasowe wogóle, a wielkie z reguły, są dokonywane w czasie, kiedy poszkodowane instytucje są nieczynne. Zatem do rabunku kasiarze przystępują w wigilję kilkudniowych świąt, kiedy biura lub banki są zamknięte. Stan ten daje kasiarzom gwarancję swobodnego operowania kas i bezpiecznego ulotnienia się z łupem. Mimo to kronika policyjna zna wypadki, że kasiarze rozbijali kasy pancerne wśród białego dnia, podczas chwilowej przerwy w pracy w danej instytucji. Tak było naprzykład z włamaniem do składu jubilera Tobjasza w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej, gdzie kasiarze między godziną 13 a 15 podczas zamknięcia sklepu przebili otwór w podłodze z pokoju hotelowego na I piętrze i tą drogą dostali się do magazynu jubilerskiego. W ciągu $1^1/_2$ godziny zoperowali dwie kasy pancerne i zdążyli wynieść cenny łup. Dobrą sposobność dla dokonania włamań kasowych stanowią też remonty i przebudowa domów, w których mieszczą się instytucje finansowe. Kasiarze robią wtedy wywiad przez robotników, w transportach budulca przywożą narzędzia, a rusztowania wykorzystują jako środek wejścia do kas.

Na miejsce włamań kasiarze dostarczają swoje narzędzia w różny sposób. Do robót „na zimno“ zwykle narzędzia te przynoszą z sobą w teczkach lub małych walizeczkach. Po dokonaniu włamania teczka i walizeczka służą zwykle do zabrania pieniędzy i kosztowności.

W wypadkach włamań „na gorąco“ sprzęt kasiarski włamywacze dostarczają przy użyciu różnych forteli, a więc butle z tlenem i acetylenem przywożą do specjalnie wynajętych lokali w tapczanach, szafach, workach z kartoflami, z cukrem i t. p.

Kasiarze nie mają zwyczaju zabierania z miejsca czynu narzędzi użytych do włamań. To też policja zawsze znajduje te narzędzia

w pełnym komplecie. Postępują w ten sposób celowo. Uchodząc bowiem z miejsca czynu z narzędziami, mogliby prędzej zwrócić na siebie uwagę policji i dostarczyć jej zaraz przeciwko sobie dowodów winy.

Godnym podkreślenia jest fakt, że kasiarze nigdy nie posługują się dobranemi kluczami do skarbców i szaf pancernych. Dopasowanie kluczy jest prawie niemożliwe bez wyraźnego współudziału odpowiednich kasjerów i fabryki produkującej kasy. Kasiarze nie marnują sił swych w tym kierunku nadaremnie. Lekceważąc klucze, zastępują je innemi uniwersalnemi środkami. W fabrykach, produkujących kasy, obowiązuje zasada robienia ściśle określonej ilości kluczy 2-ch, a tylko na specjalne żądanie nabywcy — więcej. Fabryka nie zostawia żadnych dublikatów kluczy u siebie. Zagubienie lub zniszczenie klucza powoduje konieczność otwarcia kasy sposobem mechanicznym i pociąga za sobą zmianę rejestrów zamkowych. W tym stanie rzeczy dorabia się nowe klucze według nowego już wzoru.

W kronice polskiej znany jest jednak wypadek, że kasiarze, nie mogąc uporać się ze skarbcami i kasami pancernemi w banku z powodu braku tlenu i acetylenu, postanowili je otworzyć zapomocą oryginalnych kluczy. Do bandy ich należał woźny bankowy, który według udzielonych mu przez kasiarzy wskazówek zaaranżował przybycie do banku na kontrolę kasjera z oryginalnemi kluczami. Wówczas kasiarze steroryzowali kasjera, odebrali mu klucze i dzięki nim otworzyli już bez przeszkód skarbiec i szafę pancerną (włamanie do Banku Handlowego w Łodzi, rok 1931 — zrabowano 400.000 złotych gotówką).

W razie aresztowania kasiarze stosują taktykę milczenia, nie przyznają się do niczego, nie udzielają żadnych odpowiedzi ani informacyj. Każdy z nich ma już przeważnie opracowane dokładnie alibi. Taki stosunek ich do prowadzącego dochodzenie trwa tak długo, dopóki się nie zbierze niezbitych dowodów winy i materjałów nie ulegających zakwestjonowaniu. Tak skompromitowany kasiarz nie zapiera już wówczas swego udziału we włamaniu, ale nie chce wydać swych wspólników i łupu, usiłuje natomiast wprowadzić policję w błąd, rzucając cały szereg zmyślonych nazwisk, faktów i okoliczności. Wypadki załamania się kasiarzy w dochodzeniach są niesłychanie rzadkie. Inni kasiarze, towarzysze osadzonych w więzieniach, często stosują teror moralny i fizyczny wobec świadków oskarżenia, a gdy to nie pomaga, uciekają się niekiedy do wykradania i niszczenia akt sprawy. Tak postąpili kasiarze z aktami śledztwa w sprawie zamachu na kasę kole-

jową Warszawa-Towarowa. Akta te wykradli zbiegli członkowie bandy i po dokładnem przestudjowaniu zniszczyli przez spalenie.

Broń palną u kasiarzy spotyka się dość często. Niektórzy z tych włamywaczy robili z niej nieraz użytek przeciwko policjantom, wartownikom i poszkodowanym. Zwłaszcza duże zamiłowanie do pistoletów i rewolwerów wykazują kasiarze poszukiwani, którzy przy lada okazji strzelają na wiwat, w celu wywołania odpowiedniego wrażenia w najbliższem swem otoczeniu, skąd wiadomości docierały później do policji. Fakt ten należy tłómaczyć sobie chęcią zastraszenia poszukujących policjantów i zmniejszenia ich zapału pościgowego obawą utraty życia.

Gotówkę i kosztowności w okresie pierwszego natężenia pracy śledczej policji przechowują poza swojemi mieszkaniami w różny sposób: zakopują gdzieś w ziemi na otwartym terenie, w podziemiach i w niezamieszkałych objektach i t. p. (23.000 zł. pochodzące z rabunku w kasie Warszawa-Towarowa znaleziono zakopane w lesie w Rembertowie). Z ostatnich doświadczeń policji w Warszawie wynika, że jeden z międzynarodowych kasiarzy polskich skonstruował sobie specjalną skrytkę w piecu kaflowym. Na ślad tej skrytki natrafiono dzięki właśnie zarządzonej rozbiórce tego pieca (znaleziono w niej biżuterję, pochodzącą z włamania do magazynu jubilerskiego zagranicą). Drugi z wybitnych kasiarzy-podkopywaczy zrabowane w banku pieniądze zdeponował w przechowalni bagażu na dworcu kolejowym, dokąd udał się bezpośrednio po wyjściu ze skarbca, kwit zaś zwinął w kulkę i ukrył w uchu, zatykając otwór watą. Policja słusznie podejrzewała tego kasiarza o udział w wyprawie na bank. Przeprowadzano u niego wielokrotnie rewizję osobistą i domową, lecz bez skutku. Kasiarz z całym spokojem ułatwiał nawet policji przeprowadzenie rewizji. Po pewnym czasie, gdy sprawa zamachu kasowego ucichnie, kasiarze wydobywają gotówkę z ukrycia i w pierwszym rzędzie wymieniają pieniądze na inne wartości. Wymianę pieniędzy przeprowadzają zazwyczaj na czarnej giełdzie i u lichwiarzy.

Dla utrudnienia rozpoznania kasiarze, idąc na miejsce przestępstwa, zmieniają swój wygląd przez zakładanie okularów, robienie sztucznych znamion i znaków szczególnych, udawanie kalectwa i t. p. Staje się to później przyczyną niepowodzeń przy okazaniu podejrzanych świadkom, którzy widzieli ich wchodzących czy wychodzących z odnośnych lokali i objektów.

Przed dokonaniem większego włamania kasiarze zazwyczaj już przygotowują sobie dowody osobiste, a nawet paszporty zagraniczne na obce nazwiska. Przeprowadzają to zresztą w sposób dość łatwy.

Najpierw meldują się gdzieś u swoich sympatyków bez dowodu, później już uzyskują zaświadczenie tożsamości na fotografji, co daje im możność robienia dalszych starań o dowód lub paszport zagraniczny. Przeważnie obierają sobie nazwiska ludzi, którzy już oddawna opuścili daną miejscowość i przebywają nawet często zagranicą. Dowodów osobistych dla celów fałszerstwa dostarczają kasiarzom przeważnie kieszonkowcy. Chemiczne zabiegi z takiemi dowodami przeprowadzają często zazwyczaj sami kasiarze, ponieważ w swem gronie posiadają i takich specjalistów.

Niestety, z braku danych nie mogę przedstawić w cyfrach pełnego obrazu działalności kasiarzy w Polsce. Zaprezentuję sprawozdanie cyfrowe o włamaniach kasowych za okres od dnia 1.I.1924 r. do dnia 1.X.1935 r. Poza tem w statystyce brak jest szeregu elementów, któreby pozwoliły na wyprowadzenie jakichś wniosków ogólnych.

Ilość dokonanych włamań kasowych.

Województwo	Wypadków
Warszawskie	137
Łódzkie	193
Kieleckie	84
Lubelskie	82
Białostockie	70
m. st. Warszawa	397
Krakowskie	540
Lwowskie	657
Tarnopolskie	117
Stanisławowskie	169
Poznańskie	292
Pomorskie	105
Wołyńskie	59
Poleskie	33
Nowogródzkie	17
Wileńskie	12
Śląskie	287
Razem	**3251**

Gros wypadków stanowiło rozbicie „na zimno" kas starego typu, żelaznych, ogniotrwałych. Poszkodowanemi były przeważnie firmy przemysłowe, handlowe, różne biura, osoby prywatne, instytucje finansowe i częściowo mniejsze banki. Sumy strat spowodowanych przez kasiarzy z braku danych nie można podać dokładnie. Z luźnych obliczeń wynikałoby, że suma strat spowodowanych w Polsce przez kasiarzy od roku 1924 do dnia 1.X.1935 sięga trzydziestu kilku miljonów złotych.

Rozpiętość terenowa wypadków jest różna. Z natury rzeczy włamania kasowe powinny częściej występować w dużych ośrodkach zaludnienia, gdzie są skoncentrowane instytucje finansowe, przemysłowe i handlowe, posiadające skarbce i kasy pancerne. Statystyka zresztą to potwierdza, ale równocześnie wykazuje niepomiernie wysokie normy w województwach lwowskiem i krakowskiem, w przeciwieństwie do miasta st. Warszawy, która ma zarejestrowanych największą ilość kasiarzy, dobrych fachowców, bo 144 i gdzie jest najwięcej objektów do włamań kasowych (ilość kasiarzy: Lwów 138 i Kraków 136. Ogólna ilość kasiarzy, działających na terenie Polski, wynosi przypuszczalnie około 500, wśród tej liczny około 30% stanowią żydzi).

Wydaje mi się, że w dużym stopniu wpływ na to zjawisko mają czynniki zależne od policji. W m. st. Warszawie zgórą już od kilku lat zastosowano ostry kurs w akcji ścigania kasiarzy. Na ten odcinek służby rzucono najlepsze siły śledcze. Położono duży nacisk na prewencję i przez odpowiednie działanie służby śledczej sparaliżowano ruchy kasiarzom na miejscu w Warszawie. Jako druga przyczyna takiego układu w statystyce włamań kasowych występuje ze strony kasiarzy tendencja dokonywania przestępstw poza miejscem swego zamieszkania. Tem się tłómaczy okoliczność, że w Warszawie ilość kradzieży kasowych wybitnie się zmniejszyła już od 1929 r. i jest znacznie mniejsza, niż w województwach lwowskiem i krakowskiem.

Brak jest ścisłych danych, w jakim procencie włamania kasowe zostały wykryte. Z moich osobistych obliczeń wynikałoby, że wykrywa się w ogólnem zestawieniu nie więcej, niż 8—10%.

Bliższe dane udało mi się zebrać tylko o zespole kasiarzy warszawskich, którzy są reprezentowani przez następujące zawody: 1) handlarze — 23, 2) ślusarze — 14, 3) fryzjerzy — 8, 4) stolarze — 8, 5) robotnicy — 9, 6) malarze — 6, 7) murarze — 5, 8) szewcy — 5, 9) krawcy — 5, 10) bez zawodu — 5, 11) szoferzy — 4, 12) elektrotechnicy — 3, 13) piekarze — 3, 14) kamasznicy — 3, 15) rzeźnicy — 3, 16) tapicerzy — 3, 17) giserzy — 2, 18) elektromonterzy — 2, 19) technicy — 2, 20) kelnerzy — 2, 21) garbarze — 2, 22) mechanicy — 2, 23) właściciele domów — 2, 24) zduni — 2, 25) kupcy — 2, 26) blacharze — 2, 27) właściciele kawiarń — 1, 28) tragarze — 1, 29) szlifierze — 1, 30) właściciele pralni, — 1, 31) rymarze — 1, 32) rybak — 1, 33) maszyniści — 1, 34) introligatorzy — 1, 35) cukiernicy — 1, 36) furmani — 1, 37) drukarze — 1, 38) dorożkarze — 1, 39) tokarze — 1, 40) kapelusznicy — 1, 41) dekarze — 1, 42) pudełkarze — 1, 43) tkacze — 1. Razem 144.

Według wykształcenia: 1) analfabeci — 6, 2) domowe — 18, 3) nieustalone — 120. Razem 144.

Według wyroków skazujących: 1) 14 wyroków — 2, 2) 12 wyroków — 1, 3) 11 wyroków — 2, 4) 9 wyroków — 10, 5) 8 wyroków — 11, 6) 7 wyroków — 12, 7) 6 wyroków — 16, 8) 5 wyroków — 16, 9) 4 wyroki — 29, 10) 3 wyroki — 15, 11) 2 wyroki — 16, 12) 1 wyrok — 11, 13) bez wyroków — 3. Razem 144.

Badając sytuację materjalną kasiarzy, doszedłem do przekonania, że większość z nich żyje nieracjonalnie—jak prawie wszyscy zawodowi przestępcy, ponad stan i zbyt szybko trwoni uzyskane z włamań pieniądze. Rzadko spotyka się wśród kasiarzy ludzi myślących o swej przyszłości. Niemal wszyscy kasiarze żyją nadzieją, że po wydaniu zrabowanych pieniędzy zdobędą nowe środki przez dalsze włamania. Wśród kasiarzy warszawskich można zaobserwować prawdziwy proletarjat. Dwóch tylko z nich za pieniądze pochodzące z włamań zapewniło sobie byt, kupując domy dochodowe. Sentyment dla rodziny własnej i najbliższych odzywa się u kasiarzy dopiero na schyłku ich sił fizycznych. Troska o dobre imię i los żon oraz dzieci zjawia się u nich zbyt późno.

W psychologji zawodowego kasiarza tkwi silnie pierwiastek pędu do łatwego zdobycia pieniędzy. Gdy ostatnio zmniejszyły się możliwości włamań kasowych, to część kasiarzy przerzuciła się na odcinek fałszowania pieniędzy. Jedni zajmowali się produkcją falsyfikatów, a drudzy — ich kolportażem. Ta zmiana fachu w przestępstwie niezawodnie jest odbiciem natury i stałych przyzwyczajeń kasiarza.

Teraz, gdy już znamy charakterystykę, metody, taktykę i środki działania kasiarzy, możemy zastanowić się nad sposobem walki z nimi. Niewątpliwie system walki musi być taki, aby dawał przewagę policji nad kasiarzami. Do współudziału w walce z tymi włamywaczami muszą przystąpić także zainteresowane banki i instytucje finansowe oraz ci wszyscy obywatele, którym może grozić szkoda ze strony kasiarzy. Przedewszystkiem każdy powinien starać się o odpowiednie urządzenie dla przechowania pieniędzy i kosztowności.

Dodatni wpływ na zwalczanie włamań kasowych miałoby usunięcie z użycia przestarzałych szaf żelaznych, które nawet słaby kasiarz otwiera bardzo szybko i bez większego trudu. Powszechne zastosowanie do przechowania pieniędzy kas stalobetonowych byłoby dużym krokiem naprzód w stawianiu tam kasiarzom. Kas tych nie można pruć rakiem i operować „na zimno", sforsować je można tylko płomieniem acetylenowo-tlenowym. Specjalistów, operujących sprzętem „na gorąco", jest znacznie mniej, a zresztą napotykają oni na dość duże trudności

z zaopatrzeniem się w tlen i acetylen (kasa stalobetonowa najnowszej konstrukcji, o wymiarze 180×90×70 cm., kosztuje około 2300 zł. produkcji krajowej). W ten sposób z liczby aktywnych kasiarzy z konieczności odpadłby znaczny procent operujących tylko kasy „na zimno".

Bezpieczeństwo skarbców i kas pancernych w dużej mierze zależne jest także od dobrej organizacji wewnętrznej służby ochronnej. Opinje i kwalifikacje moralne strażników bankowych winny być badane za pośrednictwem policji. Poza tem właściwe czynniki policyjne powinnyby brać udział w opracowaniu planu zabezpieczenia banków oraz instrukcji dla wartowników. Dla tych ostatnich należałoby zorganizować specjalne wykłady przez fachowców policyjnych.

Duże znaczenie dla późniejszych dochodzeń mogłoby mieć zaopatrzenie banków w fotografje kasiarzy.

W wypadkach podejrzanych, dyrekcje banków powinnyby się zwracać do policji o zbadanie konduity osób wynajmujących skrytki (safesy).

Policja do walki z kasiarzami ma, niestety, ograniczone środki i możliwości. W naszej sytuacji zjawia się konieczność przyjęcia następującego programu:

1) powinna być przeprowadzona centralnie koordynacja zarządzeń oraz inicjatywy w zakresie ścigania kasiarzy, co pozwoli uzyskać większą niż dotychczas sprawność w dochodzeniu włamań kasowych. W tym celu należałoby utworzyć w łonie Centrali Służby Śledczej specjalną komórkę sztabową, któraby zajmowała się tem zagadnieniem;

2) dochodzenia w sprawie włamań kasowych powinny być prowadzone przez specjalistów z tego zakresu, których należy sobie odpowiednio dobrać i wyszkolić;

3) w zakresie dochodzeń muszą wytworzyć się tego rodzaju stosunki, aby wykrycie sprawców włamań kasowych obciążało nietylko tę jednostkę policyjną, w której rejonie zdarzył się wypadek, lecz wszystkie inne z najbliższego i dalszego rejonu zamieszkania kasiarzy. Wzajemne współdziałanie wszystkich zainteresowanych jednostek ma uzasadnienie w fakcie, że kasiarze są lotni i gwoli bezpieczeństwa osobistego udają się na włamania do obcych i oddalonych miejscowości;

4) należy przeprowadzić i utrzymywać w stanie aktualności dokładną rejestrację kasiarzy w postaci arkuszy „dossiers", które muszą być odpowiednio wykorzystane w dochodzeniach;

5) dla sparaliżowania swobody ruchów i działania należy bezwarunkowo poddawać kasiarzy obserwacji stałej lub perjodycznej. Wykonanie tego postulatu wprawdzie nie wszędzie będzie możliwe z braku sił

ludzkich, ale mimo wszystko będzie możliwe choć dorywcze obstawienie przez obserwatorów policyjnych najruchliwszych i najbardziej niebezpiecznych włamywaczy kasowych. Dużą pomoc w tym zakresie mogą oddać też patrole i obchody policji mundurowej, należycie poinstruowane i nastawione na akcję zwalczania kasiarzy;

6) oględziny miejsca przestępstwa, gdzie nastąpiło włamanie kasowe, muszą być przeprowadzone bardzo dokładnie i drobiazgowo. Oględziny te niejednokrotnie są robione zbyt powierzchownie i z pośpiechem. Policjant, prowadzący w tych razach oględziny miejsca czynu, musi znaleźć tyle czasu, aby zobaczył i znalazł wszystko to, co może mieć znaczenie dla wykrycia sprawy. Dość często notujemy odnalezienie przy powtórnych oględzinach dowodów i śladów materjalnych, których nie zauważono przy pierwszej wizji;

7) w identyczny sposób co do ścisłości i dokładności powinny być przeprowadzane rewizje osobiste i domowe u podejrzanych włamywaczy kasowych, bo i na tym odcinku czynności śledczych organa policyjne popełniają kardynalne błędy;

8) w wigilje świąt, w święta i bezpośrednio w dnie poświąteczne powinny być wzmożone patrole policji mundurowej i służby śledczej w dzielnicy banków, biur fabrycznych i przemysłowych, co może doprowadzić do zetknięcia się z kasiarzami, idącymi na wyprawę lub wracającymi z łupem; w tym samym czasie należy specjalnie skontrolować tryb życia kasiarzy;

9) w bliskim promieniu od banków oraz instytucyj finansowych należy bezwarunkowo interesować się ruchem ludności, wynajmem mieszkań oraz innych pomieszczeń przez nowych lokatorów, gdyż na tej drodze można będzie wpaść na ślady kasiarzy. Zmontowanie wywiadu policyjnego w tym zakresie nie nastręczy większych trudności (włamanie do Oddziału Banku Polskiego w Częstochowie kasiarze przeprowadzali z sąsiedniego domu, gdzie wynajęli specjalnie wykupione przez siebie mieszkanie na 1 piętrze);

10) należy nawiązać ścisły kontakt z fabrykami i zakładami, produkującemi tlen i acetylen, używanemi przez kasiarzy do topienia i cięcia skarbców oraz kas pancernych. W tem miejscu trzeba wyjaśnić, że tlen i acetylen są ładowane i sprzedawane w specjalnych butlach metalowych. Każda z butli ma na „kołnierzyku“ między innemi cechami dwa numery fabryczne oraz trzeci numer właściciela (firmy) i jej adres. Butle takie w Polsce produkuje jedyna fabryka „Modrzejowskie Zakłady w Sosnowcu”. Ta fabryka oraz fabryki nabijające butle tlenem i acetylenem prowadzą specjalne kartoteki (na butle), w których

oznacza się datę, nazwisko i adres nabywcy butli lub gazu. Kasiarze nabywają gaz sami bezpośrednio w fabrykach lub też otrzymują go pośrednio od swych cichych wspólników. Tymi ostatnimi są przeważnie właściciele mniejszych zakładów mechanicznych lub ich pracownicy, którzy legalnie nabyte gazy odstępują kasiarzom.

Na miejscu włamań kasowych znajdujemy zwykle butle ze zbitemi numerami, co niezmiernie utrudnia akcję śledczą. Z tej przyczyny, przystępując do dochodzenia, musimy stwierdzić w źródłach produkcji, kto ostatnio nabywał te gazy w rozmiarach znalezionej butli. Lista nabywców może stać się punktem wyjścia do ustalenia dostawcy gazu kasiarzom. W tej akcji nie należy zapominać jeszcze o jednym ważnym szczególe, że pomocnicy kasiarzy, pozostający w stosunkach handlowych z fabrykami gazów, często kupują te gazy w butlach dużego rozmiaru (pojemność 50—60 litrów, wysokość do 2 mtr., średnica około 20 cm.). Dostarczanie tej wielkości butli na miejsce włamania jest kłopotliwe i niebezpieczne. Dlatego też kasiarze z tych dużych butli przeprowadzają gaz do małych. Te ostatnie kupują niekiedy w składach starego żelastwa.

Wydaje mi się, że ścisłe przestrzeganie powyższych zasad stanie się punktem zwrotnym w akcji zwalczania kasiarzy na korzyść interesu publicznego.

Uwaga: Zarys historyczny rozwoju kas—z braku odpowiedniej literatury—opracowałem na podstawie informacyj, udzielonych mi przez Dyrekcję fabryki kas stalobetonowych „S. Zwierzchowski i S-wie" w Warszawie, ul. Nowy Świat 41.

JÓZEF JAKUBIEC,
nadkomisarz P. P.

W OBRONIE DAKTYLOSKOPJI.

W prasie ogólnej pojawiają się co pewien czas źródłowe jakoby informacje o rzekomym zmierzchu daktyloskopji jako środka identyfikacyjnego i dowodowego. Ze względu na doniosłość tej sprawy dla bezpieczeństwa publicznego, uważamy za wskazane poświęcić tej kwestji niniejsze rozważania.

Zasady naukowe i pewniki praktyczne, na których opiera się daktyloskopja, są ogólnie znane i dlatego nie będziemy się nad niemi zastanawiać. Natomiast zajmiemy się owemi „źródłowemi" wiadomościami, przytaczając je w najogólniejszym skrócie. Równocześnie poddamy je naświetleniu z punktu widzenia źródła, nauki i praktyki.

1. „Fabryka fałszywych odcisków palców". Pod takim oto tytułem jedno z pism podało sensacyjną wiadomość, że policja berlińska w mieszkaniu niejakich braci Sassów wykryła klisze do sporządzania fałszywych odcisków palców. Stwierdzono — informuje dane pismo — że znaleziony odcisk nie należał do żadnego z aresztowanych braci, ale do jakiegoś nieznajomego mężczyzny. Ponieważ — taka jest konkluzja odnośnego pisma — nie zdarzyło się dotąd, aby sporządzano odciski palców sztucznym sposobem, przeto ta nowa metoda podaje w wątpliwość wartość całej daktyloskopji. Pismo podaje także receptę na robienie sztucznych odcisków palców, z jednej strony niezmiernie skomplikowaną, a z drugiej zupełnie bezużyteczną.

Jak powstała ta wiadomość? Czy ma ona jakieś realne podstawy? Oto wyjaśnienie:

Prezydjum Policji w Berlinie[1]) potwierdza, że bracia Sassowie faktycznie zostali aresztowani za fałszowanie pieniędzy.

W mieszkaniu ich podczas rewizji ujawniono odciski palców, odciśnięte w gipsie i wosku. Odbitki te powstały jednak przez normalne dotykanie tych materjałów w czasie robienia form do odlewów monet.

Z istoty danej sprawy nie można więc w żadnej mierze wysnuwać jakichkolwiek wniosków w tym kierunku, że chodziło tu o wynalezienie względnie wypróbowanie jakiejś metody, mającej na celu fałszowanie odcisków palców.

Prezydjum Policji wyjaśnia ponadto, że w obrębie jego działania, jako centrali kryminalnej, to znaczy na całym obszarze Rzeszy Niemieckiej, nie ustalono dotychczas ani jednego wypadku, w którymby przestępcy z powodzeniem sfałszowali ślady linij papilarnych. Wiadomość podana przez pismo polskie jest więc oparta na zupełnie błędnych informacjach. Dotychczasowe doświadczenia — kończy swe wyjaśnienia Prezydjum Policji — nie dały najmniejszej podstawy do jakichkolwiek wątpliwości o wartości identyfikacyjnej daktyloskopji.

Od siebie możemy tylko dodać, że informacja berlińska w zupełności pokrywa się z doświadczeniami praktycznemi, uzyskanemi nietylko u nas w Polsce, ale także we wszystkich krajach Europy i Ameryki.

2. Jeszcze bardziej sensacyjny wyrok, skazujący daktyloskopję na zagładę, pojawił się prawie równocześnie, jednak w odmiennych nieco wersjach, w dwu polskich gazetach. W jednej z nich — pod tytułem: „Daktyloskopja zawodzi — odciski palców można zmieniać"? — wydrukowano, powołując się jako na źródło na lodyński dziennik „Daily Express", następującą wiadomość:

> Zawodowy przestępca złożył niezbity dowód, że zapomocą drobnej operacji można zmienić rysunek odcisku palców. Zademonstrował on swój wynalazek najwybitniejszym kryminologom angielskim i przekonał ich, że na daktyloskopji, uważanej dotychczas za nieomylną, nie można polegać. Zmiana względnie usuwanie linij papilarnych następują drogą operacji oraz przez użycie pewnego kwasu. O skuteczności tego zabiegu przekonali się urzędnicy Scotland Yardu po przeprowadzeniu przez wynalazcę zmian linij papilarnych u dwu więźniów, oddanych mu w tym celu do dyspozycji. Wynalazcą tego sposobu jest jakiś lekarz francuski.

Natomiast drugie pismo, pod tytułem: „Zbrodniarze zmieniają palce", podało wiadomość tę w następującej wersji:

[1]) Der Polizeipräsident in Berlin Landes Kriminalpolizeiamt, Geschäftszeichen 391. K. ED. 32 Ausl. 16 Nr. 24, 32.

Przestępca, którego odciski przez policję londyńską zostały zarejestrowane w roku 1895, został aresztowany w 10 lat później w Kanadzie. Policja kanadyjska przesłała pobrane od niego odciski do Londynu, gdzie na ich zasadzie ustalono jego tożsamość. Przestępca zauważył, że zdradziła go blizna na palcu. Wyszedłszy z więzienia, spotkał się z lekarzem, z pochodzenia Francuzem, który usunął kompromitującą bliznę przez przeniesienie na to miejsce odpowiedniej partji ciała, wyciętej z palca innego człowieka. Po pewnym czasie operowany przestępca został ponownie aresztowany w Kanadzie, przyczem wysłano jego odciski znów do Londynu. Teraz jednakże Scotland Yard odpowiedział, że takie odciski nie są tam zarejestrowane. Później przestępca ten był jeszcze kilkakrotnie aresztowany w różnych krajach, jednakże nigdy nie zdołano już ustalić faktu pierwszego daktyloskopowania w Londynie.

Powołanie się na Scotland Yard — który pierwszy w świecie wprowadził daktyloskopję jako oficjalny i generalny środek rozpoznawczy — nadawało tej wiadomości pewne pozory prawdopodobieństwa.

S c o t l a n d Y a r d[1]) udzielił w tym względzie następującej informacji:

Odnośnie artykułu, który ukazał się w tutejszym „Daily Express", komunikuję, że wiadomość ta pozbawiona jest w zupełności jakichkolwiek realnych podstaw. Ta sama wieść z małemi zmianami ukazywała się od czasu do czasu nietylko w prasie tutejszej, ale także innych krajów. Wątpić należy, by bajka ta była wymysłem jakiegoś więźnia. Nie ulega jednakże najmniejszej wątpliwości, że nie jest ona oparta na fakcie autentycznym. W tutejszym urzędzie znany jest jedynie wypadek pokaleczenia sobie przez pewnego przestępcę, po ponownem aresztowaniu, końców palców tak dotkliwie, że nie można było rozpoznać wzorów. Jednak później, gdy palce się zagoiły, oryginalne wzory narosły ponownie.

Scotland Yard nie posiada poza tem żadnych wiadomości o tem, aby w Anglji lub jakiejkolwiek bądź części świata jakaś osoba zmieniła odciski swoich palców na inne lub uczyniła je identycznemi z odciskami drugiej osoby. Zdaniem Scotland Yardu nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju artykuły są dziełem pełnych fantazji dziennikarzy i nie znajdują potwierdzenia w autentycznych wydarzeniach i faktach.

3. A oto dalsza sensacja, puszczona w świat przez gazety, pod

---

[1]) The Commissioner of Police of the Metropolis New Scotland Yard London S. W. I. 75/Gen/283/C. 2.

tytułem: „Żyjąca maska — bandyta, który zmienił palce, aby nie dać się poznać po odciskach daktyloskopijnych".

Amerykański bandyta Jack Klutos zmienił swój zewnętrzny wygląd do tego stopnia, że na zasadzie fotografji wogóle nie mógł być rozpoznany. Co więcej, policja stwierdziła, że w okresie od ostatniego aresztowania jego linje papilarne uległy tak zasadniczej zmianie, iż ustalenie tożsamości na tej podstawie stało się niemożliwe. Klutos, którego gazeta nazwała Kluterem, poddać się miał operacji nietylko zmieniającej nos oraz położenie i ułożenie brwi, ale także bolesnej i skomplikowanej operacji zdjęcia skóry ze wszystkich palców. Skutek tego zabiegu był ten, że nowonarosły naskórek nie miał już wogóle linij papilarnych.

John Edgar Hoover, dyrektor Wydziału Śledczego Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie[1]) udzielił na naszą prośbę następujących wyjaśnień w tej sprawie.

Odciski palców bandyty Jacka Klutosa, sporządzone po zabiciu tego osobnika w Chicago, wykazały, że poczyniono u niego pewne usiłowania, mające na celu zmianę środkowych punktów wzorów linij papilarnych. Zmiany te nie były jednak tego rodzaju, aby uniemożliwiły stwierdzenie jego tożsamości na zasadzie daktyloskopji.

Wydziałowi Śledczemu Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie nie jest wiadome, aby jacyś osobnicy usiłowali uniknąć identyfikacji daktyloskopijnej przez transplantację skóry, albo starali się tym sposobem zatrzeć linje papilarne na opuszkach palców. Tego rodzaju operacja—zdaniem amerykańskich ekspertów z dziedziny daktyloskopji, jak również lekarzy — teoretycznie jest możliwa. W żadnym jednak wypadku nie da się uniknąć jej skutków. Blizny, powstałe jako jej następstwa, tworzyłyby nowe, a nie dające się zatrzeć cechy charakterystyczne danego osobnika. Należy przytem podkreślić, że taką operację mógłby przeprowadzić tylko bardzo zdolny chirurg, a więc byłaby niezwykle kosztowna. Osobiście — pisze p. Hoover — jestem mocno przekonany, że wszelkie publikacje o zmianie linij papilarnych drogą przeszczepienia skóry nie mają podstaw i co najmniej są nierozsądne. Według zdania tutejszego Wydziału sprawie tej zupełnie bezpodstawnie nadano taki rozgłos i dziwić się można, że jest przedmiotem komentowania przez dzienniki, chcące uchodzić za poważne.

Powyższa opinja amerykańska pokrywa się prawie zupełnie z informacjami Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej w Wiedniu, która,

[1]) Division of Investigation U. S. Departament of Justice Washington D. C. February 13, 1934.

zapytana w swoim czasie w tej sprawie, wyjaśniła, że nie spotkała się dotychczas z wypadkiem, aby jakikolwiek przestępca w ten sposób zniszczył swoje linje papilarne i uważa, że usunięcie naskórka z brzuśćców palców bez blizn, widocznych już na pierwszy rzut oka, jest rzeczą zgoła niemożliwą. Blizny zaś, któreby w ten sposób powstały, stałyby się z pewnością dla przestępcy o wiele niebezpieczniejszemi cechami charakterystycznemi od jego naturalnych wzorów linij papilarnych.

Wybitni chirurgowie wiedeńscy poinformowali Międzynarodową Komisję Policji Kryminalnej, że usunięcie skóry z opuszek palców i zastąpienie jej inną — własną czy obcą — jest możliwe tylko w teorji. W praktyce zaś zmiana tego rodzaju wydaje się prawie nie do pomyślenia. Transplantacja skóry należy do najtrudniejszych operacyj. Przy tak małych płatkach skóry, które są potrzebne do pokrycia opuszek palców, przebieg operacji byłby niezmiernie skomplikowany, a wyniki tem wątpliwsze. Zmiana skóry na opuszkach palców przyniosłaby poważne zakłócenie zmysłu dotyku, a ponadto niezmiernie niemiłe cechy charakterystyczne w postaci szwów pooperacyjnych. Niewiadomo zresztą czy na przeszczepionej skórze nie uwidoczniłyby się dawne linje papilarne, albowiem ich korzenie sięgają bardzo głęboko w mięsień i bynajmniej nie usuwa ich zdjęcie samej skóry.

4. Zkolei przystępujemy do omówienia nowych wiadomości, podanych przez cały szereg pism polskich. Treść pierwszej jest następująca:

> Amerykańscy gangsterzy, w celu uniemożliwienia policji ich rozpoznania z rysopisu lub na podstawie daktyloskopijnych odcisków, poddawali się specjalnym zabiegom plastycznym. Identyfikacja zapomocą odcisków palców zupełnie zawodziła. Wróg społeczeństwa Nr 1, Dillinger, poddał się szeregowi skomplikowanych operacyj, których dokonał znany w Chicago chirurg James Probasco. Po zastrzeleniu Dillingera policja udała się do mieszkania dr. Probasco. Chirurg wyskoczył oknem z 12 piętra.
>
> Druga natomiast informacja donosi, że kobieta — wróg Ameryki, Helena Nelson, również zmieniła sobie skórę na palcach — i to z takim skutkiem, że obecnie posiada ona zupełnie inne odciski, niż te, które były zarejestrowane w policji.

Dyrektor Amerykańskiej Centrali Rozpoznawczej John Edgar Hoover[1]), do którego znów zwróciliśmy się z prośbą o wyjaśnienia,

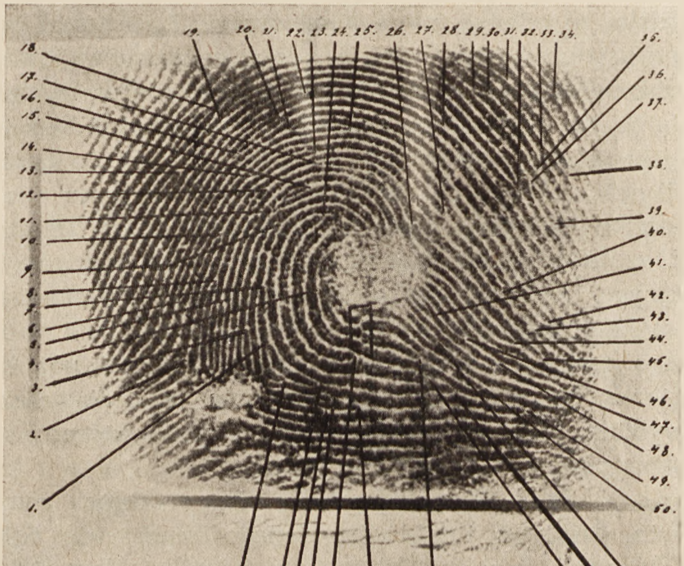
---

[1]) Division of Investigation U. S. Department of Justice Waschington D. C. January 17, 1935.

udzielił nam następującej odpowiedzi z prawem wszechstronnego wykorzystania:

Rad jestem, mogąc podać do wiadomości, że informacje prasy znów są bardzo dalekie od prawdy. Niebezpieczny przestępca John Dillinger, zabity przez agentów mego Wydziału, poddał się faktycznie operacji twarzy, która spowodowała tylko nieznaczne zmiany jego rysów. W rzeczywistości był on właśnie dzięki identyfikacji wzrokowej obserwowany i został wreszcie zastrzelony.

Dillinger uciekał się również do pomocy chirurgicznej, mającej na celu zniekształcenie wzorów linij papilarnych jego palców. Usiłowania te nie przyniosły jednak ani jemu osobiście, ani tym, którzy je dokonali pożytku. Stosownie do życzenia przesyłam do dyspozycji odciski palców zarówno Klutosa, jak i Dillingera, sporządzone przed, jak i po śmierci. Jestem pewien, że jest to właśnie najlepszy dowód dla każdego znawcy daktyloskopji, iż usiłowana przez przestępców zmiana wzorów linij papilarnych, względnie ich dążenie do uniknięcia identyfikacji daktyloskopijnej, jest bezowocne.



Odcisk linij papilarnych środkowego palca prawej ręki
Johna Dilingera

Odbitka powyższa przedstawia właśnie odcisk linij papilarnych środkowego palca prawej ręki Johna Dillingera. W odcisku tym widoczne są dwie białe plamy. Są to owe tak szeroko przez prasę omawiane i komentowane „chirurgiczne" zmiany linij papilarnych. W rzeczywistości zostały tu zniszczone linje papilarne, tworzące delty oraz części linij sąsiadujących z niemi.

Narzuca się pytanie czy tego rodzaju „operacja" może uniemożliwić ustalenie tożsamości danej osoby względnie spowodować uznanie tego odcisku za odbitkę palca innej osoby?

Ani jedno, ani drugie!

Tego rodzaju zniszczenia są zjawiskiem powszechnem. Wielu ludzi posiada podobne uszkodzenia linij papilarnych. Są to skutki urazów lub niektórych chorób skórnych. Każdy daktyloskop, ustalający tożsamość na zasadzie kart daktyloskopijnych, umieszczonych w registraturze, ma z tego rodzaju zmianami linij papilarnych codziennie do czynienia. Utrudniają one jedynie klasyfikację odcisków względnie karty daktyloskopijnej, a tem samem ujawnienie poprzednika. Daktyloskop— registrator poszukiwać musi poprzednika takiej karty pod różnemi formułami. Najzupełniej wykluczona jest przytem omyłka uznania tego rodzaju odcisku za odbitkę palca innej osoby. Naukowo i praktycznie rzecz biorąc, ustalenie tożsamości na zasadzie odcisków palców, oparte jest na stwierdzeniu ilości i jakości tak zwanych naturalnych cech linij papilarnych. Są to: zakończenia, zapoczątkowania, rozwidlenia, wysepki, oczka, połączenia linij papilarnych i t. p. Cech tych do bezsprzecznej identyfikacji potrzeba 12—15. W reprodukowanym przez nas „zoperowanym" odcisku Dillingera, pomimo zniszczenia dwóch zresztą niewielkich części wzoru, znajduje się jeszcze 60 takich naturalnych cech charakterystycznych. Jest to więc suma co najmniej czterokrotnie wyższa niż ta, która naukowo i praktycznie wymagana jest dla każdego nieuszkodzonego odcisku, a więc do ustalenia tożsamości wogólności. Do tych 60 naturalnych cech charakterystycznych doliczyć należy jeszcze 2 bardzo wybitne cechy charakterystyczne nabyte, któremi są właśnie owe blizny pooperacyjne.

Gdyby np. odcisk ten został znaleziony na miejscu przestępstwa, jako ślad, to ustalenie tożsamości danego przestępcy byłoby tem łatwiejsze. Dillinger nie uniknąłby w tym wypadku identyfikacji i obojetne jest czy znajdowałby się on pomiędzy osobami podejrzanemi o popełnienie przestępstwa i został zdaktyloskopowany celem porównania jego odcisków ze śladami, czy też poszukiwanie przestępcy nastąpiłoby drogą porównania śladów z odciskami przestępców, zarejestrowanemi

w registraturze monodaktyloskopijnej. Tutaj rolę najlepszych sprzymierzeńców daktyloskopa odegrałyby owe dwie blizny.

Tyle o Dillingerze i jego odciskach; teraz wracajmy do dalszych informacyj amerykańskich.

Osobnik nazwiskiem Probasco istotnie popełnił samobójstwo, wyskakując z okna domu, w którym był badany w sprawie udziału w praktykach przestępców. W rzeczywistości jednak nie był on lekarzem, tak jak to prasa podała [1]).

Co zaś do bandytki Helen Gillich także Helen Nelson, dyrektor Hoover wyjaśnił, że została ona faktycznie aresztowana, jednak nie uciekała się wogóle do żadnych praktyk, mających na celu utrudnienie ustalenia jej tożsamości.

5. W łańcuchu informacyj, drukowanych w prasie na temat daktyloskopji, znajdujemy także takie oto sprawozdanie:

> Obecnie znaleziono w Ameryce odbicia palców dwu osób, które zarówno w linjach zasadniczych, jak i w szczegółach są tak do siebie podobne, że absolutnie nie można ich rozróżnić. Ten szczególny wypadek zelektryzował policję amerykańską. Coprawda, jeśli nawet wśród miljonów wypadków zdarzył się jeden taki szczególny zbieg okoliczności, trudno wnosić z tego, że analogiczne wypadki mogą się powtarzać często i wikłać bieg śledztwa. Niemniej na „wszelki wypadek" amerykańskie władze śledcze postanowiły brać jednocześnie z odciskiem palców także odcisk ucha.

No i cóż na to odpowiedziały owe zainteresowane władze śledcze w Ameryce?

Wydział Śledczy Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie [2]) — jak tego zresztą byliśmy pewni — oświadczył, że dotychczas w Ameryce nie miał miejsca wypadek stwierdzenia identycznych odcisków linij papilarnych, pochodzących od dwu różnych osób. Tego rodzaju z gruntu fałszywe informacje ogłaszane są często także w Ameryce. Są one dziełem nieodpowiedzialnych organizacyj i osób, które nigdy nie przeprowadzały odpowiednich badań i wogóle nie orjentują się w tym przedmiocie. W Ameryce daktyloskopja uznawana jest w całej pełni przez policję, władze administracyjne i sądy. Bardzo często orzeczenie daktyloskopijne jest tam jedyną podstawą do wydania wyroku skazującego.

[1]) Division of Investigation U. S. Departament of Justice Washington D. C. January 17, 1935.

[2]) Division of Investigation U. S. Department of Justice Washington D. C. January 17, 1935.

Dotychczas nie uciekano się w Ameryce do sporządzania jakichś odcisków czy specjalnych opisów ucha i niema też pod tym względem żadnych zamierzeń na przyszłość, gdyż metoda daktyloskopijna takiego uzupełnienia nie wymaga.

Dla zilustrowania, w jaki sposób powstają tego rodzaju wiadomości, przytaczamy następujące wyjaśnienie[1]). Oto jego treść w skróceniu:

„Znaleziono dwie osoby z takiemi samemi odciskami palców w Kanadzie". Znowu bajka.

Niedawno prasę krajową i zagraniczną obiegła wiadomość, że w kanadyjskiem mieście Winnipeg odkryto dwie osoby, które miały identyczne linje daktyloskopijne. Rzeczoznawca policyjny i kilku profesorów anatomji miało ten wypadek zbadać i fakt potwierdzić. Takie wiadomości pojawiały się już dość często w prasie codziennej i okazywały się zawsze nieprawdziwemi. Nie przeszkadza to jednakże gorliwym obrońcom w procesach karnych przytaczaniu tych „kaczek" dziennikarskich, jako rzekomo doskonałych argumentów przeciwko daktyloskopji. Ostatnia wiadomość nie jest więcej warta. Możemy naszym Czytelnikom przedłożyć w dosłownem brzmieniu list policyjnego rzeczoznawcy daktyloskopijnego, którego nadużyto, powołując się na niego jako na świadka faktu. Ponieważ wiadomość ta pojawiła się i w dziennikach belgijskich, przeto nasz współpracownik, dyrektor ministerjalny Bergerhoff z belgilskiego Ministerstwa Sprawiedliwości zwrócił się do szefa policji Winnipeg. Oto odpowiedź, którą otrzymał:

Powołuję się na list Ministerstwa Sprawiedliwości w Brukseli, otrzymany przez p. M. P. Starka, szefa policji w Winnipeg. Pozwolę sobie zauważyć, że informacja ta jest zupełnie błędna. Sprawa miała się następująco:

Profesorowie Uniwersytetu w Alberta dr. dr. Revell i Clark zainteresowali się pewnemi identycznemi trojaczkami. Wyraz „identyczny" jest jak się zdaje wyrażeniem fachowem, stosowanem w medycynie, a określającem rodzaj i sposób, w jaki odbywa się poród bliźniąt, trojaczków i t. d. W wypadkach kiedy rodzi się równocześnie więcej dzieci, żyją one najczęściej w łonie matki zupełnie niezależnie od siebie. W bardzo rzadkich wypadkach rodzą się dzieci, które oznacza się jako „identyczne" z tego powodu, że znajdowały się w jednem łożysku. Trojaczki, o których mowa, w czasie badań profesorów dr. dr. Revell'a i Clark'a, miały już kilka lat. Były one tego samego

[1]) Archiv für Kriminologie Band 91. 1. u. 2. Heft. Berlin.

wzrostu, posiadały takie same rysy twarzy, tę samą barwę włosów, oczu i t. d. Podobieństwo było tak wielkie, że osobom, które nie należały do najbliższej rodziny albo do ścisłego koła przyjaciół trudno było odróżnić je od siebie. To mogło niewtajemniczone osoby doprowadzić do wniosku, że trojaczki mogłyby mieć także i identyczne linje papilarne.

Odciski linij papilarnych palców tych „identycznych" trojaczków były „podobnego typu"; jest to dokładne powtórzenie wyrazów, umieszczonych w jednem z medycznych czasopism. „Wyrażenie identyczny" odnosiło się do trojaczków, a wyrażenie „podobny typ" — do odcisków palców. Później osoby nie rozumiejące znaczenia tych wyrazów zamieniły je i powtórzyły wypadek w prasie codziennej, twierdząc, że linje palców były identyczne. Wynik przeprowadzonego przeze mnie badania wszystkich odcisków palców danych trojaczków określiłem lekarzom następującemi słowami:

„Chociaż odciski palców trojaczków są w ogólności podobnego typu, jednak nie są identyczne i nie doprowadziłyby żadnego rzeczoznawcy daktyloskopa do błędnego orzeczenia, każdej bowiem chwili określiłby on je jako pochodzące od różnych osób".

6. Najnowsza sensacja na temat daktyloskopji brzmi oto tak:

> Znany kryminolog brazylijski i dyrektor laboratorjum daktyloskopijnego profesor Ribeira zakomunikował w Paryżu, że odciski palców o tyle nie są żadnym dowodem w identyfikacji przestępców, że wiele chorób skórnych, a również promienie Rentgena wpływają na zmianę linij na palcach. Kryminolog brazylijski twierdzi, że zmiany takie zachodzą nawet w tym wypadku, jeżeli ich nie można zauważyć na reszcie ciała. Pracuje on z tego powodu nad wynalezieniem innego środka identyfikacji, nie podlegającego żadnej wątpliwości.

Sprawę tę zbadał dr. Edmond Locard, dyrektor laboratorjum policji technicznej w Lyon — jeden z czołowych znawców w dziedzinie rozpoznawstwa policyjnego doby obecnej — i ogłosił na ten temat co następuje [1]):

„Profesor Leonido Ribeiro, dyrektor biura indentyfikacji śledczej w Rio de Janeiro, zakomunikował Akademji Medycznej o zmianach odcisków palców. W komunikacie tym mówi on o zmianach wywołanych trądem i sklerozą skóry, które zaobserwował w swoim kraju.

[1]) Revue Internationale de Criminalistique. Organe officiel de l'Academie Internationale de Criminalistique 1935, Nr. 2. Lyon.

Podczas swego pobytu we Francji mógł profesor Ribeiro stwierdzić uszkodzenia linij papilarnych palców u radjologów. Zjawisk tych nie mógł on zaobserwować w swoim kraju, ponieważ brak tam radjologów z pierwszego okresu przed zastosowaniem ochrony.

Chodzi tu o bardzo interesujące prace z punktu widzenia biologji i patologji ogólnej.

Jednakże nie należy, jak to już nieraz bywało, z powodu nieznajomości faktów podanych przez autora wyciągać pośpiesznych konkluzyj co do identyfikacji przestępcy.

Z punktu widzenia medycyny sądowej i kryminologji, daktyloskopja zachowuje wszelkie swe wartości naukowe, ponieważ nie chodzi tu o zmianę rysunku wzoru linij papilarnych, a jedynie o zniszczenie części odcisków lub jego całości.

Mimo, że możliwe jest, iż w takich wypadkach napotka się na pewne trudności przy identyfikacji, jednakże nie ulega wątpliwości, iż niemożliwą jest rzeczą zmienić odciski linij papilarnych, ukryć je, albo uznać za identyczne z odciskami innej osoby.

Samo uszkodzenie patalogiczne, jako takie, stwarza nowy sposób identyfikacji.

Można więc w zupełności uspokoić opinję publiczną i stwierdzić, że daktyloskopja zachowuje wszelkie swe zalety, o ile chodzi o pewność identyfikacji".

(Komunikatu profesora Ribeiro nie przytaczamy, gdyż może on zainteresować jedynie lekarzy specjalistów).

7. Nie możemy też pominąć milczeniem następującego zjawiska. W ostatnich czasach pojawiają się w prasie informacje, że daktyloskopja nie jest już dowodem identyczności, ponieważ sądy w pewnych wypadkach nie uwzględniają odcisku palca, ujawnionego na miejscu przestępstwa, za dostateczny dowód do skazania osobnika zidentyfikowanego. Jako dowód tego twierdzenia przytaczany jest wyrok sądu przysięgłych w Londynie, zwalniający od winy i kary osobnika zidentyfikowanego na podstawie śladów linij papilarnych, pomimo że daktyloskopja zawsze była uznawana przez sądy angielskie za dowód dostatecznie motywujący skazanie oskarżonego.

Tutaj należy przedewszystkiem podkreślić, że ślad linij papilarnych, ujawniony na miejscu przestępstwa, nie stwierdza jeszcze bynajmniej, iż jego właściciel jest przestępcą. Jest on w zasadzie tylko dowodem, że osoba ta była na miejscu, a jeszcze ściślej rzecz biorąc, że dotykała danego przedmiotu. Wyświetlenie zaś tego ważnego zagadnienia, kiedy ślad linij papilarnych, ujawniony na miejscu przestępstwa, powstał i przy

jakich okolicznościach się to stało, jest rzeczą dochodzenia policyjnego lub śledztwa sądowego. Fakt, że sąd w pewnych specjalnych warunkach, pomimo stwierdzenia identyczności osoby na podstawie śladów linij papilarnych, ujawnionych na miejscu przestępstwa, wydaje wyrok uniewinniający, nie godzi bynajmniej w daktyloskopję, jest ona bowiem takim samym środkiem dowodowym czy nawet odwodowym, jak każdy inny. Jedynie sąd, opierający się na całokształcie sprawy, mocen jest uznać taki lub inny dowód. Jest to postulatem niezależnego wymiaru sprawiedliwości.

Wyrok londyński, z którego ostatnio tak pesymistyczne wnioski wysnuwa się dla daktyloskopji, wydany został przez sąd przysięgłych w Londynie w roku 1933[1]). W każdym zresztą kraju miał już miejsce podobny wyjątkowy wypadek. Te właśnie wyjątkowe wyroki pielęgnuje się bardzo troskliwie, wygrzebuje je co pewien czas z lamusa, upiększa i puszcza w świat jako nowość i sensację. Równocześnie nic nie wspomina się o tem, że w międzyczasie właśnie wyłącznie daktyloskopja nietylko w Londynie i w Anglji, ale na obu półkulach globu w bardzo wielu wypadkach umożliwiła ujęcie niebezpiecznych przestępców. Z reguły bowiem, co należy podkreślić z naciskiem, nietylko sądy ogólne, ale i ławy przysięgłych zarówno europejskie jak i amerykańskie uznają oskarżenie oparte na należycie przeprowadzonym dowodzie daktyloskopijnym, za zupełnie uzasadnione.

Idące w parze nauka i praktyka, szczególnie ta ostatnia—posiada ona bowiem obecnie olbrzymi materjał porównawczy — potwierdzają w całej rozciągłości tezy i obliczenia matematyczne uczonych, a nawet je przewyższają. Według Galton'a dopiero w liczbie 64 miljardów egzemplarzy byłyby szanse spotkania się z dwoma podobnemi do siebie wzorami linij papilarnych dwu różnych osób. Galdino Ramos wyliczył, że równoczesne pojawienie się dwu ludzi z zupełnie identycznemi odciskami linij papilarnych możliwe jest w okresie 4.660.377 wieków.

Obliczenia Galtona i Ramosa według oceny dr. Edmonda Locard'a nie zbliżają się jednak nawet do rzeczywistości, gdyż oparte są na fałszywej ocenie ilości naturalnych cech charakterystycznych linij papilarnych. Dotyczą one zresztą tylko metody klasyfikacji kart daktyloskopijnych.

Natomiast ekspertyzę daktyloskopijną obejmują obliczenia profesora Balthazard'a, który bardzo dokładnie badał te kwestje jako członek

[1]) Der Deutsche Polizeibeamte Numer 10, Berlin 15.V.1935 r. „Ist die Beweiskraft der Daktyloskopie erschüttert? Von Kriminalrat *W. Fleischer*, Berlin Landeskriminalpolizeiamt.

i przedstawiciel Paryskiej Akademji Nauk. Podzielił on powierzchnię wzoru linij papilarnych za 100 kwadratów i ustalił, że w każdym z nich znajduje się jakaś naturalna cecha charakterystyczna. Na podstawie szczegółowych studjów doszedł wreszcie do wniosku, że dwie cechy jednakowe ujawnić można dopiero wśród 16 odcisków, 3 wśród 64, 4 wśród 256, a 17 cech jednakowych dopiero wśród 17.179.869.184 odcisków. Ustalenie zatem 17 cech naturalnych linij papilarnych wyklucza jakąkolwiek możliwość omyłki. Ponieważ jednak w praktyce przy ustalaniu tożsamości metodą daktyloskopijną, wchodzą w rachubę tylko ludzie jednej rasy, mieszkańcy jednej części świata, albo nawet jednego kraju, Balthazard dochodzi do ostatecznego wniosku, że 10 lub 11 cech charakterystycznych zupełnie wystarcza dla stwierdzenia identyczności dwóch wzorów linij papilarnych. (Praktykujący eksperci w dobie obecnej przyjęli 12 cech charakterystycznych jako bezsprzeczną podstawę do ustalenia identyczności śladu ujawnionego na miejscu przestępstwa z oryginalnym odciskiem osoby podejrzanej. Suma ta uzyskana być może nawet z kilku śladów, o ile bez żadnej wątpliwości da się stwierdzić, z których palców ślady te pochodzą).

Obliczenia Balthazard'a zostały dokładnie skontrolowane przez dr. Edmonda Locard'a, który doszedł do wniosku, że cyfry te są w rzeczywistości o wiele wyższe, gdyż Balthazard opierał swe wyliczenia na 4 tylko naturalnych cechach charakterystycznych, mianowicie: rozwidleniach skierowanych wdół, rozwidleniach skierowanych wgórę, zapoczątkowaniach i zakończeniach linij papilarnych. Nie uwzględnił natomiast tak zwanych wysypek, oczek i połączeń linij papilarnych, które posiadają taką samą wartość rozpoznawczą, jak cechy przez niego faworyzowane. Powyższe cyfry uzyskał więc Balthazard przy stosunku 4 cechy na 100 kwadratów, a powinno być 7 cech na 100 kwadratów.

Przeliczenia dokonane w Centrali Służby Śledczej w Warszawie, a oparte na 7-miu cechach doprowadziły do wniosku, że dwie cechy jednakowe ujawnić można wśród 49 odcisków, 3 wśród 343, 4 wśród 2.401, a 11 cech jednakowych nie jak Balthazard obliczył wśród 4.191.304— ale dopiero wśród 1.977.326.743 odcisków.

Tak oto w świetle dociekań źródłowych, naukowych i fachowych, przedstawiają się owe wielkie „sensacje“ na temat daktyloskopji.

Kończymy więc słowami dr. Hansa Schneickert'a:

„Różnorodność odcisków palców jest faktem, z którym trzeba się pogodzić tak jak ze wszystkiemi innemi prawami, albo zjawiskami przyrody, w które musi się wierzyć, chociaż nie można ich matematycznie udowodnić. Takim faktem jest np. to, że każdy człowiek musi

umrzeć. Wszyscy wierzymy w śmiertelność naszą pomimo, że nie posiadamy matematycznych dowodów, ani ich żądamy. Kto tym faktom naturalnym naprzekór chciałby jeszcze dowodów, zarzucając, że dotychczas porównano tylko tyle a tyle miljonów odcisków palców, przeto do porównania wszystkich jest jeszcze daleko i dlatego nie można twierdzić, aby wśród żyjących ludzi nie było dwu jednakowych odcisków, ten wykazałby, że jest zawstydzająco nierozsądny i że jego wiadomości z historji naturalnej są niewystarczające. Z takim niema co się spierać, bo nie da się przekonać — może umyślnie, a może nawet z wyrachowania".

Literatura:

Dr. Edmond Locard: L'enquete criminelle et les méthodes scientifiques. — Paris.
Dr. iur. Hans Schneickert: Der Beweis durch Finger-abdrücke: — Berlin und Potsdam.
Dr. Robert Heindel: „System und Praxis der Daktyloskopie". — Berlin und Leipzig.
Kanillo Windt und Segmund Kodicek: Daktyloskopie Verwertung von Finger abdrüchen zu Identifizie rungszwecken. — Wien und Leipzig.
Hakon Jörgensen: Lehrbuch des Fernidentifizierungsverfahrens. — Berlin und Potsdam.

STEFAN BŁOCKI,
ppłk. w st. spocz.

PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY TRESURY PSA.

Poglądy na istotę pracy psa w służbie bezpieczeństwa publicznego były mniej więcej jeszcze do r. 1908 nieskrystalizowane i chaotyczne. Ówczesne poglądy na metodę tresury szły po linji uczłowieczania zwierzęcia. Polegały one na doszukiwaniu się w strukturze umysłowej psa właściwości podobnych lub nieco gorszych od duchowych właściwości człowieka. Podstawą tresury było mniemanie, że pies posiada możność nietylko pojmowania znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, lecz również zdolność zrozumienia takich pojęć moralizatorskich, jak nagroda, kara, posłuszeństwo, poczucie obowiązku i t. p. W tym okresie nie skrystalizowała się jeszcze znana już dzisiaj prawda, że chcąc powodować psem, nie może człowiek podnosić umysłowości zwierzęcia do wyżyn umysłowości ludzkiej, lecz odwrotnie — musi swój ludzki sposób myślenia nagiąć i dostosować do mentalności psa. Prawdę tę odkrył badacz niemiecki major Konrad Most, ogłaszając w r. 1910 pierwszą rewelacyjną pracę, wyjaśniającą wyczerpująco charakterystykę kojarzenia przez psa pojęć i istotę jego odrębności duchowej. K. Most stał się też założycielem nowej szkoły w tresurze.

Pies nie posiada mowy w znaczeniu ludzkiem. To, co uzewnętrznia on głosowo, jest zjawiskiem towarzyszącem pewnym wzruszeniom uczuciowym, jak np.: gniew, bojaźń, radość. Pies nie rozumie również mowy ludzk ej. Może on sobie przyswoić zaledwie pojęcie kilku lub kilkunastu wyrazów, oczywiście w swoistem, psiem tego słowa znaczeniu. Możliwości kojarzenia pojęć (pojmowania wyrazów) są u psa i niemowlęcia prawie jednakowe. Ani jednemu, ani drugiemu nie możemy objaśnić istoty i celu naszych zamierzeń. Chcąc np. podczas fotografowania wywołać odruch uwagi u niemowlęcia lub psa, użyjemy do

tego celu klekotki, a więc środka działającego dźwiękowo na zmysł słuchu. Ten sposób oddziaływania na pewne zmysły nazwiemy pobudką lub podnietą zmysłową. Pies rozporządza 5 zmysłami, a więc zmysłem słuchu, wzroku, dotyku, smaku i najwybitniej rozwiniętym zmysłem powonienia. Każdy z tych zmysłów reaguje na podniety zależnie od wrażliwości. Przykład: poruszanie klekotką (podnieta dźwiękowa) działa na zmysł słuchu i wywołuje odruch uwagi. Do tego rodzaju sposobu oddziaływania musimy się więc ograniczyć tak gdy mamy do czynienia z niemowlęciem, jak i z psem.

Obserwujmy teraz psa uczącego się przynoszenia podawanych mu do aportowania przedmiotów i poddajmy przebieg tej czynności rzeczowej analizie w celu wydobycia najaw tych pobudek zmysłowych, jakiemi się pies w danym wypadku powoduje. Zapomocą szybkiego poruszania przed oczyma psa „aportem" oraz przez szybkie oddalanie go od psa, działamy na drzemiący w nim wrodzony instynkt dzikich jego przodków — instynkt chwytania zdobyczy. Przez zastosowanie więc podniety zmysłowej, wyobrażającej „ucieczkę zdobyczy", i z odruchu psa, wyrażającego się w ściganiu i chwytaniu tej zdobyczy, wywołamy w jego umyśle skojarzenie pojęcia chwytania, ściśle związanego z odziedziczonym popędem psa. W praktyce, [takie przynoszenie aportu nie miałoby jednak większego znaczenia. Wymagamy bowiem, aby pies aportował przedmioty na dźwięk mowy ludzkiej („na rozkaz") lub „na znak" przewodnika, a więc na podnietę, odpowiadającą celowi szkolenia. Między jednak tą dźwiękową podniętą i czynnością chwytania nie zachodzą żadne instynktywne odziedziczone związki. Tu zaczyna się pomoc człowieka i właściwe szkolenie.

Istota szkolenia psa polega na przyzwyczajaniu go do określonych sposobów zachowania się. Uzyskujemy to drogą pamięciową, t. j. przez wywoływanie odpowiednio dobranych i stale powtarzanych jednakowych oddziaływań, t. j. podniet, działających na pewne zmysły psa.

Chcąc więc naprzykład nauczyć psa przynoszenia przedmiotów, użyjemy równocześnie oprócz podniety oddziałującej na jego zmysł wzroku (poruszanie i chowanie przedmiotu, służącego do aportowania),— słowa „aport", t. j. drugiej jeszcze podniety, w tym wypadku oddziałującej na zmysł słuchu. Oczywiście podnieta dźwiękowa nie wywoła początkowo żadnej reakcji psa. Gdy jednak wyraz „aport" powtarzać będziemy stale, przy równoczesnem poruszaniu przedmiotu, osiągniemy po pewnym czasie pamięciowe skojarzenie przez psa pojęcia słowa „aport" z odziedziczonym popędem chwytania. Po pewnym czasie pies zacznie chwytać podawane mu przedmioty na sam dźwięk słowa „aport".

Widzimy tu, że wyraz „aport“ zastąpił oddziałującą „bezpośrednio” na umysł psa pobudkę wzrokową (wywołaną poruszaniem przedmiotu) i stał się niejako jej namiastką, czyli podnietą zastępczą „pośrednią”. W ten sposób dochodzimy do poznania w tresurze znaczenia „pobudki pośredniej“. Ten rodzaj pobudki może wywołać w umyśle psa jednak dopiero wówczas skuteczny oddźwięk, gdy nastąpi całkowite jej pamięciowe zlanie (skojarzenie) z podnietą bezpośrednią (w tym wypadku wzrokową, wywołaną poruszaniem przedmiotu) łącznie z wymaganem zachowaniem się ucznia w danej sytuacji.

W praktyce, niestety, niezawsze będziemy mogli posługiwać się i używać jako podstawy do uczenia, dziedzicznie wrodzonych wewnętrznych popędów zwierzęcia. Będziemy musieli zatem w takich wypadkach sięgać do środków czysto mechanicznych. Użyjemy więc sposobów podobnych, jakie stosujemy, gdy chcemy wywołać u niemowlęcia naprzykład odruch podniesienia rączek do góry. Posługiwać się będziemy w tym wypadku słowem, np. zapytaniem: „ile urosłeś”? — podnosząc równocześnie rączki dziecka do góry. Po kilku dniach naszych usiłowań nastąpi w umyśle dziecka skojarzenie się obydwu tych podniet i niemowlę, nie rozumiejąc jeszcze znaczenia słów „ile urosłeś?”, zacznie podnosić rączki wyłącznie na ich dźwięk. Bezpośrednia podnieta—przytrzymywanie rączek dziecka, wywołująca odruch podnoszenia ich do góry, okaże się wkrótce zbędna.

Z procesu tego widzimy, w jaki sposób dokonuje się kojarzenie pojęcia żądanej czynności, wywołanego przy pomocy środków mechanicznych, oddziałujących równocześnie na zmysł słuchu i dotyku niemowlęcia. Pytanie „ile urosłeś”, bez zrozumienia jego znaczenia w sensie ludzkim, staje się podnietą pośrednią, wywołującą żądaną reakcję.

W tresurze psa zapoznamy się z całym szeregiem i różnorodnością takich podniet pośrednich, oddziałujących z reguły na zmysł wzroku i słuchu zwierzęcia. Będą to znaki optyczne lub dźwiękowe, umożliwiające przewodnikowi kierowanie psem z odległości. Należy tu jeszcze raz podkreślić, że między temi pośredniemi podnietami i wywołanem każdorazowo przy pomocy tych podniet na drodze pamięciowej zachowaniem się psa zachodzi czysto zewnętrzny związek. Pies utrwalić może w swej pamięci jedynie porządkowy przebieg zjawiska, ograniczony ściśle w czasie i w przestrzeni, nie posiada jednak możliwości zrozumienia celu i istoty zadania. Dla tresury jest to zresztą rzeczą obojętną, w wyszkoleniu bowiem psa chodzi o to, by był on pojętny. Ponieważ pies nie rozumie znaczenia wyrazów mowy ludzkiej, obojętne jest, jakich słów używać będziemy, chcąc nadać im moc podniety

dźwiękowej. Wyrazy, mające psu uzmysłowić skojarzenie pojęcia, związanego z wykonaniem żądanej czynności, muszą być więc o ile możności jednozgłoskowe i tak dobierane, by dźwięk ich mógł się jak najłatwiej utrwalić w umyśle psa. Obojętne jest przytem, czy sens tych słów odpowiadać będzie ich właściwemu znaczeniu w pojęciu poprawności gramatycznej. Będziemy więc używać wyrazów jak: „paad" zamiast „padnij", „noga" zamiast „do nogi", „dooobrypies", zamiast „dobry pies", „który", zamiast „wskaż do kogo należy ten przedmiot" i t. d. Pamiętać jednak musimy stale, że warunkiem właściwego ich skojarzenia w umyśle psa będzie zawsze jednakowy, lecz zależny od żądanej sytuacji, ton tych wyrazów (łagodny lub ostry), zatem sposób ich wymawiania.

Ponieważ pies reaguje specjalnie na zjawiska optyczne (ruch, szybkość, powiększanie i pomniejszanie znajdującego się w polu wzrokowym obrazu), zachowanie się więc instruktora nie może być obojętne na wpływ kojarzenia przez psa zjawisk, związanych z osobą instruktora. Dla poglądowego wyjaśnienia tego myślowego procesu sięgnijmy do praktycznego przykładu: przyjmijmy, iż pies posiadł umiejętność warowania na tyle, że możemy oddalić się od warującego zwierzęcia na pewną odległość. Instruktor oddala się więc kilka kroków od ucznia, następnie robi zwrot ku leżącemu psu i w tym samym momencie przywołuje go gwizdkiem do siebie. Powtarzanie tej procedury przez jakiś czas spowoduje, iż uczeń, nie czekając na znak gwizdkiem, przybiegać będzie do przewodnika w momencie dokonywania przez niego zwrotu. Zwrot ciała stanie się w tej sytuacji pobudką pośrednią, działającą tak samo, jak bezpośrednia pobudka słuchowa (sygnał gwizdkiem), wywołująca odruch przychodzenia psa do nogi. W ten sposób wywołać możemy niepożądane skojarzenia pojęć, przeciwne zamiarom instruktora. Niepożądanym kojarzeniom zapobiec możemy przez wyodrębnienie w czasie wspomnianych czynności. W konkretnym wypadku ćwiczenie musiałoby być prowadzone w ten sposób, iż instruktor musiałby najpierw dokonać zwrotu — poczekać chwilkę — i dopiero po chwili podać znak gwizdkiem.

Gdy przejawy te nie są szkolącemu znane, staje się on mimowolną przyczyną wielu niepożądanych odruchów w zachowaniu się psa i — co z tego wynika — staje się winnym nieudałych rezultatów. Przyczyn niepowodzenia nieumiejętny instruktor zwykł się doszukiwać w takich wypadkach w winie i wadach wrodzonych psa, zarzucając mu brak charakteru, lenistwo, upór, brak pamięci i t. p. przywary ludzkie, przyczem pojęcia uczłowieczające, zupełnie obce psu.

Niepożądane odruchy w zachowaniu się psa wywołać mogą również rozmaite inne czynniki i przedmioty, oddziałujące na jego organa zmysłu w momencie wykonywania żądanej czynności. Gdy naprzykład instruktor, ucząc psa trzymania śladu, obiera kilkakrotnie tę samą ścieżkę, po której pies będzie potem puszczony za śladem, podrzuca na niej przedmioty, które pies winien podnosić — stale obok jakichś wpadających łatwo w oczy objektów, pojedyńczych drzew i t. p., — wywoła to zczasem niepożądane odruchy w zachowaniu się psa. Pies bowiem, idąc po takim tropie, przestanie się wkrótce posługiwać węchem i zda się całkowicie na swój zmysł wzroku i pamięci, szukając tylko takich przedmiotów, które znajdować się będą wpobliżu znajomych mu objektów, a to uważać należy za kardynalną wadę, uniemożliwiającą psu pracę.

Gdybyśmy w przebiegu szkolenia mieli do uwzględnienia jedynie i tylko pamięć psa, tresura stałaby się igraszką dziecinną. Pomijając okoliczności, utrudniające kojarzenie pojęć, spowodowane niedyspozycją fizyczną lub rozmaitemi przeszkodami, jak zmiana terenu, towarzystwo obcych ludzi, zwierząt, gwar, huk i t. d., wiemy, że dobrowolnie pies wszystkich czynności wykonywać nie zechce. W takich wypadkach spotykamy się niejednokrotnie z zupełnie fałszywem pytaniem: jak postępować wówczas z psem? czy obchodzić się z nim łagodnie, czy też ostro? Pytania takie stwierdzają, iż człowiek rad jest doszukiwać się w istocie psa stworzenia o złośliwych ludzkich instynktach, dla wyplenienia których potrzeba „kary".

Czułe serce, opanowany, zimny rozum i znajomość odrębności duchowej psa — są jedynemi czynnikami, odgrywającemi u szkolącego człowieka decydującą rolę. Jakiż bowiem jest cel wszelkiej tresury? Pies powinien spełnić to wszystko, co nam jest miłe i pożyteczne, winien zaniechać tego wszystkiego, co jest dla nas przeciwieństwem pierwszego. Te nasze życzenia jednak nie muszą się zawsze pokrywać z psychicznym nastrojem psa. Człowiek wymagać będzie często, by pies zaniechał czynności, zgodnych z jego naturą (gonienie za zwierzyną i t. p.) i aby spełniał takie, które są jego naturze przeciwne.

Jedynym środkiem, który prowadzi do tego celu w tresurze, jest „przymus".

Aby zapobiec mylnej interpretacji tego określenia wytłómaczyć należy znaczenie istoty pojęcia „przymusu" w tresurze psa. Pod pojęciem przymusu należy rozumieć działanie, sprawiające pozorną przykrość, przynoszącą jednak korzyść doznającemu przykrego uczucia. Nikt naprzykład w normalnych warunkach nie wypije zanieczyszczonej wody

ze smakiem. Konający natomiast z pragnienia, rozkoszować się będzie taką wodą, nie pytając o jej smak, kolor i pochodzenie. Odwrotnie, przyjemność może spowodować uczucie przykrości. Dziecko, naprzykład, bawiąc się ogniem, nie powtórzy tej zabawy, gdy dozna uczucia bólu (gdy sobie poparzy palce). Pijący brudną wodę będzie to czynił dla własnej korzyści, dziecko zaś zaniecha dla tych samych powodów igraszki z ogniem.

Gdy doprowadzimy psa w tresurze do świadomości, iż wykonanie jakiegoś samego w sobie przykrego działania lub zaniechanie jakiejś miłej dla niego czynności staje się jego korzyścią, cel tresury zostanie w zupełności osiągnięty. Pies będzie spełniał chętnie niemiłe mu czynności, chcąc uniknąć jeszcze nieprzyjemniejszych konsekwencyj, nie mając zresztą możliwości zrozumienia celu i istoty przeżywanych wrażeń. Gdy obserwujemy dobrze wyszkolonego psa, wykonywającego chętnie przykre czynności, nie możemy wówczas brać tego zjawiska na karb jakichś w sensie ludzkiego rozumowania duchowych właściwości, a więc ambicji, obowiązkowości i t. p. Dlatego też nie możemy go chwalić lub ganić, nie możemy go też wynagradzać lub karać. Dziecku, które wyszło już z okresu niemowlęctwa, możemy rozkazać „chodź do mnie", lub „gdy nie przyjdziesz, otrzymasz chłostę". Dziecko uzmysłowi sobie natychmiast, w jaki sposób może uchylić się od przykrych skutków niewykonania tego żądania.

Ten rodzaj porozumienia się z psem jest niestety niemożliwy. To, co ludzka wola narzuca zwierzęciu musi, być podane psu w formie dla niego miłej, niepożądane zaś dla człowieka instynkty psa muszą mu być obrzydzone. Przymus w tresurze może być stosowany bądźto w znaczeniu podniety miłej (zachęcającej), bądź też w formie ostrej (hamującej). Obydwie te formy przymusu stosować możemy albo w znaczeniu pośredniem, albo bezpośredniem, o ile chodzi o ich działanie.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu łagodnego", wywołującego miłą podnietę, zaliczamy: pieszczotę, głaskanie, klepanie, podanie przysmaku, krycie się, padanie na ziemię (pies reaguje wybitnie na optyczne zmiany), cofanie się, odbieganie od psa tyłem ze zwracaniem ku niemu twarzy, zabawa i taniec z psem. Do takiej samej kategorji przymusu pośredniego zaliczamy pobudzające sympatyczne wyrazy, np.: „dooobrypies" i t. p., następnie znaki gwizdkiem i znaki dawane rękami.

Do kategorji „bezpośredniego przymusu wzmocnionego" zaliczamy podniety, działające hamująco, jak lekkie targnięcie linką, użycie obroży i pośrednio działające pobudki dźwiękowe, wypowiadane w ostrym tonie, np.: „fuj" lub „fe".

Do kategorji „bezpośredniego przymusu ostrego” zaliczamy pobudki, działające bezpośrednio na zmysł dotyku, np.: ucisk, uszczypnięcie w uszy, uderzenie wykonane błyskawicznie z przegubu ramienia bez podnoszenia ramienia do góry, lub podniety pośrednie, działające na odległość, jak ugodzenie pociskiem z procy, rzut specjalnym łańcuszkiem, strzał z wiatrówki w pośladek.

Zasady stosowania rozmaitych kategoryj przymusu uzależnione są od naturalnych właściwości zwierzęcia, a więc od stopnia jego wrażliwości. Istota i cel „przymusu ostrego” polega na umożliwieniu wywołania silnego kontrastu w umyśle psa między doznanem początkowo uczuciem przykrości a natychmiast następującem po niem uczuciem przyjemności. Nieodzowne jest przeto przy stosowaniu ostrego przymusu przestrzeganie następujących wskazań:

P i e r w s z e: oddziaływanie na psa przy pomocy przymusu ostrego musi być ściśle ograniczone; musi ono b ł y s k a w i c z n i e ustać, gdy zostanie osiągnięte żądane zachowanie się.

D r u g i e: natychmiast po ustaniu ostrego przymusu musi nastąpić przyjemność i miłe dla psa podniety.

Ta nagła przemiana pozwoli psu uzmysłowić sobie korzyści, wynikające z wykonania żądanego zachowania się i stanie się pobudką do jak najchętniejszego spełniania żądanych czynności. Przy umiejętnem wykorzystaniu tych zasad zniknie typ, tak często jeszcze dzisiaj spotykany, psa bojaźliwego i pozbawionego choty do pracy. Mylne i fałszywe stosowanie poszczególnych kategoryj przymusu zniweczyć może wszystkie wysiłki nieumiejętnego instruktora. Przyczyny niepożądanych reakcyj u psa należy się doszukiwać zawsze i jedynie w osobie instruktora. Trzeba przytem dobitnie podkreślić konieczność zachowania ostrożności w stosowaniu „ostrego przymusu”, szczególnie przez początkujących przewodników.

Poniżej w streszczeniu podany przykład, obrazujący metodę przyzwyczajenia psa do smyczy, pozwoli zaznajomić się bliżej z systemem stosowania rozmaitego rodzaju podniet miłych i niemiłych, zdążających do ułatwienia psu podporządkowania się woli człowieka.

Właściwy sposób prowadzenia psa na lince polega na tem, iż pies znajdować się musi po lewej stronie przewodnika, nie wysuwając piersi poza linję kolan instruktora, niezależnie od tego, czy ten porusza się szybko lub powoli względnie czy wykonuje on rozmaite zwroty. Ażeby psa już zgóry przyzwyczaić do smyczy, podczas nakładania obroży pieści się psa (dooobrypies), podaje przysmaki i t. p. i doprowadza się wkrótce do tego, że na sam widok obroży i linki pies chętnie będzie nadstawiał szyję. Następnie pozwala się psu na wybieg z wolno

zwisającą linką—bawiąc się z psem i ujmując od czasu do czasu koniec linki, jednakże jej nie naciągając. Później dopiero następuje miarowe, lekkie pociąganie linki ku sobie i to w momencie, gdy pies jest zwrócony frontem do przewodnika, przy równoczesnem użyciu miłej podniety pośredniej (cmoknięcie, klaśnięcie dłonią w kolano i t. p.). Potem następuje cofanie się lub odbieganie od psa: instruktor rozluźnia linkę i cofa się lub biegnie w pozycji skulonej wstecz, używając równocześnie miłych dla psiego ucha wyrazów. Gdy pies dobiegnie do przewodnika, należy go popieścić, pogłaskać, tańczyć z nim (dooobrypies) i natychmiast potem puścić go wolno. Po osiągnęciu w ten sposób pewnego przyzwyczajenia psa do linki, nie można w dalszym przebiegu lekcji tego zaufania nadużyć. W czasie lekcji chodów pies idący po lewej stronie przewodnika winien być pieszczony lewą dłonią i równocześnie mile podniecany przy pomocy odpowiednich wyrazów. Pies poznaje, że po lewej stronie jest mu wygodnie i miło. Przy pozostawaniu wtyle lub wybiegu naprzód, odczuwa szarpnięcie, które jest przykre, bo bolesne. W momencie jednak poddawania się psa, ucisk ustępuje, a wzamian przychodzi pieszczota. Ta nagła i ciągła przemiana wskazuje psu jasno granice, których przekroczenie powoduje przykrość. Równocześnie z szarpnięciem linki słyszy pies wyraz „noga", który staje się zczasem pobudką pośrednią, wskazującą psu miejsce, gdzie czeka go przyjemność. Identyczną metodą stosowania całego szeregu podniet miłych i niemiłych uczy się psa siadania, padania, skakania, odmówienia przyjmowania pokarmu, aportowania, walki obronnej, odszukiwania ludzi i przedmiotów, trzymania tropu, przyzwyczajania go do huku i innych przeszkód w pracy, do pracy w wodzie i t. p.

Poznaliśmy już pewien zasób środków doprowadzających psa do zrozumienia i odpowiedniego reagowania przez niego na podniety pośrednie, uzmysławiające mu miłe lub niemiłe na niego oddziaływanie. Z chwilą gdy pobudki pośrednie zaczynają tracić swoją skuteczność, musi być ich znaczenie odświeżone błyskawicznie przez zastosowanie zasadniczych bezpośrednich pobudek, odpowiadających wrażliwości nerwowej psa. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że pies nie jest w stanie utrwalić w swej pamięci nazawsze znaczenia wyrazów, sygnałów i dźwięków. Po pewnym więc czasie stałego używania np. wyrazu „paad" lub „noga" jako podniety pośredniej, możemy nie wywołać u wolno biegającego psa reakcji natychmiastowego padnięcia względnie powrotu do nogi. Dlatego też musi przewodnik w takich wypadkach sięgać do ponownego utrwalenia w umyśle psa pojęcia żądanej czynności przez zastosowanie pobudek bezpośrednich (przyciśnięcia psa do ziemi ręką

lub pociągnięcia za linkę), przy równoczesnem stosowaniu wyrazów lub sygnałów świstkiem, analogicznie jak to czynił w początkach nauki. Odnosi się to specjalnie do czynności, przeciwnych naturze zwierzęcia.

Widzimy więc, jak fałszywy był pogląd, polegający na twierdzeniu: „mój pies opanował taką lub inną czynność, teraz wie już co powinien i jakie są jego obowiązki".

Gdy dziecko zapomni naprzykład pewnego dnia urywek wyuczonego poprzednio wiersza, niemożliwe będzie wbić mu zapomniane urywki zpowrotem w głowę przy pomocy kija lub kary. Wiele razy natomiast jesteśmy świadkami bicia psa za to, że pewnego dnia nie wykonuje on czynności, których się ongiś nauczył. Należy sobie uprzytomnić ponownie, że oprócz niedostatecznego utrwalenia w pamięci psa jakiejś czynności, powodem jej niewykonania mogą być również rozmaite nieznane mu dotychczas przeszkody, do których pies nie został przyzwyczajony, a które zmieniają zupełnie bieg procesu myślowego psa.

W jednym z teatrów rosyjskich wystawiano niedawno sztukę detektywistyczną. Jednym z aktorów tej sztuki był pies, który miał tropić wykryć przestępcę. Po kilkunastu próbach pies wykonał swą czynność na scenie precyzyjnie i z nieomylną dokładnością. W dniu przedstawienia natomiast zawiódł zupełnie. Jak się okazało, powodem zmiany w procesie umysłowym psa stała się osoba suflera, szepczącego w budce, a więc zjawisko, do którego pies podczas wykonywania prób przyzwyczajony nie został.

Niezależnie od konieczności ciągłego powtarzania wpojonych psu czynności, nieodzowne jest, by kolejność poszczególnych fragmentów, składających się na całość ćwiczenia, odpowiadała i była ściśle dostosowana do rzeczywistości. Przykład: pies towarzyszący powinien: a) przeszukiwać teren, b) oszczekiwać każdego napotkanego człowieka i przynosić wszystkie znalezione przedmioty, na których tkwi woń ludzka, c) przytrzymywać uciekające osoby. Gdy więc każemy psu często szukać, nie dając mu możności znalezienia, a więc gdy usuniemy z przebiegu ćwiczenia poszczególne jego fragmenty, wyszczególnione pod b) i c), doprowadzimy zczasem do tego, że skojarzone już w umyśle psa pojęcia zaczną się rozluźniać, ponadto zaś sama czynność szukania straci dla psa wkońcu właściwą podnietę z braku najwięcej pobudzających reakcję psa podniet, polegających na odszukiwaniu przedmiotów i ludzi.

Pies nie zna kanonów moralności, lecz jest zwierzęciem wybitnie podatnem do tresury.

Pogoń za zającem sprawia psu przyjemność. Gdy pies po takiej gonitwie powróci i otrzyma sporą garść kijów, jest to wielkim błędem ze strony instruktora. Pojęcie bowiem kary, jak to już dowiedliśmy, jest psu zupełnie obce. W ten sposób nie skojarzy on nigdy zakazu polowania, gdyż w myśl powyższych zasad kojarzyć on może tylko pojęcie zjawiska, oddziałującego równocześnie na jego zmysły. Uderzenie więc musi nastąpić „in flagranti", a więc w momencie zerwania się psa za zwierzyną, a nie „post factum". Pies nie zrozumie w ten sposób, iż polowanie jest rzeczą przykrą, utrwali jednak w swojej pamięci, że powrót do pana sprawia mu boleść. W konsekwencji tego powstaje tak zwana „bojaźń przed ręką", lecz nie „nieczyste sumienie" w pojęciu ludzkiem, któreby mogło powstrzymać psa od ponownej gonitwy za zającem. Prawidłowo więc pies musi poczuć ból w momencie gonitwy przy zastosowaniu „ostrego przymusu", działającego na odległość (rzut specjalnym łańcuszkiem, pocisk z procy lub strzał z wiatrówki w pośladek). Gdy pocisk taki nie trafi, zachodzi konieczność udawania, że się o całej „zbrodni" nic nie wie, pieści się psa po jego powrocie, jakgdyby nic nie zaszło. Upolowaną jednak przez niego zwierzynę podsuwa się mu pod nos i przy równoczesnem uderzeniu z przegubu dłoni, połączonem z wyrazem „fuj", daje się psu do zrozumienia, że nie człowiek, do którego pies chętnie wraca, jest przyczyną przykrości, lecz zwierzyna jest przykra. Zbytnie przedłużanie ostrego przymusu może jednak u psa wywołać skojarzenie odwrotne, wzrokowe bowiem wrażenie podnoszonej ręki przekształciłoby się w pobudkę pośrednią, uzmysławiającą ból, i w konsekwencji wywołać musiałoby odruch ucieczki. Najlepiej zacząć to wówczas, gdy pies nie doznał jeszcze rozkoszy gonitwy za zwierzyną. Gdy kot, kura lub szarak i ich swoisty wiatr zostanie zawczasu psu należycie obrzydzony, odejdzie go chętka gonitwy za czemś dla niego miłem.

To, co z punktu widzenia ludzkiego wydaje się niemoralne w pojęciu kary zapobiegającej przed nieudowodnionym zamiarem popełnienia uczynku, jest tutaj zupełnie na miejscu.

Właściwość chętnego podporządkowania się woli człowieka jest psu wrodzona i wynika z instynktu—przestrzegania prawa sfory. Nie wszystkie jednak psy zdradzają w tej dziedzinie jednakowe właściwości. W stadzie dorastających psów lub żyjących dziko, odbywają się nieraz bezwzględne walki o utrzymanie pierwszeństwa na stanowisku przewodnika sfory. Chęć przewodzenia, wypływająca z dziedzicznych skłonności, pojawia się od czasu do czasu we wzajemnem pożyciu człowieka z psem, pojmującym ten związek jako sforę, złożoną z dwóch osobników. Gdy

w sytuacjach takich człowiek nie zareaguje środkami, odpowiadającemi stopniowi rozumowania psa—mogą się łatwo wydarzyć wypadki zaatakowania własnego przewodnika względnie napadania i kaleczenia osób postronnych. Gdy pies, opierając się woli człowieka, zaczyna warczeć i szczerzyć zęby, konieczne staje się przez natychmiastowe użycie ostrego przymusu dać mu do zrozumienia, kto jest przewodnikiem sfory. Oczywiście jest tu mowa o sytuacji, gdy pies jest uwiązany na lince, w przeciwnym bowiem razie nie możemy zapobiec, by obrona psa nie przemieniła się w atak. Każdy ułamek sekundy, dający psu świadomość przewagi, umocniłby jedynie w nim przekonanie wyższości i zniweczyłby jego chęć do podporządkowania się.

W takich sytuacjach dla uskutecznienia „ostrego przymusu" służy mocny i giętki harap, stale zawieszony podczas szkolenia na prawem ramieniu. Przy użyciu harapa nie może przewodnik tracić zimnej krwi i opanowania i musi bezwzględnie uszanować głowę, podbrzusze oraz możliwie odnóża zwierzęcia. Harap ten spełnia rolę podwójną, gdyż służy on równocześnie do wywoływania podniet miłych, jak głaskanie, łaskotanie, klepanie i t. p.

W wypadku gdy pies jest nie uwiązany, a więc biegający wolno przeciwstawia się wrogo woli człowieka, winien przewodnik natychmiast przerwać oddziaływanie na psa, które spowodowało to nastawienie i starać się w dobrotliwy sposób przywołać psa do nogi przez szybkie odbieganie odeń i użycie wyrazu „noga" i „doobrypies". Po przyjściu psa do nogi winien przewodnik bawić się z nim i pieścić go, jakgdyby nic nie zaszło. Po upływie kilku minut ponawia instruktor (trzymając psa uwiązanego na lince), to samo oddziaływanie, które było powodem wrogiej reakcji psa, potęgując je jeszcze bardziej, by sprowokować jego ponowne wrogie nastawienie i uzyskać w ten jedyny dla nas dostępny sposób możliwość przekonania psa o wyższości człowieka na płaszczyźnie wzajemnego współżycia.

Użycie harapa kończy się błyskawicznie z tym momentem, gdy wściekłość i chęć atakowania zamienią się w bojaźń i poddanie.

Tej kategorji „ostrego przymusu" nie należy jednak utożsamiać z istotą poprzednio omawianych podniet miłych lub niemiłych, umożliwiających psu kojarzenie pojęć związanych z nauczaniem go wykonywania pewnych czynności. Była tu raczej przedstawiona walka o władzę i o wymuszenie uległości. Z chwilą uzyskania tej władzy, stosunek człowieka do zwierzęcia musi się stać jak najserdeczniejszy.

Celem tresury jest umożliwienie przewodnikowi kierowania psem w każdej sytuacji i w każdej widocznej odległości przy pomocy

prawie minimalnych znaków słuchowych i wzrokowych. Cel ten zostanie osiągnięty wówczas, gdy to, co wymagamy od psa — stanie się stałą i niezmienną wolą zwierzęcia, wynikającą z niezaprzeczalnej dla niego korzyści. Oczywiście żadną tresurą nie wydobędziemy z psa, właściwych pewnym rasom, przyrodzonych zdolności, o ile ich pies jako dziedzicznego spadku po swych przodkach nie przyniesie nam w darze: a więc temperamentu, pędu do samoobrony, skłonności do walki, szybkości, niewrażliwości na uderzenia i razy, pędu do trzymania tropu i t. p. Skłonności te nie przejawiają się u wszystkich psów w jednakowym stopniu. Pies wykazuje je już w zaraniu swojej młodości (w 5 do 8 miesiącu życia) i dlatego też selekcja materjału pod względem przydatności psa do dalszej jego pracy, jak też i pod względem hodowlanym oprzeć się musi na t. zw. wynikach „próby uzdolnienia" (zależnie od wymaganych właściwości psa w jego przyszłej pracy). Próby te są jedynym sprawdzianem, gwarantującym powodzenie w dalszem szkoleniu psa.

Powyższe rozważania dają możność uwypuklenia różnicy między staremi i nowemi metodami szkolenia. Stare metody, polegające na uczłowieczaniu zwierzęcia, przedstawiały w sumie mieszaninę, składającą się często z prawidłowych obserwacyj i z fałszywie wyciąganych wniosków. Musiały one doprowadzić do przeceniania wzgl. niedoceniania istoty duchowej psa. W rezultacie wyniki psiej pracy zależne były od szczęścia i dobrego humoru zwierzęcia. Pies, nastawiony przeważnie drogą bezmyślnego „drillu" do spełnienia pewnych szablonowych czynności, musiał zawieść w warunkach mu obcych i stąd też wiele zdawałoby się zadziwiających wyczynów, dokonywanych na konkursach i pokazach, zaliczyć należy do kategorji t. zw. wyczynów pozornych, szczególnie, gdy psu znane były warunki terenowe i mogące go spotkać niespodzianki w przebiegu pokazów i gdy przewodnik był dokładnie obznajomiony z trasą, na której pies miał wykonywać pewne określone zadania.

Nowoczesne metody zerwały z szablonem t. zw. tresury formalnej, mającej na celu wykazanie rzekomego zdyscyplinowania zwierzęcia. Ocena umiejętności powodowania psem, oraz pewność reagowania psa na właściwe podniety, nie polega w dobie obecnej na efektownych cyrkowych „ćwiczeniach dyscyplinarnych", wykonywanych zbiorowo na rozkaz głównego instruktora; musi ona być dokonana w czasie pokazu indywidualnej pracy psa, odpowiadającej rzeczywistym służbowym warunkom, wynikającym z przeznaczenia psa.

Nowoczesne poglądy rozwiały legendę o wszechstronności psa doprowadziły do zupełnego rozdzielenia pracy psa na śladzie, od pracy obronnej, wykazując niemożliwość łączenia tych dwóch wzajemnie się zwalczających pojęć, jako całości, w umyśle psa.

Istota psa towarzyszącego (obronnego) polega w zasadzie na pracy węchem górnym i pracy w tempie przyśpieszonem oraz na ciągłej gotowości obronnej, gdy dla wyników pracy psa w służbie rozpoznawczo-śledczej najistotniejszą rzeczą jest nieodrywanie nosa od ziemi, jak najpowolniejsze tempo oraz zupełnie przyjacielskie ustosunkowanie się do właściciela rozpoznanej woni.

Dotychczas łączono pracę na śladzie z pracą obronną i żądano od psa, aby tenże, wypracowawszy ścieżkę śladu aż do jej końca — przetrzymywał wzgl. obezwładniał właściciela woni tej ścieżki. Wymagania te musiały wywołać swoiste nastawienie w przebiegu procesu myślowego psa, które powodowało, że pies nietyle interesował się dążnością do rozpoznawania woni śladów, ile chęcią dopadnięcia wrogo usposobionego przeciwnika i stoczenia z nim walki. Odpowiednio do tego psychicznego nastawienia wyglądała technika tropienia: pies rwał przeważnie po tropie w takiem tempie, że chociaż wiek ścieżki śladów nie przekraczał niejednokrotnie kilkunastu minut — gubił on nierzadko ślad, a jeśli nie gubił go ostatecznie, to jedynie tylko dzięki tej okoliczności, że ścieżka śladu była po większej części znana przewodnikowi psa.

Kończąc, zaznaczyć należy, że nowe metody skracają okres szkolenia psa towarzyszącego do 8 tygodni.

Dr. PAREY
(Brema)

ZWALCZANIE PROSTYTUCJI W BREMIE.

Tłumaczenie artykułu nadradcy rządu dr. Parey'a, ogłoszone w „Kriminalistische Monatshefte" Nr. 8 z sierpnia 1935 p. t. „Die Bekämpfung des Dirnentums im Bremen".

Właściwość Bremy, jako miasta portowego, silny ruch pasażerski, szczególnie emigracyjny, spływ licznych zarówno rodzimych, jak i obcych okrętów wraz z ich załogami — stwarzała tu zawsze specjalne warunki rozwojowe dla prostytucji, powodując w stosunku do miast o zbliżonej wielkości istnienie wielkiej liczby kobiet, trudniących się zawodowo nierządem.

Policja musiała więc od dawien dawna zwrócić szczególną uwagę na ten fakt, aby prostytucja nie rozrosła się do miary stanowiącej ogólną plagę. Dość wcześnie wprowadzono jednak w Bremie specjalny system reglamentacyjny, który jako t. zw. „bremski system" znany był i dodatnio oceniany także poza granicami Niemiec.

System ten polegał na dobrowolnem odseparowaniu prostytutek, które mieszkały wyłącznie przy jednej z wyznaczonych im ulic jako lokatorki małych mieszkań, składających się z dwu pokoi i kuchni. Podlegały one ścisłej reglamentacji i pod żadnym względem nie były zależne od osób trzecich, szczególnie zaś od swoich gospodarzy, czyli właścicieli domów.

Stan ten był idealny zarówno z punktu widzenia policyjnego, jak i zdrowotnego, o ile naturalnie godzimy się z istnieniem prostytucji wogóle.

Zgubna ustawa z roku 1927 o zwalczaniu chorób wenerycznych, zburzyła zupełnie tę tak doskonale przemyślaną i dobrze przepracowaną konstrukcję kontroli obyczajowej.

O ustawie tej — płodzie liberalistycznego sposobu myślenia — podkopującej w naszym narodzie poczucie moralności, zamierzające'

postawić prostytutkę na jednym poziomie z kobietą niemiecką i matką, pisano już tyle druzgoczącej krytyki, że nie opłaci się mówić tu o niej. Zwracamy jedynie uwagę na artykuły Müllera z Essen w piśmie „Polizei" z 1933 str. 440 i Lingens'a z Kolonji w „Kriminalistische Monatshefte" z 1935 str. 25. W Bremie ulica Kontrolna w swej dotychczasowej specjalnej formie musiała zniknąć. Kontrola obyczajowa odpadła, prostytutkom pozostawiono do wyboru, czy zechcą mieszkać nadal przy tej ulicy, czy też osiedlić się gdziekolwiek w mieście. Równocześnie zaś skutkiem wzmagającego się bezrobocia liczba kobiet, oddających się prostytucji, wzrastała bardzo silnie.

Rezultat był zastraszający.

W wielu częściach miasta prostytucja rozszerzała się w najbezwstydniejszy sposób. Najruchliwsze ulice nawet w biały dzień roiły się od prostytutek, ofiarujących w sposób najdosadniejszy swe usługi. Istotny potop prostytutek zalał wszystkie lokale, szczególnie zaś te, które odwiedzane były przez przeciętnych obywateli. Do mieszkań przy ulicy Kontrolnej, opróżnionych przez prostytutki, wprowadziły się rodziny, posiadające przeważnie liczne dzieci. Jednak również spora ilość prostytutek mieszkała tam nadal. Najmniejsza liczba prostytutek, mieszkających przy tej ulicy wynosiła 40. Z drugiej zaś strony zamieszkało tam równocześnie 65 rodzin posiadających 83 dzieci.

Prostytutki i rodziny mieszkały w jednych i tych samych domach. Stwierdzono fakty wykorzystania małych dzieci przez prostytutki za kilku groszową zapłatą, jako naganiaczy, t. j. do sprowadzania im klientów. Ręka w rękę z tem rozszerzyło się sutenerstwo ze wszystkiemi towarzyszącemi mu ujemnemi objawami. Pod pokrywką spokojnych klubów powstawały związki sutenerskie. W sumie — taki obraz upadku moralności, że gorszego nie da się prawie pomyśleć.

Z chwilą przełomu, musiała policja uczynić wszystko, co tylko było możliwe w dążeniu do gruntownego usunięcia tego ujemnego stanu rzeczy. Dążeniem zaś tem mogło być jedynie ponowne wprowadzenie skutecznego „systemu bremskiego" z temi ulepszeniami, które w toku zastosowania go okazały się koniecznemi.

Narodowo-socjalistyczny światopogląd nadał nową treść pojęciu zadań i obowiązków policji, jako strażniczki moralności, przyzwoitości i porządku wśród niemieckiego społeczeństwa, stając się rękojmią jej działania. Tem samem została policja uwolniona od zapór liberalistycznego ustawodawstwa, uznanego ogólnie za fałszywe, a otrzymała zadanie odsunięcia od społeczeństwa wszelkiemi środkami niebezpieczeństwa wynikłego z upadku moralności.

Podstawą prawną policyjnych środków zaradczych, było w pierwszym rzędzie rozporządenie Prezydenta Rzeszy o Ochronie Narodu i Państwa z dnia 28.II.1933 r. Wprawdzie rozporządzenie to, jak z przedmowy do niego wynika, wydane zostało jako podstawa prawna dla „odparcia niebezpiecznych dla państwa komunistycznych aktów gwałtu", jednakże zostało ono w znanem rozporządzeniu pruskiego ministra spraw wewnętrznych z dnia 30.XI.1933 r. i 10.II.1934 r. powołane jako podstawa prawna zarządzonych tam środków zaradczych przeciwko przestępcom zawodowym. I słusznie. Rozporządzenie to, bez względu na słowne brzmienie przedmowy, winno być uważane za rozkaz dla policji usuwania wszelkiemi przewidzianemi w niem środkami każdego niebezpieczeństwa [1]), grożącego naszemu narodowi pod względem politycznym, kryminalnym, jak i moralnym.

W walce ze zdziczeniem obyczajów postępowała policja na omawianym tutaj terenie krok za krokiem.

Bremskie rozporządzenia z dnia 17.III.1933 r. w pierwszym rzędzie obłożyło karami zaczepianie przechodniów, wystawanie prostytutek na ulicach, placach i pozostałych miejscach publicznych z widocznym i dającym się sprawdzić celem, wzywanie lub ofiarowanie swej osoby do nierządu. Obławy policyjne, przeprowadzone w ślad za tem, przepędziły prostytutki z ulicy. Następnie, drogą nieustannych kontroli oczyszczono z prostytutek wszelkie lokale, a mianowicie najpierw położone wpobliżu portu, następnie pozostałe, znajdujące się w różnych dzielnicach miasta. Równocześnie zamknięto wszystkie stręczycielskie lupanary. Właścicielom domów, wynajmującym prostytutkom mieszkania i dającym im tym sposobem możliwość prowadzenia procederu nierządu, polecono natychmiast usunięcie tych lokatorek, zakazano wynajmu mieszkania na przyszłość kobietom podejrzanym o uprawianie prostytucji i dawania nawet krótkotrwałej możliwości spotykania się z mężczyznami. Wykonywanie tego zarządzenia było stale dozorowane.

Równorzędnie z tem wznowiono ulicę Kontrolną. Zamieszkujące tam rodziny umieszczono gdzie indziej, urządzono lekarską przychodnię z poczekalnią, uruchomiono zakład kąpielowy, a samą ulicę, zamkniętą już z jednej strony (ślepą), zasłonięto przy wejściu kulisami, uniemożliwiającemi widok z zewnątrz. Z właścicielami domów zawarto umowę, mocą której zobowiązali się pod karą umowną do 500 R. M. — do wynajmu mieszkań wyłącznie tylko prostytutkom i do pobierania za

[1]) Pogląd Szanownego Autora nie jest bezsprzeczny. O tem będzie jeszcze mowa w „Kriminalistische Monatshefte". (Przyp. Red. „Krim. M.-h").

całkowicie urządzone mieszkania czynszu w wysokości ustalonej przez policję, przyjęcia stróżów nocnych i dziennych i t. d. Obok przepisów porządkowych dla zakładu kąpielowego wydano dla ulicy Kontrolnej specjalny regulamin, obowiązujący wszystkie prostytutki, poddające się kontroli obyczajowej. Przepis ten reguluje ich zachowanie się zarówno na ulicy Kontrolnej, jak i poza nią, ich stosunek do małołetnich, do właścicieli domów i ich personelu, lekarza urzędowego i t. d.

Skoszarowanie prostytutek, ich umieszczenie przy ulicy Kontrolnej jest dobrowolne. Wszystkim kobietom podejrzanym o uprawianie prostytucji zostało protokólarnie zakomunikowane, że zawodowe prostytutki mieszkać muszą przy tej ulicy, że włóczenie się po ulicach, placach i lokalach jest zakazane, a niestosowanie się do tych zarządzeń jest zagrożone policyjnemi karami porządkowemi. Każda z nich musi zdecydować się na jedną z następujących alternatyw: a) jeżeli zamierza uprawiać zawodowo nierząd — ma zamieszkać przy ulicy Kontrolnej, b) rozpocząć solidne życie, c) opuścić Bremę. W każdym bądź razie uprawianie nierządu poza ulicą Kontrolną tolerowane nie będzie.

Od stycznia 1934 r. kontrola obyczajowa działa znowu w pełnym zasięgu. Wszystkie prostytutki zamieszkałe przy ulicy Kontrolnej są dwa razy tygodniowo badane przez lekarza za bardzo niską opłatą, która służy do stworzenia funduszu na pokrycie kosztów leczenia szpitalnego w razie choroby prostytutki. Przy każdem badaniu lekarskiem otrzymują badane kobiety zaradcze środki higjeniczne, za zwrotem kosztów własnych. Te tylko środki mogą być używane.

Wszystkim kobietom podejrzanym o zawodowe uprawianie prostytucji, zamieszkałym poza ulicą Kontrolną doręczono wyżej omawiane zarządzenia i rozporządzenia. Kobieta przydybana podczas wałęsania się na ulicy dla werbowania mężczyzn lub obecna w tym celu w jakimś lokalu, zostaje zatrzymana i osadzona w policyjnym areszcie porządkowym na czas od 8 dni do 6 miesięcy — zależnie od tego czy jest znaną prostytutką lub przypadkowo zatrzymaną kobietą.

Rezultat omawianych wyżej, a szeroko zakrojonych zarządzeń jest jak najlepszy. Prostytucja została bez reszty usunięta z ulic i lokali. Lupanary stręczycielskie nie istnieją wogóle. Tajny nierząd ograniczony został do osiągalnych możliwości. Kobiety, które mieszkają poza ulicą Kontrolną, a otrzymały omawiane wyżej zarządzenie — (łącznie z prostytutkami, przebywającemi przy ulicy Kontrolnej, było ich 556) — nie dały przeważnie powodu do ponownego zatrzymania, widocznie wróciły na drogę solidnego życia, bądź też uznały za stosowne opuścić Bremę wraz ze swoimi sutenerami. Zresztą każdy stwierdzony

wypadek recydywy powoduje nacisk w postaci pełnego wymiaru kary porządkowej. Niestety nie dało się dotychczas przeprowadzić możliwości umieszczania kobiet skazanych za prostytucję na karę porządkową w „przymusowych obozach pracy“ względnie innych podobnych — n. p. do „obozu dla zawodowych przestępców“ — instytucjach. Wprowadzenie takiego systemu byłoby jednak bardzo pożądane, jako umożliwiające stopniowe wprzęgnięcie do pracy takich kobiet, które odzwyczajone od uregulowanych zajęć, w celach prostytucyjnych włóczą się latami z jednego miasta do drugiego. Życie ich uzyskałoby tym sposobem pewnego rodzaju podstawy moralne. Ponadto byłoby to równocześnie daleko idącym środkiem ochronnym społeczeństwa przed niebezpieczeństwem, na jakie narażone jest pod względem moralnym i zdrowotnym przez świadome i niepoprawne prostytutki.

Zarządzenia dotyczące ulicy Kontrolnej uniemożliwiają jakikolwiek wyzysk prostytutek. Ich stosunek do właścicieli domów oparty jest na ustalonych warunkach, poza tem nie są one od nich zależne pod żadnym względem. Stan zdrowotny tych kobiet poprawił się znacznie. O ile od chwili rozpoczęcia lekarskich oględzin (17.I.1934 r.), zanotowano w ciągu 1934 jeszcze 68 wypadków chorób wenerycznych, o tyle w przeciągu 5-ciu miesięcy roku 1935 stwierdzono tylko 7 wypadków. (Między niemi nie było ani jednego wypadku świeżego syfilisu).

Wreszcie podnieść należy, że zarówno przez omawiane tutaj zarządzenia, skierowane przeciwko prostytucji wogóle, jak i przez specjalne kroki, skierowane wyłącznie przeciwko sutenerom, — których omawianie prowadziłoby za daleko—zniszczono zupełnie także sutenerstwo, które, jak wiemy, jest najszkodliwszym konwojentem prostytucji.

Prostytucja wraz z jej pobocznemi przybudówkami jest dla naszego narodu bardzo wielkiem niebezpieczeństwem, z pewnością nie mniejszem od zawodowej przestępczości. Ladacznictwo osłabia zdrową siłę moralną naszej dorastającej młodzieży, podkopuje instytucję małżeństwa, znieważa stanowisko kobiety niemieckiej i wnosi chorobę, ból oraz zwyrodnienie do niejednej dotychczas zdrowej rodziny. Jeżeli prostytucja w chwili obecnej jeszcze nie może być zupełnie wytępiona, należy okiełznać ją najsurowszemi środkami i skierować na tory, ograniczające w jak najdalszym stopniu jej szkodliwość. Ostateczny wynik dodatni w tym względzie nie może być jednakże osiągnięty zarządzeniami pojedyńczych urzędów policyjnych, konieczne tu są bowiem bardzo daleko sięgające zarządzenia ze strony wszystkich powołanych do tej walki czynników. Oby powyższe wywody przyczyniły się do rozpoczęcia walki z prostytucją na całej linji.

PALEOLOG FILIPINA STANISŁAWA,
podkomisarz P. P.

UWAGI DO ARTYKUŁU DR. PAREY'A.

Zjawisko przedstawione przez nadradcę rządu p. dr. Parey'a, daje nam powody do zastanowienia się nad sposobem walki z prostytucją i jej skutkami w społeczeństwie. Nie możemy przejść do porządku dziennego nad tak miarodajnemi wywodami i śledząc pilnie wszelkie przejawy życia w tej dziedzinie bądź u nas, bądźto u innych narodów, musimy je poddawać ścisłej obserwacji i rozważaniom. Z wywodów autora powyższego artykułu wynika, że policja niemiecka musiała zerwać z systemem zwalczania prostytucji, opartym na zasadach bardziej liberalnych i powrócić do t. zw. „systemu bremskiego". Z wywodów tych widać, że prostytutkom pozostawiona była zupełna wolność nietylko w wyborze miejsca zamieszkania, ale także zupełna swoboda poruszania się w całem mieście, w jego lokalach publicznych i ofiarowywania swych usług w sposób natarczywy. Skutkiem tego, jako zjawisko zupełnie naturalne, wystąpiło wzmożenie się prostytucji, sutenerstwa, demoralizacji nieletnich, chorób wenerycznych i t. p. Wobec tych zastraszających rezultatów naturalnem następstwem był powrót do zastosowania dawnego systemu bremskiego. System ten oznacza stosowanie represyj. Jak wiemy z wielokrotnie przeprowadzonych debat na terenie międzynarodowym, systemy represyjne nigdy nie dawały dodatnich wyników w zwalczaniu prostytucji.

Problem ten dla Polski jest niezmiernie ważny z tego względu, że nie wypowiedzieliśmy się jeszcze stanowczo za nowym systemem abolicjonistycznym, porzuciliśmy jednak kategorycznie reglamentację. Utworzyliśmy system przejściowy i do abolicjonizmu zmierzamy. Zachodzi więc ważne dla nas pytanie, czy wobec zjawiska, jakie przedstawia nam p. dr. Parey, nie jesteśmy na błędnej drodze, czy nie należałoby pójść w ślady naszych sąsiadów, a względnie jaki zachodzi stosunek po-

między obecnym sposobem zwalczania prostytucji w Bremie a w Polsce. Kiedy porównamy t. zw. „system bremski" z systemem naszym, opartym na całym szeregu rozporządzeń, wydanych stopniowo, niejako etapami, tak jak je dyktowało życie i obserwacja osiąganych rezultatów, to musimy stwierdzić, że zasadnicza różnica polega na tem, że Polska nie posiada żadnej „ulicy kontrolnej".

W Polsce prostytutkom nie wolno zamieszkiwać w domach mieszczących zakłady naukowe, instytucje rządowe lub społeczne, koszary, odwachy, wpobliżu świątyń, domów modlitwy z tem, że w każdym innym domu mogą zamieszkiwać tylko dwie prostytutki. Nie wolno im zamieszkiwać w mieszkaniach z mężczyznami i dziećmi. O każdej zmianie mieszkania i wyjeździe prostytutka musi zawiadomić Urząd Zdrowia.

Dalej, prostytutkom w Bremie nie wolno odwiedzać lokali publicznych, poruszać się swobodnie po mieście poza obrębem ulicy kontrolnej. W Polsce zaś prostytutkom nie wolno wystawać i krążyć na ulicy zbiorowo, krążyć w celach nierządu bezpośrednio wpobliżu kościołów, świątyń, zakładów naukowych, koszar, odwachów, dworców kolejowych, instytucyj rządowych i społecznych. Ponadto niektóre ulice zostały zupełnie wyłączone z prawa krążenia na nich prostytutek. Zaczepiać przechodniów natarczywie lub nieprzyzwoicie zarówno na ulicy, jak i z okien swych mieszkań. Poza tem nigdzie, w żadnem miejscu bądźto na ulicy, bądźto w lokalu publicznym, nie wolno stręczyć w jakikolwiek sposób swoich usług. Prostytutka musi pod grozą kary administracyjnej zachowywać się odpowiednio do wymogów obyczajności ogólnej, czyli nie wolno jej niczem zwracać uwagi otoczenia na dokonywany przez siebie proceder. Takie same przepisy dotyczą kontroli lekarskiej i lecznictwa, wykonywanych przez urzędy sanitarno-obyczajowe. Zwalczanie sutenerstwa, tajnych domów schadzek na zasadzie art. 208, 209 i 210 k. k., grożących karą do 5-ciu lat więzienia oraz grzywny, dało dotychczas poważne wyniki dodatnie, a rozpiętość liczb statystycznych we wszystkich objawach związanych z procederem prostytucji jest znaczna. I wobec tych wyników, jakie posiada Polska, stosując od swego powstania do cnwili obecnej system stopniowego zbliżania się do abolicjonizmu, musimy stwierdzić, że stosowanie większej represji w stosunku do samych prostytutek byłoby nietylko zbyteczne lecz chybiające celu.

Cóż bowiem różni nas od systemu bremskiego, skoro wyniki w walce ze skutkami prostytucji mamy niegorsze od Bremy? Otóż różni nas napozór nieznaczna rzecz, to właśnie wyżej wspomniany brak

ulicy kontrolnej. Przyznajemy w pełni rację autorowi, że ulica kontrolna może dawać „idealny stan” z punktu widzenia policyjnego. To znaczy jest on dla policji dość wygodny, gdyż centralizuje jawną prostytucję w jednem miejscu, a przez to nie pociąga za sobą żadnych komplikacyj organizacyjnych. Zdawałoby się, że przez wprowadzenie ulicy kontrolnej problem prostytucji, który jest bolączką społeczną i z którym liczyć się musimy, jako realną rzeczywistością, został zakorkowany w „ulicy kontrolnej” i wyrzucony poza nawias społeczeństwa. Tak jednak nie jest, gdyż prostytutki, które nie zechcą mieszkać przy ulicy kontrolnej, opuszczą Bremę, z tem, że napewno nie rozpoczną życia solidnego, lecz przeniosą się do innego miasta, mniej represyjnego i tam powiększą zastępy prostytutek. Co zaś do prostytutek potajemnych, będą one nadal uprawiały nierząd poza ulicą kontrolną, z tą jednak różnicą, że dołożą wszelkich starań, aby ukryć się przed okiem policji. Nie możemy zadowolić się odseparowaniem od społeczeństwa choroby, wykwitłej na jego organizmie. Nie będziemy tutaj zastanawiać się nad przyczynami choroby, gdyż rozważania nasze zawiodłyby nas daleko poza ramy niniejszych uwag. Musimy jednak stwierdzić, że choroba ta istnieje w społeczeństwie i jako taka nie da się usunąć przez odseparowanie jej, lecz musi być leczona. I to leczona stopniowo, w miarę wzrostu świadomości tak osób zarażonych tą chorobą, aby zrozumiały swój stan chorobowy, jako też uświadomienia całego społeczeństwa, aby uzyskało do tej choroby należyte ustosunkowanie się. Dalej leczenie tej choroby uzależniamy od stanu możliwości finansowych społeczeństwa, który w dużej mierze wpływa na stosowanie środków leczniczych. Zgadzamy się w zupełności z p. dr. Parey'em, że wprowadzenie domów pracy dałoby duży rezultat w zmniejszeniu zastępu kobiet uciekających nieraz przed nędzą na drogę prostytucji. Obecnie policja polska organizuje taką izbę zatrzymań na wzór domu pracy narazie na 100 osób, w której prostytutki w czasie odsiadywania kar administracyjnych znajdą nietylko opiekę lekarską i środki lecznicze, ale też pracę w różnych zawodach, stosowaną metodycznie i pedagogicznie.

W dalszym ciągu Polska przygotowuje zorganizowanie racjonalnego zwalczania prostytucji przez wprowadzenie dwóch nowych ustaw, których projekty oczekują w Sejmie na uchwalenie. Mocą tych ustaw wprowadzone zostaną na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej domy pracy przymusowe i dobrowolne. Jednem słowem chcemy prostytucję leczyć jako chorobę przynoszącą katastrofę życiową jednostkom, a podkopującą zdrowie i moralność całego społeczeństwa. Ale chcemy ją leczyć „nie jak wygodniej, lecz jak godnie”.

„Istota Organizatora" wyjątek z artykułu prof. Dr. E. Schultze'go „O Psychologji Organizatora", drukowanego w tłómaczeniu polskiem p. St. Stosyka,insp. M. S. W., w Nr. 6—8 1935 r. „Przeglądu Organizacji".

ISTOTA ORGANIZATORA.

Od Redakcji. Wprawdzie artykuł „O Psychologji organizatora" napisany jest przez prof. ekonomji, który, pisząc ten artykuł, ma na myśli organizatorów życia gospodarczego, niemniej jednak jest on ciekawy dla każdego, kto ze względu na działalność służbową lub inną, mając do czynienia ze skomplikowanemi zadaniami, które nastręcza mu jego zawód, musi posiadać lub wyrobić sobie cechy charakteru prawdziwego organizatora. Służba bezpieczeństwa jest właśnie odcinkiem działalności w państwie, na którym szybka orjentacja i decyzja, daleko idące przewidywanie i mądre planowanie, czyli inaczej cechy prawdziwego organizatora są potrzebne już na najniższem stanowisku kierowniczem. Jak przekonamy się po przeczytaniu tego wyjątku, że cechy organizatora bez względu na czas i miejsce jego działania, bez względu na rodzaj jego pracy są wspólne dla każdego, kto przez ujęcie wartkiego potoku życia w ramy skoordynowanej działalności pragnie posunąć naprzód koło postępu.

Potrzebujemy dziś więcej niż kiedykolwiek ludzi o wielkiej sile woli i wielkich zdolnościach, przedewszystkiem organizatorów i kierowników gospodarczych. To też nasuwa się pytanie: czy możemy ich wychowywać? Albo, jeżeli nie, to czy możemy przynajmniej rozpoznać w człowieku uzdolnienia, kwalifikujące go jako organizatora i kierownika gospodarczego? Przedtem jednak musimy w każdym razie zadać sobie pytanie: na czem polega osobowość organizatora i co jest istotą jego działalności?

Jeżeli w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie zwrócimy się do nauki, to ze zdumieniem stwierdzimy, że nauka aż doniedawna ta-

kiego pytania nie stawiała sobie wcale. Nawet wiedza przemysłowa rzucała je tylko rzadko kiedy. Jeżeli dalej weźmiemy do rąk „podręczny słownik nauk politycznych”, owo niewyczerpane kompendjum wszystkich nauk gospodarczych, to wprawdzie spotkamy się tam ze słowem „organizacja” niemal na każdej stronicy, ale nie znajdziemy analizy pojęcia organizacji jako takiej.

Spróbujmy więc to pojęcie pokrótce oznaczyć.

Pod względem językowym „organizacja”, podobnie jak „organizm”, pochodzi od greckiego „organon” (narzędzie). Muszę tu odmówić sobie trudu objaśniania przemian znaczeniowych tego wyrazu, przyjętego w czasach nowożytnych przez nauki przyrodnicze, jako też roztrząsania, niezwykle zresztą ważnej, kwestji rozgraniczenia pojęć organu, organizacji; ograniczę się raczej do ustalenia pojęcia samej organizacji.

Przez organizację rozumiem zwiększanie skuteczności ludzkich wysiłków zapomocą planowego współukładu ludzi i urządzeń.

Przez takie określenie uzyskujemy także rozgraniczenie pojęcia organizacji od pojęcia techniki. To ostatnie definjuje w sposób następujący: technika oznacza zwiększanie skuteczności ludzkich wysiłków zapomocą materjalnych środków pracy.

Każde narzędzie i każdy aparat, od młota aż do mikroskopu, jest technicznym środkiem pracy. Odnosi się to z równą słusznością do maszyny, jak do tamy wodnej. Przez podnoszenie skuteczności ludzkiej pracy przy pomocy takich urządzeń może technika służyć bądźto pojedynczemu pracownikowi, bądź też większej liczbie pracowników.

W celu podniesienia wyników, zarówno technika jak i organizacja rozkładają pracę na elementy. Ale podczas gdy technika może zatrzymać się na dokonaniu podziału pracy, to organizacja oznacza zawsze równocześnie i jednoczenie pracy. Funkcja organizacji polega we wszystkich możliwych warunkach zawsze na tem, ażeby ludzi lub rzeczy doprowadzić do zgóry określonego współdziałania. Organizacja stale jednoczy pewną wielość, bądźto wielość osób, bądź też rzeczy, albo (jak to się dzieje z reguły) ludzi i rzeczy razem.

Organizacja powstaje dzisiaj prawie zawsze na drodze racjonalistycznej: przez przemyślenie i planowanie. Jednakże nawet wówczas, gdy organizacja jakaś powstała z biegiem czasu napozór samorzutnie, a nie w drodze refleksji, gdy więc wyrosła niejako „organicz-

nie" (co stanowi właśnie jedną z najważniejszych różnic między organizmem a organizacją), to i wtedy krytyczna myśl opanowuje ją przynajmniej dodatkowo, ażeby ją zarówno w całości, jak w szczegółach poddać badaniom z punktu widzenia jej celowości, jak również ażeby ją ulepszyć.

Zarówno technika, jak i organizacja zmierzają do celowości. Obydwie przeciwstawiają się marnowaniu sił i czasu. Osiągają przeto swój cel środkami, posiadającemi pewne wspólne rysy podobieństwa. Jednakże kroczą one obok siebie tylko przez odcinek drogi. Nie mają bowiem wspólnej istoty.

Podobieństwo techniki i organizacji, dążących — tak jedna jak i druga — do wyniku celowego, zaznacza się jeszcze jedną niezwykle ważną cechą wspólną. Są one ślepe pod względem kulturalnym. A mianowicie, ponieważ cel, któremu w poszczególnym wypadku mają służyć, nie jest określany przez nie same, lecz jest stawiany przed niemi od zewnątrz, przeto w ich istocie nie leży troszczenie się o sam cel, na którego rzecz pracują. Raczej ograniczają się obydwie do zastanawiania się nad tem, w jaki sposób mogą cel ów najlepiej osiągnąć. Pytają się tylko, czy nie mogłyby dojść do celu w sposób jeszcze dogodniejszy, t. j. na jeszcze krótszej drodze albo z jeszcze mniejszym nakładem pracy. Samego zaś celu ostatecznego nie roztrząsają.

Gdyby organizacja i technika mogły zdać sobie jasno sprawę z preegzystencji celu końcowego, któremu określone urządzenia techniczne lub organizacyjne mają służyć, moglibyśmy oszczędzić sobie zarówno hymnów pochwalnych, jak i wyrzutów, kierowanych pod adresem techniki i organizacji. Żadna z nich jednak nie jest siłą, świadomą swego znaczenia dla kultury. Niewątliwie można im postawić za zadanie osiągnięcie pewnego celu kulturalnego. Wymyślenie jednak samego zadania nie bywa udziałem ani techniki, ani organizacji, lecz jest wypływem wartościującego ducha ludzkiego.

W ten właśnie sposób należy sobie tłómaczyć fakt, że technika może działać zarówno produkcyjnie, jak destrukcyjnie, że może równie dobrze służyć tworzeniu, jak niszczeniu. I zupełnie tak samo ma się sprawa z organizacją.

Organizować można wszystko.

Rzeczy wzniosłe i nikczemne, dzieła publicznej użyteczności i nadużycia dobroczynności społecznej, opiekę nad młodzieżą i grę w kręgle, handel światowy i wychodźtwo, złodziejstwo i głód, wyzysk i nienawiść klasową, wytwórczość i sprzedaż, związki rzemieślnicze i politykę han-

dlową, mordy polityczne i ruch uliczny, ubezpieczalnie społeczne i wyższe uczelnie, kongresy naukowe i zawody sportowe, higjenę i rozkłady jazdy, szerzenie pisma świętego i handel żywym towarem, zakłócenie porządku i nacjonalizm, rewolucję i reakcję, reklamę i kolekcjonerstwo, zamęt fiskalny i sabotaż podatkowy, anarchję i zbrodnię, swiatło i ciemność.

Organizacja jest więc — co nie może być dość dobitnie podkreślone — zupełnie tak samo, jak technika, siłą ślepą od urodzenia. Jej istota nie posiada pod względem kulturalnych ani dodatniego ani, ujemnego znamienia. Znamię takie otrzymuje ona dopiero wówczas, kiedy wstępuje w służbę pewnej wartości, która jej wyznacza cel pracy. Organizacja nie jest niczem innem, jak tylko metodą, która ma prowadzić do celu, określonego ludzkiemi życzeniami.

Rzecz oczywista, że nas będą interesowały na tem miejscu jedynie te czynności organizacyjne, do których możemy przywiązywać znamiona pozytywne kultury.

Zkolei zapytujemy się, na czem polega jaźń organizatora. Starajmy się poznać właściwości organizatora w ich najwyższem nasileniu, a przez to w pełnej wyrazistości.

Otóż organizator jest człowiekiem, przenikniętym nawskroś przez nieprzekupną rzeczowość. Patrząc w głąb ludzi i rzeczy, aż do gruntu, rozpoznaje on wszędzie istotę zjawisk. Nie zwija żagli przed żadną, choćby najbardziej uświęconą tradycją. Jego pamięć mieści w sobie fakty i doświadczenia w przebogatej obfitości, a pomimo to w takim porządku, który utrzymuje każdy szczegół w pogotowiu do natychmiastowego wykorzystania. Jego oko obejmuje swobodnie dalekie horyzonty i dostrzega w ich obrębie wszystko, przyczem jednak nie gubi się w małoznaczących szczegółach. Każdy, nawet najbardziej nieprawdopodobny przypadek organizator wciąga do swoich obliczeń, tak że nie potrafi go zaskoczyć nawet najbardziej zakłócające wydarzenie. Przypadek pomyślny chwyta on wlot. Raz szuka najkrótszej, innym razem najpewniejszej drogi do celu. Po mistrzowsku wyzyskuje czas i nieustannie myśli o przyszłości. Proroczem wejrzeniem przenika zasłonę powszedniości, tę samą, która innym przesłania istotę rzeczy. O to, co nie przedstawia znaczenia dla jego zadania, nie troszczy się. Natomiast nie ujdzie jego uwagi nic, co mogłoby służyć jego planom. Spotrzeżenia swoje czyni z błyskawiczną szybkością. Postanowień jednak nie dokonywa ani za prędko, ani zbyt powoli. Nie daje się porwać ani do zbyt pośpiesznego działania, ani nie zwleka z decyzją w wypadkach naglących. Wogóle jest przy całej swej śmiałości ostrożny,

nigdy jednak bojaźliwy. W żadnym wypadku nie przywiązuje się do sztywnej reguły. Przytem, będąc doskonałym znawcą ludzi, nie pozwala się omamić żadnem pochlebstwem, żadną czołobitnością, żadną wogóle maską. Ponieważ osądza ludzi z najściślejszą trafnością według osiągniętych przez nich wyników i według ich charakteru, przeto każde stanowisko, o którem ma sam zadecydować, obsadza człowiekiem najlepszym i najużyteczniejszym. Od swoich współpracowników i podwładnych wymaga pilności i poświęcenia na rzecz wytkniętych przezeń zadań, albowiem w stosunku do samego siebie uważa on taką pilność i takie poświęcenie za zrozumiałe same przez się. Zarówno sobie samemu, jak swoim współpracownikom i podwładnym, nie pozwala na spychanie z siebie obowiązków uciążliwych; przeciwnie — rzeczy najnieprzyjemniejsze stara się zaatakować najpierw. Nie zwykł on należeć ani do typu ludzi poprawnych, ani do typu ludzi przykrych. Nieskrępowany pęd twórczy i żelazna siła woli pchają go naprzód. Z tego wszystkiego wynika, że organizator musi być osobistością, która przyciąga ludzi w orbitę swoich działań jedynie dzięki sposobowi własnego postępowania i własnego wystąpienia, nie pozyskując ich sobie bynajmniej pobłażliwością dla ich słabostek.

KRONIKA

CZCIMY PAMIĘĆ POLEGŁYCH POLICJANTÓW.

Przebieg Święta Policyjnego w Stolicy.

Dzień 11 listopada w dziejach Polski Odrodzonej jest doniosłą rocznicą odzyskania Niepodległości. W dniu tym cały Naród uroczyście obchodzi radosne Święto Państwowe.

Udział ówczesnych polskich organizacyj milicyjnych z Milicją Miejską m. st. Warszawy na czele w walce o zrzucenie obcego jarzma zapisany został w historji złotemi zgłoskami. Organizacje te, będące zawiązkiem dzisiejszego Korpusu Policji Państwowej, chlubnie spełniły swój obowiązek; nietylko dzielnie i z całem poświęceniem stały na straży bezpieczeństwa współobywateli i ich mienia, ale stanęły w szeregach tych wszystkich, którzy uwalniali kraj od najeźdźców

Dla podkreślenia tego zaszczytnego udziału polskiego milicjanta w walce o niepodległość, Minister Spraw Wewnętrznych zarządzeniem swem z dnia 7 grudnia 1926 r. ustanowił dzień 11 listopada, jako ogólne święto Korpusu Policji Państwowej.

W dniu tym czcimy również pamięć tych policjantów, którzy polegli śmiercią chwalebną w obronie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.

Uroczystości żałobne dla uczczenia poległych policjantów rozpoczynają się zwykle w przeddzień, t j. w dniu 10 listopada. W roku bieżącym wyjątkowo z uwagi na to, że dzień 10 listopada przypadł w niedzielę, uroczystości te przełożone zostały na dzień 9 listopada, kiedy to w warszawskich świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały uroczyste modły za spokój duszy poległych policjantów.

Na nabożeństwo w kościele pokarmelickim przybyli przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z prezesem Rady Ministrów na czele, przedstawiciele wojska, samorządu, zaproszeni goście, delegacje policyjnych instytucyj samopomocowych z Rodziną Policyjną na czele, p. komendant główny P. P. wraz ze swym zastępcą w otoczeniu oficerów K. G., delegacje policyjne z całego kraju w składzie 1 oficera i 4-ch szeregowych z każdego okręgu wojewódzkiego. Po nabożeństwie odbyło się w Sali Honorowej Komendy Głównej uroczyste odsłonięcie tablicy poległych policjantów w roku 1934/35. Dotychczas, od zaczątków polskiej służby bezpieczeństwa, poległo chwalebną śmiercią 597 policjantów, w tem 6 oficerów i 591 szeregowych. Z pośród tej ilości na terenie woj. śląskiego poległ śmiercią policjanta 1 oficer i 19 szeregowych. Dla uczczenia pamięci poległych nazwiska ich wyryte zostały na marmurowych tablicach, umieszczonych w Sali Honorowej K G., a czyny ich opisane zostały w specjalnej Księdze Pamiątkowej.

W dniu święta policyjnego odbywają się również uroczystości regjonalne we wszystkich miastach wojewódzkich.

Rok rocznie przybywa do Warszawy m. in. delegacja policji województwa śląskiego na obchód święta policyjnego; w roku bież. po raz pierwszy p. komendant główny P. P. delegował do Katowic na te uroczystości delegację P. P., składającą się z oficera i szeregowych.

Celem szczególnego wyróżnienia oficerów i szeregowych Policji Państwowej, K. O. P. i Straży Granicznej ustanowiony został „Krzyż Zasługi za Dzielność". Krzyżem tym mogą być odznaczeni członkowie wymienionych 3-ch organizacyj za czyny spełnione w specjalnie ciężkich warunkach z wykazaniem wyjątkowej odwagi, z narażeniem życia lub zdrowia w obronie prawa, nietykalności granic państwowych oraz życia i mienia obywateli. Dotychczas „Krzyżem Zasługi za Dzielność" odznaczonych zostało 233 policjantów, w tem 20 oficerów i 213 szeregowych. W liczbie tej 4-ch po raz drugi. Z ogólnej ilości — 38 odznaczonych zostało już po śmierci.

Do „Krzyża Zasługi za Dzielność" przy pierwszem i drugiem odznaczeniu przywiązana jest dożywotnia pensja w wysokości 200 zł. rocznie.

Dla zapewnienia warunków egzystencji pozostałe wdowy i sieroty po poległych otrzymują jednorazową odprawę w wysokości 24 miesięcznego uposażenia pobieranego ostatnio oraz emeryturę, bez względu na czas służby męża lub ojca.

Przed odsłonięciem tablicy p. minister spraw wewnętrznych wygłosił okolicznościowe przemówienie, podnosząc zasługi poległych.

Po przemówieniu i odsłonięciu tablicy, zebrani uczcili pamięć jednominutowem milczeniem

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się na pl. Józefa Piłsudskiego, gdzie komendant główny na czele delegacyj policyjnych z całego kraju złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Uroczystość ta ma symboliczne znaczenie udziału polskiego policjanta w walkach o wolność i granice Rzeczypospolitej.

Po odczytaniu przez oficera rozkazu p komendanta głównego wydanego z okazji Święta Policji, odbył się apel honorowy poległych policjantów. Po apelu i dekoracji odznaczonych „Krzyżem Zasługi za Dzielność", p. komendant główny przyjął w towarzystwie odznaczonych policjantów defiladę oddziałów policyjnych biorących udział w uroczystościach.

Po uroczystościach p. komendant główny w otoczeniu swych najbliższych współpracowników, jak rok rocznie, podejmował obiadem przybyłe z całego kraju na uroczystości delegacje policyjne i uczniów kursu oficerskiego.

Wieczorem dnia następnego przeszedł ulicami Warszawy capstrzyk policyjny do Belwederu dla oddania hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W dniu 11 listopada oddziały policji wzięły udział w wielkiej rewji na Polu Mokotowskiem

W. Mazurek, aspirant P. P.

KONFERENCJA EKSPERTÓW RADJOWYCH KOMISJI MIĘDZYNARODOWEJ POLICJI KRYMINALNEJ W 1935 ROKU W BERLINIE.

W dniach od 12/XI — 14/XI 1935 r. odbyła się w Berlinie konferencja członków Komitetu ekspertów radjowych Komisji Międzynarodowej Policji Kryminalnej (C. I. P. C.).

Na konferencji reprezentowane były Państwa: Niemcy, Francja, Austrja, Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, Hiszpanja, Szwajcarja, Litwa, Holandja, Turcja i Polska.

Policję polską reprezentowali: inspektor Płotnicki Jan i aspirant Kałuża Jan.

Obrady konferencji otworzył główny komendant policji niemieckiej gen. Daluege, jako wiceprezydent C. I. P. C. — a przewodniczył generalny sekretarz C. I. P. C. dr. Dressler z Wiednia.

W czasie trzydniowych obrad omówiono następujące punkty

1. Regulamin dla służby międzynarodowej radjotelegrafji policyjnej.
2. Rezultaty konferencji radjoelektrycznej międzynarodowej w Madrycie i konferencji europejskiej dla podziału fal w Lucernie.
3. Notyfikacja międzynarodowych fal radja na usługach policji.
4. Doświadczenia w odniesieniu do proponowanych ulepszeń międzynarodowego kodeksu telegraficznego.
5. Statystyka.
6. Normy ujednostajnienia statystyki dla corocznego jej sporządzania.
7. Rozwój sieci radjotelegraficznej policyjnej.
8. Wzmocnienie energji i zmiana fal w ruchu IPCQ stacji nadawczej w Berlinie.
9. Ustalenie, jak często radjostacja centralna policyjna w Berlinie jest używana na żądanie stacyj niemieckich (zachowanie stałości fal nadawczych).
10. Spostrzeżenia co do natężenia dźwięku (pomiary dźwięku).
11. Warunki odbioru i nadawania,
12. Nieczystość odbioru:

a) spowodowana przez stacje zagraniczne,

b) spowodowana przez stacje lokalne

13. Zapobieżenie wypadkom i natychmiastowa pomoc.

Dokonane doświadczenia.

14. Aparaty służące do wydawania rozkazów na odległość

Dokonane doświadczenia.

15. Maszyny służące do telegrafji.
16. Telefotografja.
17. Narzędzia radjogoniometryczne dla fal krótkich.
18. Rezultaty konferencji madryckiej w sprawach dotyczących techniki (Publikacja Biura Berneńskiego).
19. Biuro międzynarodowej unji telekomunikacyjnej w Bernie, wydanie list uczestnictwa. Lista wskazująca sposób wezwania i nazwy stacji radjowej.
20. Wymiana dokonanych doświadczeń stacjami nadawczemi i odbiorczemi.
21. Przyjęcie nowych członków.

W rezultacie uchwalono:

1. Długość fali dla komunikatów IPCQ 397 Khz i 83,4 Khz.

2. Przyjęto wniosek o zmniejszeniu tempa nadawania komunikatów IPCQ — ze względu na różnorodność języków używanych w tych komunikatach.

3. Przyjęto do rozważenia projekt policji austrjackiej wprowadzenia 5 literowego kodu w korespondencji międzynarodowej.

4. Przyjęto wniosek, aby sesje komisji ekspertów radjowych odbywały się razem z sesjami Komisji Międzynarodowej Policji Kryminalnej — aby delegacje na sesje radjowe co do składu osobowego były stałe.

5. Protokół z sesji ekspertów będzie doręczany członkom sesji za pośrednictwem delegatów do Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej.

6. Przyjęto wniosek, aby praca stacji IPCQ rozpoczynała się o godzinie 6 rano.

7. Wykazy ruchu korespondencyjnego będą przesyłane raz w roku do biura IPCQ, zamiast jak dotychczas co miesiąc.

8. Przyjęto w charakterze członków Komisji — Hiszpanję, Turcję i Szwajcarję.

9. Ustalono wymianę czasopism lekarskich, traktujących o porażeniu prądem.

10. Interesy C. I. P C. na międzynarodowych konferencjach radjoelektrycznych będzie reprezentować specjalny delegat C.I.P.C.

Poza tem część nieoficjalna konferencji polegała na zwiedzeniu:

a) międzynarodowej radjostacji nadawczej policyjnej w Adlershofie koło Berlina,

b) centrali radjokomunikatów Prezydjum Policji w Berlinie z zademonstrowaniem telefotografji i telegrafji na sieci radjoelektrycznej,

c) technicznej szkoły policyjnej,

d) poszukiwaniu radjostacji nadawczej przy pomocy przyrządów goniometrycznych,

e) obejrzeniu aparatów nadawczo-odbiorczych przenośnych i indywidualnych,

f) zwiedzeniu radjostacyj zmontowanych na łodziach.

W całości część nieoficjalna zapoznała uczestników z wyposażeniem radjotechnicznem policji niemieckiej i organizacją radjowej sieci policji niemieckiej.

Z danych nam do przejrzenia przez policję niemiecką schematów połączeń okazuje się, że ogólna sieć radjowa niemieckiej policji składa się z 148 radjostacyj stałych nadawczo-odbiorczych i około 200 radjostacyj nadawczo-odbiorczych samochodowych, łodziowych, przenośnych i indywidualnych.

Ogólna sieć dzieli się na dwa rodzaje sieci: sieć główną i 16 sieci pomocniczych.

Sieć główną tworzą — radjostacja centralna w Berlinie wraz z radjostacjami głównemi, znajdującemi się w stolicach poszczególnych prowincyj.

Obok radjostacji głównej — w stolicy każdej prowincji znajduje się radjostacja pomocnicza.

Radjostacja pomocnicza spełnia rolę centralnej radjostacji dla radjostacyj powiatowych prowincji.

Radjostacje główne mają większą moc, niż radjostacje pomocnicze.

Sieć główna z centralą pracuje na fali 397 Khz (756 m) i 387 Khz (767 m).

Stacje sieci głównej między sobą pracują na fali 391 Khz (767 m).

Pomocnicza radjostacja — centralna dla prowincji Brandenburgji, pracuje na fali 408 Khz (735 m), albo 404 Khz (742 m).

Centralą całej sieci jest Berlin, w którym znajduje się 6 radjostacyj nadawczych, oraz Centralne Biuro Operacyjne.

Centralne Biuro Operacyjne pod względem rozmieszczenia terenowego dzieli się na trzy części: Adlershof, Reinickendorf i Prezydjum Policji w Berlinie.

W Adlershofie — znajduje się radjostacja długofalowa o mocy 20 klw i niektóre anteny.

W Reinickendorf — znajdują pomieszczenie odbiorniki.

W Prezydjum Policji — właściwe biuro operacyjne — oraz stacje nadawcze krótkofalowe w ilości 5 z antenami.

Radjostacje rozmieszczone w Berlinie posiadają znaki: wywoławcze: DQZ. DQB. RMDJ oraz DQX:

Radjostacja DQH — jest centralną radjostacją Międzynarodowej Komisji Kryminalnej.

Radjostacji DQZ — spełnia rolę centralnej stacji wewnętrznej oraz głównej i pomocniczej radjostacji dla prowincji Brandenburgji.

Radjostacje RMDJ i DQX, pracują tylko dla Berlina.

Radjostacja DQH pracuje na fali 6800 (4170) 397 i 83,4 Khz.

Radjostacja DQB — 387 Khz.

Radjostacja DQX — 37000 Khz.

Ilość radjostacyj nadawczych zapewnia 100% pewność utrzymania łączności policji Berlina z wewnętrznemi radjostacjami Rzeszy i z zagranicą.

Moc radjostacji o znaku wywoławczym: DQZ — 20 watt 0,4 Kw. i 70 watt — nadajnik rezerwowy. DQH — 20 Kw. przy pracy z zagranicą, a przy pracy w kraju 0,6 Kw.

Poza tem znajduje się nadajnik ultrakrótkofalowy o mocy 20 watt — pracuje na fali 37.000 Khz z anteną kierunkową — na Berlin.

Dumą niemieckiej policji, poza wyposażeniem w sprzęt radjowy, może być policyjna szkoła techniczna — sądząc z wyposażenia w narzędzia, sprzęt i programu nauki — nazwałbym ją policyjną szkołą radjotechniczną.

W zakończeniu części nieoficjalnej programu konferencji firmy dr. Ristow i Lorenz zademonstrowały uczestnikom najnowsze aparaty goniometryczne, stacje nadawczo-odbiorcze i przyrządy kontrolne.

Z odbytej konferencji uczestnicy odnieśli nietylko ten pożytek, że ustalili pewne normy ułatwiające dotychczasową korespondencję, ale zobaczyli dużo rzeczy nowych i ciekawych. Zużytkowanie choć minimalne wiadomości zdobytych na konferencji w policjach poszczególnych państw przyczyni się nietylko do poprawy pracy Międzynarodowej Komisji Kryminalnej, ale w pierwszym rzędzie ułatwi pracę policji własnej.

Międzynarodowe konferencje tego typu przyczyniają się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów współpracy między poszczególnemi policjami państw, ale prócz tego uczą — i to uczą wiele.

Jan Kałuża.

PROPAGANDA POLICJI W SPOŁECZEŃSTWIE NIEMIECKIEM.

Na czoło policji poszczególnych państw europejskich i pozaeuropejskich, prowadzących akcję propagandową wśród społeczeństwa, bezwątpienia wysunęła się policja Rzeszy Niemieckiej. Przy akompanjamencie ogólnopaństwowego nastawienia propagandowego bardzo łatwo rozwija swoją działalność i to tak umiejętnie, że wszystkie ważniejsze odcinki, objęte programem akcji, zostały już prawie że zupełnie zdobyte.

Ostatnio prasa niemiecka przyniosła wiadomość o szeroko zakrojonej akcji propagandowej, która na skutek zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy odbyła się na terenie całej Rzeszy Niemieckiej w dniach od 13 do 19 grudnia 1935 r. pod hasłem „Tydzień uświadamiający niemieckiej policji" („Aufklärungswoche der Deutschen Polizei"). Akcja ta dokonana była w formie — można powiedzieć — ofensywy propagandowej przy pomocy prasy, radja, filmu i odczytów całego sztabu policyjnych fachowców na poszczególnych odcinkach kraju i dobrze wyreżyserowanych i zainscenizowanych odpowiednich metod.

Istotą i zasadniczym motywem akcji było wpojenie w społeczeństwo niemieckie zrozumienia odpowiedzialności i trudnych zadań policji, a z drugiej strony pobudzenie chęci i dobrej woli ku współpracy społeczeństwa niemieckiego z policją we wszelkich jej poczynaniach, a przedewszystkiem w walce zapobiegawczej z przestępstwem oraz z przestępcami wszelkiego rodzaju. Zmierzało to do stworzenia wspólnej platformy oraz przyjaznej atmosfery dla obopólnego dobra.

Motyw zapobiegawczy w tej akcji miał swoje zasadnicze znaczenie i był propagatorem myśli przewodniej nowej ustawy, obowiązującej odniedawna na terenie Rzeszy o areszcie zapobiegawczym („Vorbeugungshaft") dla przestępców zawodowych nie okazujących chęci poprawy i to przed dokonaniem przestępstwa. W ten bowiem sposób uwypuklono dodatnią stronę tej ustawy, która w konsekwencji już spowodowała bardzo znaczny spadek przestępstw od czasu swej mocy obowiązującej.

Ponadto w Berlinie w sali „Lessing Hochschule" odbył się w obecności bardzo licznego grona publiczności odczyt na temat tej ustawy p. t. „Publikum Kriminalpolizei-Verbrechertum", który wygłosił szef berlińskiej policji kryminalnej Liebermann von Sonnenberg. Prelegent przekonywająco omawiał znaczenie i dodatnie strony wspomnianej ustawy, a wkońcu pozytywne wyniki. Sama ustawa jak również i odczyt znalazły żywe echo na łamach całej prasy niemieckiej, która w artykułach swych starała się trafiać do najbardziej opornego elementu społeczeństwa niemieckiego, ażeby w ten sposób pozyskać najszerszy ogół społeczeństwa, który do pewnego stopnia nabrawszy przekonania i zaufania, miałby usankcjonować pociągnięcie rządu w tym kierunku. W Rzeszy Niemieckiej niema prawie wypadku, ażeby sfery rządowe, a tem samem policyjne, nie tłumaczyły wszelkich swoich poczynań i zarządzeń ogólnopaństwowych bądź-

to dekretowych lub ustawowych i do pewnego stopnia nie usprawiedliwiały ich w formie propagandowo-uświadamiającej szerszemu ogółowi społeczeństwa. Tak samo niema prawie żadnego przejawu życiowego, któryby nie znalazł swego wyrazu w żywych słowach i propagandzie.

Prasa niemiecka poza tem szeroko lansowała liczne artykuły pod hasłem „Die Polizei dient der Volksgemeinschaft", z których wybitnie przenika zasadnicze i obywatelskie nastawienie kierownictwa policji niemieckiej w stosunku do społeczeństwa. Inicjatorem i wyrazicielem tych nastawień niemieckiej policji w stosunku do społeczeństwa jest komendant główny policji niemieckiej generał Daluege, który swą myśl przewodnią wyjaśniał na jednym z wykładów w gronie członków Związku Przyjaciół Policji Niemieckiej (Kameradschaftsbund deutscher Polizeibeamten) p. t. „Wesen und Aufgaben der Polizei in neuen Deutschland" („Istota i zadanie policji w Nowych Niemczech").

O chęci zjednania sobie społeczeństwa niemieckiego świadczy również bezpośredni udział policji niemieckiej w ogólnopaństwowej pomocy bezrobotnym pod hasłem „Winternothilfe". Na ten temat rozpisywała się prasa niemiecka szeroko, a w ten sposób, niezależnie od efektów propagandowych w tym kierunku, zrobiła policji niemieckiej również reklamę w społeczeństwie.

Po omówieniu w ogólnych zarysach metod i środków, mających na celo propagandę policji w społeczeństwie niemieckiem, zkolei przechodzę do omówienia genezy i taktyki tej akcji.

Niezawodnie każdy korpus policji powinien zdobywać sobie uznanie i zrozumienie przez społeczeństwo dla codziennej pracy policjanta, — jakżeż twardej, pełnej poświęcenia, połączonej z ofiarami życia, a mającej na celu zabezpieczenie współobywatelom spokoju i całości mienia, państwu zaś ładu i porządku.

W zrozumieniu tych podstawowych potrzeb w kierunku uświadamiania społeczeństwa dla skoordynowania harmonijnej współpracy obywateli z policją niemiecką władze policyjne wprowadziły w życie dobrze obmyślaną programową i bardzo umiejętnie ujętą propagandę w społeczeństwie.

W akcji propagandowej w Niemczech bierze udział cały sztab najwytrawniejszych fachowców policyjnych, który realizuje bardzo skutecznie wytknięty plan działania, nie szczędząc sił, czasu i doświadczenia fachowego.

Zasadniczemi środkami propagandowemi, któremi posługuje się policja niemiecka, są: a) przedewszystkiem najważniejszy atut: obywatelskie spełnianie przez ogół policji obowiązków służbowych, taktowne i wzorowe pod każdym względem zachowanie się policjantów tak w służbie i poza służbą, przyjacielskie i życzliwe ustosunkowanie się policjantów do społeczeństwa oraz poszczególnych obywateli i t. p., b) prasa, c) radjo, d) film, e) odczyty i t. d.

Policja niemiecka wykorzystuje każdą nadającą się okoliczność życia służbowego i pozasłużbowego i wprowadza społeczeństwo w bezpośrednią sferę działań z zakresu służby bezpieczeństwa i porządku publicznego, wtajemniczając szerszy ogół w żmudną i trudną pracę policjanta.

W prasie, którą policja niemiecka dla tych celów pozyskała, umieszczane bywają artykuły o wszelkich przejawach życia policyjnego, wyniki służbowe, a nawet sprawy personalne z uwypukleniem dodatnich stron policyjnych pociągnięć w tym kierunku. W szczególności ukazują się artykuły, zawierające zarządzenia ogólno-policyjne, z których społeczeństwo niemieckie ma możność przekonać się, że kierownictwo policyjne dąży wszelkiemi sposobami do zbliżenia policjanta niemieckiego do publiczności i społeczeństwa. Społeczeństwo niemieckie chętnie przyjmuje do wiadomości takie informacje i ustosunkowuje się stopniowo coraz bardziej przychylnie do policji.

W radjo prelegenci policyjni wygłaszają pogadanki z dziedziny służby policyjnej i kryminalistyki, poza tem urządzane bywają reportaże radjowe z życia służbowego, w których speaker opisuje sam lub w formie wywiadu przedstawia bezpośrednią akcję działania policji.

W Niemczech film policyjny cieszy się dużą popularnością. Dobrze obmyślana reżyserja policyjnej akcji filmu daje policji niemieckiej wielkie usługi. Widz, wpatrując się w żywy obraz codziennej służby policji lub policjanta, nabiera szacunku dla policji jako stróża bezpieczeństwa publicznego.

Celem wprowadzenia społeczeństwa w bezpośrednie zadania i metody śledcze policja niemiecka urządza często publiczne prelekcje dla szerszego ogółu, na których wygłaszane bywają przez wy-

bitnych fachowców wykłady z zakresu kryminalistyki o metodach walki z przestępstwami i przestępcami. Prelekcje te w rezultacie dają ten efekt, że działają wychowawczo oraz instruktywnie, co uwydatnia się szczególnie we współpracy społeczeństwa z policją.

Tę skuteczną akcję znakomicie ułatwia Ministerstwo Propagandy jako czynnik kierujący i koordynujący całą propagandę w Rzeszy. Rząd Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, doceniając znaczenie propagandy we wszystkich swoich poczynaniach, a m. in. policyjnej, i znając psychologję swego narodu, stara się temi drogami przemówić do społeczeństwa i spotęgować zaufanie dla siebie z jednej strony, a z drugiej działać wychowawczo i to w sensie swoich wytycznych dla dobra narodu i państwa.

Buliński Wiktor,
nadkomisarz P. P.

SZKICE Z POLICJI W NOWYM YORKU

Dzięki uprzejmości p. Stefana Starzyńskiego, prezydenta m. Warszawy, który mnie „adoptował" na chwilowego sekretarza w czasie naszego parodniowego wspólnego pobytu w Ameryce, miałem możność dość szczegółowego zwiedzenia Komendy Policji w Nowym Yorku i zapoznania się z jej organizacją oraz uzbrojeniem.

Małośmy oczywiście mogli widzieć w czasie jednodniowej wizyty w Komendzie Głównej policji miejskiej i niewszystko nam pokazywano, ale ten rzut oka, jaki mieliśmy, pozwala wyrobić sobie pewne zdanie o organizacji i funkcjonowaniu tej wielkiej siły policyjnej.

Zwiedzanie zaczęliśmy od najbardziej „pokazowego", a równocześnie stosunkowo najmniej ważnego fragmentu, a mianowicie od codziennego „przeglądu" przez agentów tajnych policji kryminalnej—przestępców, złapanych poprzedniej nocy. Każdy przestępca, po ujęciu go, zostaje oczywiście przesłuchany w normalny sposób, ponadto jednak jego przesłuchanie (w znacznem skróceniu), zostaje powtórzone w wielkiej sali, w której badany stoi w jaskrawem świetle kilku reflektorów, na tle miary, pozwalającej zdaleka ocenić jego wzrost, paruset zaś agentów zapełnia widownię, cieniu, tak iż żaden z przestępców nie może ich rozpoznać. Dzięki temu agenci mają możność wbicia sobie w pamięć twarzy każdego raz aresztowanego osobnika, ponadto mogą wśród zatrzymanych rozpoznawać ludzi, widzianych przez nich przy popełnieniu przestępstwa.

Dla nas ta defilada była ciekawa ze względu na możność przyjrzenia się typom przestępczym olbrzymiego miasta. Przeważali w znacznej mierze cudzoziemcy, nawet słabo mówiący po angielsku (Chińczycy, Włosi oraz kilku niewątpliwych Słowian, narodowości bliżej nieokreślonej). Było poza tem sporo Murzynów. Tego rodzaju przegląd może w oczach widza w znacznej mierze usprawiedliwić pogardliwy i wrogi stosunek rdzennych Amerykan do większości świeżych emigrantów, gdyż łatwo jest się przekonać, iż oni to właśnie stanowią prawie wyłącznie element przestępczy.

Następnym działem przez nas badanym była ewidencja przestępców oraz sposób ich rozpoznania, a mianowicie daktyloskopja i fotografja. Nie będąc specjalistą tej dziedziny, nie mogę nic szczególnie fachowego o niej powiedzieć, zauważyłem natomiast wielkie bogactwo środków, a mianowicie doskonałe kartoteki i szafki stalowe w ogromnej ilości, wygodnie i świetnie pomyślane, a także i dużą ilość personelu.

Ta ostatnia uwaga — duża ilość personelu, odnosi się do bardzo wielu dziedzin życia amerykańskiego. Wydaje nam się naogół, że wobec znakomitej organizacji pracy, jej zmechanizowania i oszczędności, w każdym dziale widzi się mało pracujących, a ci pracują bez wytchnienia. Jest to zdanie całkowicie błędne. W hotelu, w restauracji, w biurach, w policji— wszędzie widziałem dużo pracowników, i wszyscy pracowali spokojnie, wcale nie „bez wytchnienia", miarowo, powiem więcej — stale odnosiłem wrażenie, że są o wiele mniej „zapracowani", niż ludzie u nas.

Zaprowadzono nas następnie do jednego z najważniejszych „ośrodków nerwowych" policji nowojorskiej, a mianowicie do kierownictwa samochodów patrolowych. Dział ten okazał się szczególnie ciekawy, a nawet emocjonujący, to też pozwolę sobie go opisać z pewną dokładnością.

Całe miasto jest nieustannie patrolowane przez samochody policyjne, z których każdy pasiada stale działający krótkofalowy odbiorczy aparat radjowy. Samochodów tych jest około 700 (nie licząc rezerw). Mają one sobie powierzone względnie niewielkie okręgi, z zadaniem

jeżdżenia po nich, interwenjowania z własnej inicjatywy w razie potrzeby i wykonywania rozkazów otrzymanych drogą radjową.

W Komendzie Głównej znajduje się kierownictwo całej sieci samochodów. Meldunki względnie żądania pomocy otrzymuje Komenda Główna drogą telefoniczną, poczem dyżurny urzędnik działa w sposób następujący:

Leży przed nim wielki plan miasta Nowego Yorku z podziałem na okręgi samochodowe; samochody są przedstawione — każdy w swoim okręgu zapomocą małego żetonu, przyczem szereg umówionych znaków pozwala natychmiast zorjentować się co do stanu użyteczności danego samochodu. Zapomocą bowiem różnych położeń żetonu oznacza się czy samochód jest wolny i patroluje, czy przeprowadził aresztowanie i wiezie zatrzymanych do komendy, czy też jest uszkodzony lub nabiera benzyny, smaru, czy też wreszcie już otrzymał do wykonania zadanie. Dyżurny urzędnik znajduje punkt (ulicę, numer), skąd nastąpiło wezwanie policji i orjentuje się, któremu samochodowi najlepiej powierzyć zadanie udania się, gdzie należy. Woła następnie zapomocą krótkofalówki nadawczej dany numer samochodu patrolującego i powierza mu to zadanie. (Rozkaz słyszą oczywiście wszystkie samochody, ponieważ wszystkie mają swe odbiorniki stale czynne). Sprawdzaliśmy kilkakrotnie sprawność tego systemu Otoż od chwili polecenia wybranemu przez nas numerowi samochodu udania się do najbliższego telefonu i zadzwonienia do Komendy Głównej — do chwili telefonicznego zameldowania się załogi owego samochodu, upływało od 40 do 70 sekund.

Ciekawe jest, iż organizacja „pogotowia ratunkowego" w Nowym Yorku jest również związana z działalnością policji. Wygląda ona następująco: miasto jest podzielone na pewną ilość okręgów szpitalnych, położonych dokoła szpitali powszechnych (przeważnie fundacji prywatnej). Każdy z tych szpitali obowiązany jest do utrzymywania karetek pogotowia ratunkowego. W razie wypadku, wymagającego interwencji lekarskiej, policjant lub też jakakolwiek osoba prywatna telefonuje do Komendy Policji, dyżurny urzędnik stwierdza na mapie, w okręgu którego szpitala nastąpił wypadek, poczem zawiadamia szpital, a także samochód patrolujący, jeżeli alarm pochodzi od osoby cywilnej, a nie od policjanta.

To uzależnienie pogotowia ratunkowego od policji wytłumaczono nam bardzo logicznie tem, że w ogromnej większości wypadków zachodzi konieczność spisania protokółu lub innej formy interwencji policji, przeto dobrze jest stale łączyć pomoc lekarską z odwiedzinami patrolu policyjnego.

Zkolei zapoznaliśmy się ogólnie z uzbrojeniem i wyekwipowaniem policji. Uzbrojenie składa się z rewolweru Colt'a lub Smith & Wesson kal. 38 special (9 mm., długi, o pocisku ołowianym, Vo = 245 m./sek, Eo = 31, 4 Kgm.). Rewolwery te są nieco cięższe i większe od rewolweru Nagant, używanego w naszej policji; odznaczają się też większą szybkostrzelnością, dzięki temu, iż bęben jest wyrzucany na bok, co umożliwia równoczesne wyrzucanie łusek,—znacznie większą energją i lepszem praktycznem działaniem ze względu na większy kaliber, oraz nadzwyczajną celnością, dobrze zresztą znaną naszym strzelcom-zawodnikom, którzy chętnie ich używają w strzelaniu tarczowem. Cena tej broni jest stosunkowo wysoka, wynosi bowiem — przy cenach hurtowych — około 24 dolarów. Pistoletów półsamoczynnych niema w użyciu wcale.

Posterunkowi mają poza tem pałkę drewnianą białą (podobną do naszych) do kierowania ruchem, od 6-ej zaś wieczór policjanci pełniący służbę na ulicach są uzbrojeni w sporą pałę długości normalnej laski, ciężką i grubą, mogącą stanowić nadzwyczaj groźną broń dla przeciwników nie posiadających broni palnej.

Wywiadowcy, czyli podług tamtejszej terminologji „plain clothes men" (ludzie w ubraniach cywilnych), uzbrojeni są w takie same rewolwery względnie we wprowadzone ostatnio rewolwery tego samego wzoru, ale z lufą skróconą do długości 5 cm. (tamte mają lufę długości 10 cm). Broń ta jest oczywiście o wiele wygodniejsza do noszenia pod kurtką.

Broń krótka noszona jest na lewym boku blisko przodu, przeważnie w pochwie otwartej, t. j. bez pokrywy, a tylko z rzemykiem przytrzymującym rewolwer, aby nie wypadł; spotyka się jednak również pochwy z pokrywą. Znać bardzo dużą dbałość o ułatwienie szybkiego wyjęcia broni i wyćwiczenie w tym kierunku. Trzeba jednak podkreślić, iż w mieście cywilizowanem i wśród ludzi

wyjątkowo dobrze i spokojnie ubranych widok policjantów paradujących z dużym rewolwerem na 3/4 wystającym z pochwy, zawieszonej przytem nisko nad lewem udem po cow-boysku, robi wrażenie trochę cyrkowe i niewłaściwe.

Samochody patrolujące są poza tem uzbrojone w jeden karabin, zresztą nie wojskowy, a Winchester powtarzalny z kluczem dolnym do naboi średniej mocy. Unika się stosowania karabinów wojskowych ze względu na ich ogromną donośność, zupełnie niepotrzebną w warunkach miejskich. Nie pokazano nam natomiast ani uzbrojenia w pistolety maszynowe i karabiny maszynowe, ani też obficie stosowanych w Ameryce środków gazowych, ani wreszcie organizacji rezerwy policji i jej środków pancernych. Wynikło to prawdopodobnie z ogromnego braku czasu, na który niestety cierpieliśmy.

Z największą ciekawością mogłem pobieżnie zorjentować się w sposobie prowadzenia prac z dziedziny ekspertyz balistycznych i rusznikarskich, o czem miałem sposobność uprzednio sporo przeczytać w fachowych dziełach amerykańskich. Jest to dziedzina zupełnie nowa, oddająca już jednak olbrzymie usługi.

Obszerniejszy artykuł na ten temat zamieściłem swego czasu w N-rze 41 tygodnika „Na Posterunku" na str. 742. Tu pozwolę sobie jedynie streścić zasady danej metody.

Po laboratorjum balistyki sądowej policji nowojorskiej oprowadzał nas mały, siwy człowieczek o wypłowiałych, niebieskich oczach. Był to podpułkownik K. G., jeden z twórców całego systemu ekspertyz. Na zakończenie zadałem mu następujące pytanie: „Wiemy, że sądy na całym świecie przez długie lata nie uznawały w dostatecznym stopniu świadectwa daktyloskopji. Jak jest dzisiaj z ekspertyzami balistycznemi? Czy na mocy oświadczenia pana pułkownika sąd amerykański posłałby człowieka na krzesło elektryczne bez innych dowodów?"

Zimno błysnęły wypłowiałe oczki z za grubych okularów, a cienkie wargi zacisnęły się w twardym uśmiechu. „Proszę pana, moje i wyłącznie moje świadectwo posłało już przeszło 100 ludzi na krzesło elektryczne, i przed Bogiem odpowiem, że ani w jednym wypadku nie omyliłem się, bo nie mogłem: to są rzeczy techniczne, namacalne, a nie przypuszczenia i teorje".

Mało mieliśmy sposobności zapoznania się z wyszkoleniem policji. Zwiedziliśmy tylko dobrą strzelnicę pistoletową w podziemiach Komendy Głównej, na której uprzejmie pozwolono nam nawet trochę postrzelać. Ponieważ jednak posiadałem już uprzednie wszelkie podręczniki i instrukcje oraz bardzo dużo materjału na temat wyszkolenia sił policyjnych w Ameryce, nie mogłem i nie chciałem zabierać czasu naszych towarzyszy badaniem tych zagadnień bezpośrednio na miejscu.

Widzieliśmy sporo policjantów i mogliśmy się zorjentować co do ich ogólnego wyglądu i t. zw. materjału ludzkiego. Są to ludzie przeważnie nie najmłodsi, w wieku między 30 a 45 laty, z pochodzenia głównie Irlandczycy (duża odwaga osobista, upór i pewne zamiłowanie do walki tworzą podobno z Irlandczyków najlepszy materjał na policjantów). Umundurowanie bardzo porządne (długie spodnie, bluza mundurowa z otwartym kołnierzem, biały kołnierzyk i czarny krawat), w dnie upalne przytem uderza fakt, iż policjant kierujący ruchem na środku najludniejszej ulicy nie ma na sobie kurtki, natomiast spodnie na pasku i bardzo porządną kremową koszulę. Znać tu dążenie w regulaminach do połączenia porządnego wyglądu mundurowego z zupełną wygodą w czasie ciężkiej pracy, jaką jest służba policyjna.

Policja nowojorska ma reputację szczególnie brutalnej. Oczywiście nie mieliśmy żadnej sposobności stwierdzenia tego faktu, przeciwnie nawet — „zgubiwszy się kilkakrotnie w olbrzymiem mieście"—zwracałem się często do policjantów, a choć wcale nie wiedzieli kim jestem, nie odrazu zaś mogli się zorjentować po moim akcencie, iż jestem cudzoziemcem, tem niemniej zawsze doznawałem największej uprzejmości, połączonej zresztą z pewną rubaszną familjarnością, swoistą dla Amerykan, ale wcale nie przykrą, bo szczerą. Klepnięcie po plecach było zjawiskiem zupełnie naturalnem przy tego rodzaju rozmowach.

Ciekawie wygląda uroczystość ceremonjalnego wiezienia dostojnych gości z wizytą do prezydenta miasta Nowego Yorku (mayora). Jest to obrządek z jednej strony przypominający ceremonjalne lando ze szwadronem szwoleżerów, występujące u nas przy wręczaniu listów uwierzytelniających na Zamku przez posłów obcych mocarstw, z drugiej zaś — przypomina dziką „fantazję" cowboyów.

Po gościa prezydenta Nowego Yorku zajeżdża do hotelu urzędowy samochód pod eskortą kilku motocyklistów-policjantów na potężnych motocyklach Indian Bigchief. Orszak rusza i nagle rozlega się rozdzierające wycie syren motocyklistów, poprzedzających samochód. Cały ruch na najludniejszych ulicach, gdzie płynie bez przerwy 6 rzędów samochodów, zamiera nagle, gdyż wszystkie samochody starają się otworzyć drogę i przepuścić orszak. Szybkość jadących wzrasta i po chwili staje się niewiarogodną w porównaniu z tak ogromnym ruchem ulicznym. Sięga ona niekiedy 60 mil na godzinę czyli około 90 kilometrów. Policjanci mają pewną ambicję w możliwie szybkiem i hałaśliwem prowadzeniu eskorty i czynią z niej widowisko na całą ulicę, dając tu niemały przejaw własnej fantazji, ale i narażając osoby zaszczycone tym sposobem lokomocji na wzruszenia nieraz gwałtowne i wcale nieprzyjemne.

W ten sposób odbywa się droga do ratusza i zpowrotem w tych wypadkach, gdy gość Nowego Yorku ma zostać szczególnie zaszczycony. Zaszczyt ten spotkał oczywiście i prez. Starzyńskiego.

J. Podoski.

PRZEPISY POLICYJNE DLA ROWERZYSTÓW W HAMBURGU.

Zarządzenia policyjne w Hamburgu, dotyczące rowerzystów, obejmują następujące przepisy: 1) jeździć tylko drogami przeznaczonemi dla rowerzystów, a gdzie takich niema — prawym brzegiem jezdni, 2) pojazdom mechanicznym umożliwić wymijanie przez ścisłe zachowanie jazdy prawym brzegiem jezdni, 3) na skrzyżowaniach pierwszeństwo mają pojazdy mechaniczne i tramwaje jadące z prawej strony, 4) na prawo należy skręcać krótkim, a na lewo szerokim łukiem, zmianę kierunku podawać dostatecznie wcześnie i wyraźnie, 5) hamulec, dzwonek i oświetlenia winny zawsze znajdować się na przepisowych miejscach i w stanie nadającym się do użytku, 6) czepianie się innych pojazdów i wożenie przedmiotów, tamujących swobodę ruchu jest zakazane, 7) unikać jazdy rowerem w śródmieściu. Rowerzyści nie mogący się legitymować będą doprowadzani do wartowni policyjnych, rowery mogą być zatrzymane na czas dłuższy.

SZWAJCARSKIE TOW. PRAWA KARNEGO.

W Lozannie powstało „Szwajcarskie Towarzystwo Prawa Karnego" Union Suisse de Droit Penal).

UTWORZENIE TECHNICZNEJ SZKOŁY POLICJI KRYMINALNEJ W PARYŻU.

Zarządzeniem prefekta policji paryskiej utworzona została techniczna szkoła policji kryminalnej. Komisarzami mianowani być mogą tylko ci kandydaci, którzy odbędą 3-miesięczny kurs w tej szkole z wynikiem dodatnim oraz praktyczną również 3-miesięczną praktykę we wszystkich oddziałach dyrekcji policji kryminalnej.

RECENZJE

DIE KRIMINALPOLIZEI. *Handbuch für den kriminellen Polizeidienst.* L i c h e m A r n o l d. dr. jur. Graz 1935. S. XXVII 748.

Pod powyższym tytułem nakładem firmy wydawniczej Leykam w Grazu ukazało się dzieło formatu leksykonu, obejmujące niespełna 800 stronic druku. Na olbrzymią tę pracę złożył się szereg działów, które wyszły z pod pióra sześciu autorów. Redaktorem wydawnictwa jest pułkownik żandarmerji dr. A. Lichem, a poszczególne działy opracowali: ppułk. żandarmerji Perhauz i rotmistrz sztabowy żand. Kauba — część ogólną, ppłk. żand. di Gaspero — część szczegółową, inspektor powiatowy żand. Märzendorfer — fotografję kryminalną, dyrektor pożarnictwa inż. Stanke — dział o pożarach oraz prof. uniwersytetu dr. Michel — zagadnienia z dziedziny kryminalnej psychologji, higjeny więzienia, psychjatrji sądowej i medycyny kryminalnej. Wydawnictwo poświęcone jest pamięci wielkiego badacza i twórcy naukowej metody kryminalistyki Hansa Grossa, którego portret w doskonałem wykonaniu graficznem zamieszczono na tytułowej stronicy dzieła. Ten sposób oddania hołdu pośmiertnego „Ojcu kryminalistyki" jest tem bardziej zrozumiały, jeśli się zważy, że całe wydawnictwo jest utrzymane w charakterze dawnych prac Grossa. Niepotrzebnie odstąpiono tylko od wzoru, stosując w druku czcionki o kroju gotyckim. Wpływ indywidualności Grossa przebija zresztą wyraźnie z kart książki. Nie należy jednak sądzić, że „Die Kriminalpolizei" jest tylko obszerniejszą i zmodernizowaną przeróbką dzieła „Handbuch für Untersuchungsrichter", gdyż sięga ona znacznie głębiej i dalej, niż powojenne opracowania oryginalnych pism Grossa, pióra Erwina Höplera. Poza tem wydawnictwo Lichema uzupełnia i zespala szereg prac Grossa zarówno z dziedziny kryminologji, jak i kryminalistyki.

W przedmowie wydawca zaznacza, że „Die Kriminalpolizei" jest pomyślana jako podręcznik dla praktyków policyjnych i kandydatów do służby sędziowskiej. Skromność ta jest — mojem zdaniem — zbyt daleko posunięta, gdyż z uwagi na ogrom materjału i poważne ujęcie całości przedmiotu „Die Kriminalpolizei" może być używana z pożytkiem nietylko przez praktyków kryminalnych i początkujących adeptów magistratury czy palestry, ale może ona oddać istotnie duże usługi również kryminologicznie przygotowanym i wyrobionym prawnikom sądowym. Praca ta nadaje się również jako podręcznik dla studjów w seminarjach kryminologicznych w uniwersytetach. Zaletą książki jest również ta okoliczność, że system kryminalistyki nakreślony przez autorów nie jest związany z żadnem ustawodawstwem karnem specjalnem, dzięki czemu całość przedstawia się jako praca o charakterze uniwersalnym. Pod względem układu metodycznego praca podzielona jest na 3 główne rozdziały, a te rozpadają się na poszczególne tytuły i podtytuły. Pierwszy rozdział zawiera w krótkiem ujęciu ogólne wytyczne co do organizacji służby kryminalnej.

Rozdział drugi określony jest nagłówkiem: „Voraussetzungen und Grundformen polizeilicher Tätigkeit im Kriminaldienste". Na całość tego rozdziału składają się tytuły traktujące o dyspozycjach psychicznych, właściwościach fizycznych i wiadomościach, wymaganych od kandydatów do służby kryminalnej. W związku z poruszonem zagadnieniem przydatności poszczególnych osób do służby kryminalnej, autorzy roztrząsają problem i metody badań psychotechnicznych z tej dziedziny. Autorzy korzystają z doświadczeń Schultego. Kilka następnych tytułów poświęconych jest kwestji zastosowania zasad logiki w praktyce kryminalistycznej. Wiadomo, że na znaczenie i wartość posiadanych wiadomości w tej dziedzinie zwrócił uwagę już Weingart, a w ostatnich czasach spopularyzował ją Anuschat.

W artykule o wyśledzeniu sprawcy czynu przestępnego omawiane są taktyczne metody, mające na celu ustalenie osoby podejrzanej drogą obserwacji i wywiadu pod różnemi postaciami i sposobami. Szczególną uwagę poświęcono pościgowi. Omówiwszy szczegółowo sposób prowadzenia ewidencji tak osobowej, jak i rzeczowej w związku z przestępstwem, autorowie, wzorując się niewątpliwie na drobiazgowej ewidencji centrali wiedeńskiej, nie pomijają również omówienia ewidencji specjalnej, tyczącej się przestępstw ściganych na zasadzie konwencyj międzypaństwowych, a w szczególności opisują organizację: międzynarodowej centrali zwalczania fałszywych pieniędzy i banknotów, centrali zwalczania

handlu kobietami i dziećmi, centrali zwalczania handlu narkotykami oraz centralną ewidencję przestępców międzynarodowych Uzupełnienie całości tego działu stanowi artykuł o technice aresztowania. Równie szczegółowo autorzy przedstawiają kwestję ustalania tożsamości osób, omawiając zasady portretu pamięciowego i sposoby szkolenia personelu wywiadowczego w tym kierunku. Wywody poparte są szeregiem schematów rysunkowych, wziętych z Grossa, a biorących swój początek od A. Bertillona. Szkoda tylko, że autorowie nie uwzględnili w swych rozważaniach interesujących wniosków O. Vogla — mimo podania go w spisie literatury, — który, poddając rewizji dotychczasowe zasady opisu osoby, podał szereg wskazówek, mających na celu zaktualizowanie powyższego zagadnienia. Zbyt mało poświęcono miejsca daktyloskopji, tej niewątpliwie najbardziej pewnej metodzie identyfikacji osób. Autorzy, wskazując na doniosłą wartość daktyloskopji w kryminalistyce, przedstawiają zasady kwalifikacji odcisków palców wedle systemu Galton-Henry'ego. (Wzory A, T, R, U, W). Tytuł o poszlakach stanowi zakończenie powyższego rozdziału.

Następny i najobszerniejszy rozdział III pod nazwą „Die Polizei als Hilfsorgan der Rechtssprechung" jest zestawieniem w pierwszej swej części zasad taktyki i techniki kryminalistycznej, przeplecionej pośrodku rozważaniami z dziedziny higjeny więziennej i sądowej psychjatrji, aby znów zakończyć techniką kryminalistyczną. Wstawienie wspomnianych działów o charakterze kryminologicznym między badania krwi, włosów i kości o fałszerstwo monet, a więc pomiędzy działami o charakterze czysto kryminalistycznym, nie daje się niczem usprawiedliwić. Stworzenie oddzielnego rozdziału dla tej gałęzi kryminologji byłoby metodycznie zupełnie uzasadnione.

Rozdział III rozpoczyna się wstępem o ustaleniu stanu faktycznego (Tatbestand) jako wstęp do obszernego tytułu o dowodach rzeczowych. Ustęp ten zawiera dane w związku z taktyką dochodzeniową, a więc traktuje o przygotowaniach do wejścia na miejsce czynu, zachowania się tamże i zabezpieczenia dowodów rzeczowych. Do czynności, jakie muszą być dokładnie wykonane, należy sporządzenie planu miejsca przestępstwa. Do tego celu należy wykorzystać wiadomości z dziedziny terenoznawstwa i poznać szereg sposobów ułatwiających sporządzenie planu miejscowości, izby, miejsca wypadku i t. p. Całość zagadnienia jest obficie ilustrowana. Wkraczając w dziedzinę symptomatologji, autorzy zaczynają od opisu wyglądu i metod identyfikacji śladów stóp bosych i obutych. W dziedzinie tej poza powszechnie znanemi już wiadomościami autorzy nie wnieśli nic nowego. Tytuł o śladach krwi traktuje o postępowaniu i zabezpieczeniu śladów krwawych, których sposoby powstawania i ujawniania poprzednio omówiono. W tem miejscu autorzy omawiają również technikę zdejmowania i utrwalania śladów linij papilarnych rąk i nóg i sposoby porównywania odcisków linij papilarnych. W tytule o śladach pocisków z broni palnej autorzy powtarzają szereg dawnych ustaleń Grossa, nie wspominają natomiast wcale o tak ważnem ustaleniu Matwiejeffa o badaniu szyb, uszkodzonych przez strzały. Zamało też miejsca poświęcono identyfikacji łusek i pocisków. W dziale o innych śladach jest mowa o śladach kół, zwierząt, zębów, lasek, narzędzi. Zestawienie powyższe, przypominające analogiczny ustęp z pracy Locarda, jest pobieżne, a zwłaszcza tak ważny dział o śladach narzędzi przestępców potraktowany jest po macoszemu. Do dalszych śladów pochodzenia ludzkiego należą: odchody, uryna, wydzieliny, śluz, sperma, mleko, wody płodowe, smółka i włosy. Dobrze opracowany jest tytuł o fotografji kryminalnej. Po opisie aparatury autor zajmuje się nietylko metodami fotograficznemi, które mają specjalne zastosowanie na miejscu czynu przestępnego, a więc w wypadkach zabójstwa, kradzieży, pożaru, nieszczęśliwych wypadków, ale zajmuje się również kwestją fotografji, mającej na celu ustalenie śladów i fotografji reprodukcyjnej. Bardzo udatne fotogramy ilustrują treść wspomnianego ustępu. Może zasługiwałby na wzmiankę aparat fotogrametryczny Wilda, zwłaszcza jeśli chodzi o ustalenie katastrof i zderzeń pojazdów na drogach publicznych Stosunkowo rzadkie rozpowszechnienie się tego aparatu z uwagi na znaczny koszt usprawiedliwia w tym wypadku istniejącą lukę. Krótko omawiają autorzy metodę użycia psa policyjnego i jego pracę na śladzie, pomijając słusznie kwestję hodowli i tresury psa, które stanowią zagadnienie, wymagające specjalnego traktowania. Następny tytuł wpleciony po wspomnianym ustępie należy do dziedziny

taktyki kryminalnej; treścią jego jest rewizja i zabezpieczenie dowodów rzeczowych różnego rodzaju, do materjałów wybuchowych włącznie. Następny tytuł zajmuje się pismem, jego pochodzeniem i formami oraz kwestją identyfikacji pisma ręcznego i maszynowego. Omawia też fałszerstwa dokumentów. Od tego działu czysto technicznego wracają autorzy znów do taktyki, omawiając zagadnienie przesłuchiwania osób oraz roztrząsają problem właściwej oceny zeznań świadków. W dalszym ciągu omawiają rolę i znaczenie biegłych w toku toczącego się śledztwa.

Szczegółowo opracowany jest dział medycyny sądowej. Począwszy od opisu koncepcji istoty ludzkiej, autor omawia zamachy na życie człowieka, począwszy od spędzenia płodu, aż do poszczególnych rodzajów pozbawienia życia człowieka rozwiniętego. Autor omawia również sposoby przypadkowej utraty życia z powodu nieostrożności, wypadku i t. p. Kończy ten dział ustęp o identyfikacji zwłok.

Działy następujące są poświęcone rozważaniom z zakresu socjologji i polityki kryminalnej oraz higjenie więziennej, a szczególną uwagę autor zwrócił na dział psychologji kryminalnej. Specjalny tytuł obejmuje zagadnienia psychjatrji sądowej, przedstawiając w sposób dostępny różne psychiczne stany chorobowe i wysnuwa stąd wnioski w dziedzinie polityki kryminalnej.

Po tych rozważaniach typowo kryminologicznych przechodzą autorzy znów do działu technicznego. Spotykamy się tutaj z tytułem o fałszerstwie pieniędzy i banknotów. Ta część opracowana jest zwięźle, szkoda jedynie, że nie zaopatrzono jej w stosowne reprodukcje fałszowanych monet i banknotów, zamiast mniej interesującego fotogramu fabryki fałszerskiej. Doskonale natomiast przedstawiony jest tytuł o pożarach. Wyczerpujące omówienie przyczyn umyślnych czy też przypadkowych pożarów oraz sposoby dochodzenia w celu wykrycia podpalaczy, omówione są interesująco i dokładnie. Dział ilustrowany jest obficie doskonałemi fotogramami. Wiele miejsca poświęcono przestępstwu kradzieży i autor omawia dokładnie poszczególne rodzaje kradzieży, zajmując się śladami, pozostawionemi przez złodziei, a także podając wskazówki taktyczne celem ujęcia przestępcy. Natomiast pozostawia do życzenia omówienie kradzieży kasowych. Autor zadowolił się nieaktualnym już opisem techniki włamania kasowego, pozostawionym jeszcze przez Grossa i nie wspomina o użyciu raka, rozpowszechnionego również na Zachodzie Europy. Tytuł: oszustwo przedstawia sprawę popełnianych oszustw wedle dotychczas znanych wzorów. Nowego jest w tem niewiele. Do tej kategorji przestępstw autor wcielił również fałszerstwo dokumentów, pieczęci lakowych i znaczków pocztowych. Następny rozdział poświęcony jest morderstwu, a ściślej mówiąc taktyce postępowania na miejscu czynu przestępnego w związku z podejrzeniem o celowe pozbawienie życia człowieka. Strona fenomenologiczna tego czynu przestępnego omówiona jest w wyżej już wspomnianym dziale medycyny sądowej. Autor dzieli postępowanie w wypadkach morderstw na 4 fazy, z których pierwsza to zabezpieczenie miejsca czynu i zwłok, druga — oględziny sądowe, trzecia — ustalenie stanu faktycznego, czwarta — wykrycie sprawcy na podstawie poszlak. Autor omawia różne sposoby dokonania morderstw, wnikając również w pobudki, kierujące sprawcą i objaśniając stany psychiczne morderców. Kończy książkę rozdział o postępowaniu w nieszczęśliwych wypadkach.

Reasumując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że „Die Kriminalpolizei" jest pracą zasługującą na pewne uznanie. W swej obecnej postaci jest to najbardziej nowoczesny podręcznik kryminalistyki, w który autorzy włożyli wiele sumiennej i rzetelnej pracy. Zastrzeżenie miałbym głównie co do metodyki i układu wydawnictwa. Wyczerpanie całości grupami zwartemi uważam za najwłaściwszą metodę. Rozbijanie każdego przestępstwa na część fenomenologiczną i oddzielnie symptomatologiczną — jakkolwiek mające naukowe uzasadnienie teoretyczne — w podręczniku nie wydaje mi się rzeczą celową. Za brak uważam również niewymienienie nazwisk autorów poszczególnych metod, np. nieoznaczenie jednego z planów pokoju nazwiskiem Keniere'sa (str. 225) lub metody identyfikacji pozytywnych śladów stóp nazwiskiem Nicefora (str. 254 i 263) i wiele innych. Orjentowałoby to lepiej czytelnika, mniej obeznanego z metodami naukowych prac kryminalistycznych, bez obawy zbytniego rozszerzenia ram wydawnictwa.

Dr. Władysław Sobolewski.

BIBLJOGRAFJA

Jan Bednarski, kapitan: *Zarys najważniejszych zasad kryminalistyki.* (Na prawach skryptu — dla użytku żandarmerji). Grudziądz 1935, str. 97.

Pod powyższym tytułem ukazała się niedawno praca, w której autor — wykładowca w Centrum Wyszkolenia Żandarmerji — daje w krótkim zarysie najważniejsze wiadomości z dziedziny służby śledczej.

E. Karl: *Systematische und erbbiologische Untersuchung der Papillarmuster der menschlichen Fingerbeeren.* Leipzig 1934, Vlg. der Werkgemeinschaft.

W. Wendiggensen: *Strafbare Handlungen unter hipnotischem Einfluss und ihre Aufklärung.* Köln 1935.

E. H. Müller-Schürich: *Gift und Vergiftung im beruflichen Leben.* Bern 1935.

E. Liebermann von Sonnenberg: *Wie schütze ich mich vor Falschgeld.* Berlin — Lichterfelde 1935.

„BEZPECNOSTI SLUŽBA". („Służba bezpieczeństwa) Nr. 11 z dnia 1 XI.1935 r. Czasopismo organów bezpieczeństwa w Czechosłowacji.

Prof. Dr. E. Svagr: Soudni analysa chemicka za nedostatku smernic (Sądowa analiza chemiczna przy braku wskazówek). Autor wskazuje na trudności, jakie musi pokonać chemik, mający przeprowadzić analizę w sprawie karnej, jeśli są mu nieznane okoliczności z przed wypadku, towarzyszące wypadkowi i powstałe po wypadku. Podając kilka przykładów, w których podkreśla szczegóły napozór nic nieznaczące, a bardzo ważne dla chemika, apeluje do organów bezpieczeństwa, a szczególnie do władz sądowych, by podawały do wiadomości chemika wszelkie znane szczegóły dotyczące wypadku.

Robert Vana: Ochranny plynovy material

Fr. Ruzicka: Zebracky symbolicky tesnopis (Znaki porozumiewawcze żebraków). Autor podaje wygląd i znaczenie znaków porozumiewawczych używanych przez żebraków w Czechosłowacji.

REVUE INTERNATIONALE DE CRIMINALISTIQUE. Organe officiel de l'Academie Internationale de Criminalistique Nr. 3/1935. Lyon.

Domingues: La preuve d'identite (Pernambuco) — Sorrentino (Roma). Metodo par la identificacione dactiloscopica rapida nel campo internazional. Gustafon: A few words and experiences about tattoing. Locard: (Lyon). Note sur l'identification des suspects. Kernbach: (Cluj) — Existe il une science de l'ecritme? Carney: Report of the classification Clinic New Jork State Department of Correction Elmira Reformatory for 1932-1933. — Revuedes servues. (W. Sbki).

ARCHIV FÜR KRIMINOLOGIE. Band 97. 3 u. 4 Heft. September und Oktober 1935, Berlin.

Zeszyt niniejszy (str. 93—180) stoi przeważnie pod znakiem medycyny sądowej, zawierając następujące artykuły z powyższego zakresu.

Mohr H. (Królewiec): Brandstiftung und Mord zu verdecken — Überführung des Täters durch Gruppensubstanzbestimmung des Fingernagelschmutzes. Rooks G. (Dorpat): Selbstmord durch Erhängen oder Mord mit darauffolgende Aufhängen der Leiche (Mit 1 Abb.). Jungmichel G. (Monachium): Zur Individueldiagnose menschlicher Haare. Garsche R. (Berlin): Die Stanzmarke ein Zeichen des absoluten Nachschusses

Poza tem znajdujemy w tym zeszycie interesującą rozprawę tokijskiego autora Susubita T.: Der Gedächtniskünstler als Zeuge, oraz Krügera O.: Der Serienbrandstifter X, artykuł wkraczający w dziedzinę psychologji kryminalnej.

W dziale publikacyj mniejszych znajdujemy:

Carrana (Turyn): Eine neue medizinische Zeitschrift. Regenboog (Amsterdam): Zur Frage des Fingerabdruckvergleichs — genügt die Widmarksche Methode zur Feststellung von Alkoholeneinflüssen bei Straftaten — Aufklärung eines Lustmordes. — Ist ein Mensch, der schwere Gehirnschüsse erhalten hat, noch fähig selbst zu schiessen oder sonstige bewuste Handlungen vorzunehmen.—Das französische Gesetz über den Schutz der persönlichen Freiheit vom 7.II.1933 teilweise aufgehoben. — Neuer Strafgesetzentwurf für San Marino. Burchardt (Berlin): Die niederländische Kriminalität im Jahre 1933. Die XI ordentliche Tagung der Internationalen Kriminalpolizeilichen Komission in Kopenhagen. — Die 2 Konferenz des Falschgeldbekämpfungszentralen — Die 4 Intern. Strafrechtskongress. Bibljografja (W. Sbki).

DEUTSCHE ZEITSCHRIFT FÜR DIE GESAMTE GERICHTLICHE MEDIZIN. 25 Bomer. 4 Heft. November 1935. Berlin.

Orsos: Die vitale Reaktion des Nervensystems und deren gerichtsmedizinische Bedeutung. Artykuł ilustrowany doskonałemi częściowo barwnymi mikrofotogramami. Pietrusky: Zur Frage von Vasomotorenstörung an der Extremitäten als Folge elektrischen Unfalls. Staemmler: Die Bedeutung der elastischen Fasern in den Lungenalveolen von Neugeborenen für Klinik und gerichtlich-medizinische Beurteilung. Foerster: Die Bedeutung des elastischen Systems der Lungen in der gerichtlichen Medizin. Többen: Ein Beitrag zur Simulation von Geistesstörungen. Schneller: Toxikologische Mitteilungen — Kaempler Blutgruppen und Vaterschaftsbestimmung beim Pferd. — Referatenteil. (W. Sbki).

DIE POLIZEI Zeitschrift für das gesamte Polizeiwesen im Deutschen Reich Nr. 19 5 X.1935 r.

Dr. Röder: Die Gesetze des Reichsparteitages 1935. Omówienie ustaw: 1) o fladze państwowej, 2) o przynależności do trzeciej Rzeszy, 3) o ochronie krwi i honoru niemieckiego.

Polizeilicher Einsatz des Feldjägerkorps in Nürnberg. Koncentracja w Norynberdze około 1000 polnych strzelców (żandarmów), rodzaje służby tych oddziałów i t. p.

Dr. Weigelt: Das geltende Einzelhandelsschutzrecht und seine Bedeutung für die Polizei. Omówienie zmian ustawy o ochronie handlu i jej znaczenie w zakresie policyjnym,

Dr. Wiedenfeld: Das Arbeitsgebiet des Oberpräsidenten in Preussen. Prawa i zakres działania w charakterze władzy państwowej i samorządowej.

Haftung der Stadtgemeinde bei fahrlässiger Ausstellung der Lebensbescheinigung durch Polizeibeamte. Odpowiedzialność zarządu miasta za lekkomyślne wystawienie przez policję kryminalną świadectwa, dającego podstawę do otrzymania renty za osobę, która zmarła.

Sind bei einer Einziehung von Sachen auf Grund des Reichsgesetzes über die Einziehung kommunistischen Vermögens die im Polizeiverwaltungsgesetz vorgesehenen Rechtsmittel gegen Polizeiverfügungen gegeben? Omawia kwestję konfiskaty własności partji komunistycznej ze względów państwowych.

Schwangerschaftsunterbrechung. Dziedzicznie chora może prosić o przerwanie ciąży. Prośba ta nie jest sprzeczna z prawem.

Liegt der Polizei eine Amtspflicht, gegen Rechtsbrecher (Sachbeschädiger einzuschreiten, auch gegenüber dem Eigentümer der gefärdeten Sache ob? Zur Frage des mitwirkenden Verschuldens. Policja winna wkraczać także przeciwko właścicielowi zagrożonej rzeczy, np. domu, o ile współdziała on ze sprawcami uszkodzenia.

Kann der Eigentümer eines Hauses, das durch die vom Kraftwagenverkehr ausgehenden Erschütterungen beschädigt ist, vom Staat Schadenersatz verlangen, weil die Polizeibehörde es schuldhaft unterlassen hat, den Verkehr auf der Strasse zu beschränken? Decyzje władz administracyjnych odnośnie wymiaru odszkodowania podlegają kontroli sędziowskiej tylko w wypadkach samowoli ze strony władzy decydującej.

KRIMINALPOLIZEILICHE MONATSHEFTE. Zeitschrift für die gesamte kriminalistische Wissenschaft und Praxis 9 Jhrg., Heft 10.

Kriminalkommissar Abstoss: Der Doppelmord in Geistingen. Sprawa podwójnego zabójstwa została wykryta dzięki popełnionemu przez sprawcę błędowi w postaci pozostawienia przez niego na miejscu czynu kartki z napisem „Nieobecni do 1 maja".

Kriminaldirektor Polke: Plan und Ziel der Verbrechensbegehung (Plan i cel dokonania przestępstwa). Na przykładzie, dotycz. usiłowania zabójstwa gajowego i 11 pożarów lasu autor wskazuje, jak czasami samopoczucie wyższości u przestępcy w stosunku do zdolności śledczych policji może skłonić go do popełnienia całej serji przestępstw.

Bruno Steinwallner: Zur Frage der Schallanalyse (Kwestja analizy dźwięku). Autor omawia kwestje analizy dźwięku, metody opracowanej przez germanistę dr. Edwarda Siewersa z Lipska. Przez analizę dźwięku odczytywanej treści jakiegokolwiek pisma ma istnieć możliwość zidentyfikowania autora tego pisma. Możliwość ta polegać ma na fakcie, że indywidualny głos mowy każdego człowieka zależy od różnych napięć mięśni tułowia. Twórca tej metody identyfikacyjnej dzieli rodzaje głosów mowy ludzkiej na 6 głównych grup; jasno-miękki, nisko-

miękki, jasno-twardy, nisko-twardy, jasno-wibracyjny, nisko-wibracyjny.

Heft 11. November 1935. Berlin.

Leibig C.: Bahnpolizei und Kriminalpolizei. Autor omawia stanowisko prawne i kompetencji policji kolejowej. Artykuł ciekawy, zwłaszcza w związku z kwestją stworzenia u nas specjalnego organu bezpieczeństwa, jakim jest straż kolejowa. Lobbes H.: Der Seefeldt, ein Beitrag zu dem Kapitel: Verschleierte Kapitalverbrechen. — Salaw Latente Kriminalität. W dziale publikacji krótszych: Sommerfeld „Bermeta" im Fingerabruckbild. Schmied: Laufbilder als Hilfsmittel zur Wiedererkennung von Verbrechern Haase: Das Deutsche Kriminalpolizeiblatt und das Deutsche Steckbriefregister. Petersen: Aus der Praxis für Praxis. Aus fremden Kriminalpolizeien. — Zeitschau. — Kriminalistische Aufgaben — Rechtssprechung. — Kriminalistischer Briefkasten — Bibljografja.

MONATSCHRIFT FÜR KRIMINALPSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTSREFORM. 9 Heft 1935. Heidelberg.

Aschaffenburg: Gleichzeitige Anordnung der Entmannung und der Sicherungsverwahrung Stransky: Zur Regelung der ärztlichen Verschwiegenheits und Haftungspflicht nach dem Tode des Arztes. Finke: Der Aufsichtsbeamte des Strafvollzugs im neuen Staat Schuppe: Der gegenwärtige Stand der Prostitutionsfrage, — Sprechsaal. Baebenroth: Die nordischen Sterilisationsgesetze. Steinwallner: Neue faschistische Jugendgerichtsbarkeit. Hacker: Kriminalstatistik des deutschen Reiches 1932. Kurze Mitteilungen: Gesetz zur Änderung des Strafgesetzbuches vom 28 Juni 1935. — Schwangerschaftsunterbrechung in der Schweitz — Zeitschriftenschau. Versammlungsbericht: v. Liszt: Bericht über die Verhandlungen der Sektion IV des Internationalen Strafrechts und Gefägnisskongresses in Berlin vom 18—23.VIII.1935. Scheid: Psychologie des Gemeinchaftslebens. Bericht über den 14 Kongres der deutschen Geselschaft für Psychologie.— Bibliografja. (W. Sbki).

ÖFFENTLICHE SICHERHEIT — Polizei — und Gendarmerie — Rundschau 15 Jhrg Nr. 11.

Hofrat Bruno Barber: Kriminalpolizeiliche Praxis (Praktyka policyjno-śledcza). Autor podaje wskazówki w sprawie dochodzeń w wypadkach zabójstw, przyczem zaznacza, że zadania policji będą różne, zależnie od związku, w jakim pozostaje ofiara do miejsca czynu, a zwłaszcza:

1) odnalezienie trupa na miejscu czynu,
2) odnalezienie trupa poza miejscem czynu (np. w wodzie, w koszu i t. p.),
3) miejsce czynu bez trupa odpowiednik p. 2),
4) brak trupa i nieznane miejsce czynu (np. zaginięcie człowieka, który mógł paść ofiarą przestępstwa).

Dr. Max Grünewald: Über Enstehung und Bedeutung der durch Dämmerzustände hervorgerufenen Gefahr für Kraftzeugführer (O powstaniu i znaczeniu niebezpieczeństwa dla kierowców samochodowych, wywołanego stanami zamroczenia) Według autora należy szereg nieszczęśliwych wypadków samochodowych, które rzekomo spowodowane zostały wadami technicznemi kierownicy, przepisać raczej pewnym stanom zamroczenia, powstałym przeważnie wskutek przemęczenia lub braku „podniet zewnętrznych" u kierowcy.

Dr. Hans Krehan: Strafanzeige (Zawiadomienie o przestępstwie). Los sprawy karnej w znacznej mierze zależy od zrozumienia i sposobu ujęcia zgłoszenia o przestępstwie przez odbierającego i sporządzającego protokół zameldowania.

Hofrat Dr. Hedrich: Die Bundespolizeiliche Strominspektion in Wien. (Policja rzeczna w Wiedniu).

Dr. Herbert Krögler. Der Kraftwagenpark der Bundespolizeidirektion in Wien. (Park samochodowy Dyrekcji Policji w Wiedniu). Ostatnio zakupiono 29— trzydziestosiedzeniowych, 16 dziesięciosiedzeniowych, 2 dla lotników i 5 ciężarowych samochodów, oraz 6 samochodów mniejszych dla służby ochronnej wybitniejszych osobistości. W budowie znajduje się samochód z 75-wattową stacją radjotelegraficzną i radjofoniczną z odbiornikami.

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.